

„Skowronki” kontra „sowy”, czyli komu żyje się lepiej?

● Liliana Sonik: Ojcowski autorytet. Czy rządzi chaos? ● Prof. Tadeusiewicz: Polak potrafi. Także na wojnie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

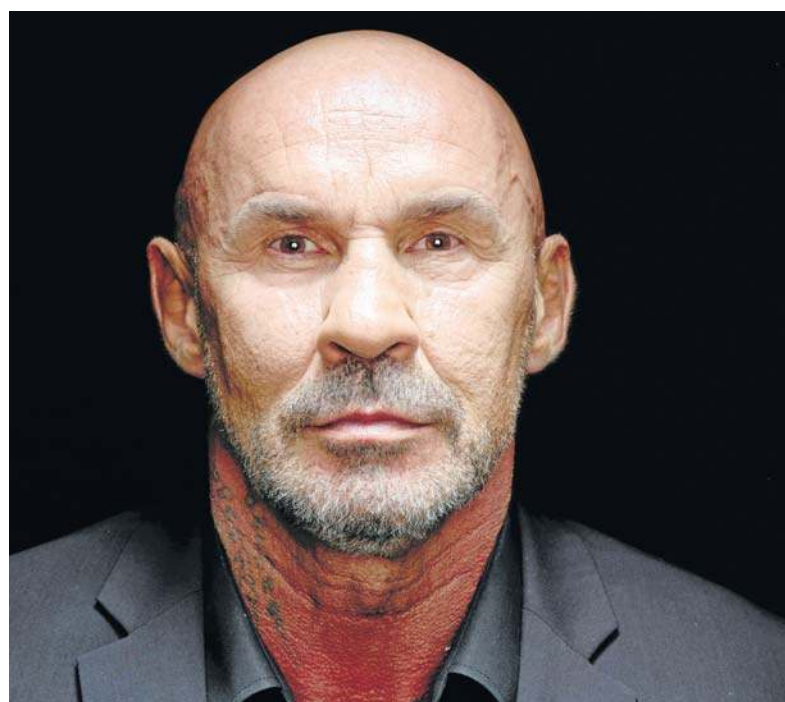


Raj się skończył, ale nie wyjadą.
Polacy zadomowili się w Irlandii na dobre **str. 20**



Rektor Politechniki Andrzej Szarata:
Wybudowanie metra w 10 lat jest możliwe **str. 18-19**

Prezydent Nowego Sącza i jego zastępcy zatrzymani przez CBA. W mieście zawrzało **str. 4**



PRZEMYSŁAW SALETA:

Sport nauczył mnie walki, życie nauczyło mnie, jak odpuszczać **STR. 24-25**

NIEZWYKŁE ODKRYCIA NA WAWELU. POD POMNIKIEM ODKOPANO BASZTĘ I PIERŚCIEŃ ZE ŚREDNIOWIECZA

Czyścili Kościuszkę, znaleźli skarb

Ciekawych odkryć dokonali wawelscy archeolodzy przy okazji toczącego się remontu Bastionu Władysława IV Wazy ze stojącym na nim pomnikiem konnym Tadeusza Kościuszki.

Badacze dotarli do pozostałości masywnej średniowiecznej baszty,

dotąd nie udokumentowanej, a znanej ze źródeł historycznych.

W jej murach znaleziono z kolei m.in. liczący 500 lat sygnet mistrza kamieniarskiego z jego ówczesnym „logo”.

Czytaj str. 3

Premier: Trasa S1 połączy nas ze Słowacją i południem Europy **str. 8**

AUTOSTRADA KRAKÓW I KATOWICE AUTOSTRADĄ POŁĄCZONE?

A4. Tutaj remonty nigdy się nie kończą

Jeśli zdarzyło się Wam przejechać przez śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez stania w korkach i omijania remontów, to znaczy, że wygraliście los na loterii. Autostrada łącząca Śląsk z Krakowem, którego koncesjonariu-

szem jest spółka Stalexport Autostrada Małopolska, to wieczny plac budowy.

Codziennie są zamknięcia pasów i przewężenia, codziennie GPS tyśiącom kierowców z całej Polski proponuje dojazd do Krakowa alternatyw-

nymi trasami, które często są szybsze, a co najważniejsze – tańsze. Czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy nie prowadzono żadnego remontu?

Czytaj str. 16-17

GWIAZDA

Jakie koszty płaci Sara James za swoją popularność? STR. 22-23



– Choć jestem młodą osobą, wiem dobrze, czego chcę – mówi piosenkarka. Niebawem wyruszy w swoją pierwszą trasę klubową. Nam opowiada, jak powstaje jej muzyka i jak funkcjonuje się w show-biznesie



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk



UPRZEJMIE DONOSZĘ...

Czy aktor może mieć poglądy na politykę i sprawy społeczne? Oczywiście, przecież jest obywatelem jak każdy inny. Czy powinien o nich mówić głośno i dobitnie? Co do tego pewności już nie ma, bo nasz świat stał się mocno spolaryzowany i któraś połowa widowni poczuje się obrażona. Nawet rola bohatera w oczach tej drugiej połowy, która akurat przyklaskuje wygłaszanym przez aktora opiniom, nie jest chyba warta narażania się na ataki i brutalną krytykę. Choć łatwiej to znosić, jeśli na co dzień nie spotyka się oponentów na ulicy.

Taka jest chyba sytuacja Katarzyny Smutniak, polskiej aktorki od lat robiącej karierę w zachodniej części naszego kontynentu, głównie we Włoszech. Właśnie przetacza się przez internet fala krytyki po tym, jak ujawniono, że Mel Gibson obsadził Polkę w roli Matki Boskiej w filmie, który ma być kontynuacją głośnej „Pasji”. Do Gibsona popłynęły z Polski głosy sprzeciwu, bo niektórzy przypomnieli sobie, że Smutniak popierała kilka lat temu marsze protestacyjne po zastrzeleniu u nas przepisów antyaborcyjnych. Jak widać, taka Maryja to dla radykałów obraza boska. Od razu przypomniała mi się afera z Dorotą Segdą, która po zagranii św. Faustyny narażała się części widowni teatralnej, gdy rozneglizowana paradowała po scenie.

Można skwitować, że pewni ludzie mają kłopot z oddzieleniem aktora jako człowieka od postaci, w jaką się wciela, lecz nie wyjaśnia to całkowicie sytuacji składania donosu. W tym samym czasie, gdy zaczęły płynąć apele do Gibsona, toczyła się zupełnie inna rozgrywka. Jakub Wiech, młody dziennikarz zajmujący się szeroko rozumianą energetyką, został zaproszony do udziału w prestiżowym programie stypendialnym Departamentu Stanu USA. Jednak gdy już wylądował w Ameryce, powiedziano mu, że zaproszenie zostało anulowane. Nieoficjalnie wiadomo, że w ślad za Wiechem powędrował do Waszyngtonu donos, iż zdarzyło mu się krytycznie wypowiadać o polityce gospodarczej Donalda Trumpa. Trzeba zaznaczyć, że Wiech jest ceniony za rzetelność i kulturę wypowiedzi, w dodatku daleko mu do liberalnych czy lewicowych poglądów. Czyżby w grę wchodziła zawiść kogoś z prawicowych kręgów? Chyba się zgodzimy, że donosicielstwo to brzydka skłonność, nawet gdy nie zawsze chodzi o osobistą korzyść.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 21°C MIN 9°C



Wiatr półn. 18 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

JUTRO

MAX 11°C MIN 9°C



Wiatr wsch. 21 km/h

Uwaga: Chłodniej i sporo chmur, możliwe deszcze. Ale słońce też się pojawi

ZDJĘCIE DNIA

Z klasztoru w Tyńcu można było oglądać wyciąganie kadłuba samolotu z Wisły. Wideo-wiskowe ćwiczenia „Bird Strike 2025”.

„Bird Strike 2025” to krętonim kompleksowych ćwiczeń ratownictwa lotniskowego, które odbyły się na rzece Wiśle, na wysokości klasztoru w Tyńcu. Służą zwerifikowaniu procedur działania podczas wypadku lotniczego na terenie zbiorników wodnych. Chętnych do obserwowania ćwiczeń zaproszono na dziedziniec klasztoru Benedyktynów w Tyńcu. (PR)



FOT. SZYMON KORTA

ROZMOWA DNIA

MOZAIKOWY PORTRET PISARZA, KTÓRY WYPRZEDZAŁ SWOJE CZASY. „FRANZ KAFKA” OD DZIŚ W KINACH

Paweł Gzyl
Film

„Boleśnie odczuwał rzeczywistość” - mówi Agnieszka Holland o głównym bohaterze swego najnowszego filmu. „Franz Kafka” jest polskim kandydatem do Oscara. Międzynarodową produkcję polskiej reżyserki można będzie oglądać w krakowskich kinach od 24 października.

Kiedy kilka tygodni temu Polska Akademia Filmowa ogłosiła, że wybrała „Franza Kafkę” na polskiego kandydata do Oscara, od razu podniosły się głosy, że to mało polskie dzieło - ze względu na swego bohatera, na obsadę, miejsce realizacji i nawet język, którym mówi się na ekranie. Kiedy znowu na festiwalu polskich filmów w Gdyni we wrześniu obraz zdobył Srebrne a nie Złote Lwy, przez media przetoczyła się fala głosów, że Agnieszka Holland została skrzywdzona przez jury. To dobrze świadczy o jej dziele - wzbudza gorące emocje, czyli opowiada o czymś ważnym.

Agnieszka Holland jako reżyserka zmierzyła się z „Procesem” w 1981 roku, realizując jego inscenizację z Laco Adamikim na potrzeby Teatru Telewizji. Postać

wybitnego pisarza powróciła do niej dopiero w bieżącej dekadzie, być może jako echo niepokojących wydarzeń społecznych i politycznych w Polsce i na świecie. - Kilka już razy sięgaliśmy po jego twórczość „za późno”. Niektórzy odnaleźli w niej mroczne, spełnione proroctwo po drugiej wojnie światowej. Inni z poślizgiem utożsamili się z wpisanym w teksty Kafki poczuciem alienacji. Dzisiaj ignorujemy jego ostrzeżenie przed kapitalistycznym, ponowoczesnym światem i mało kto zna jego z ducha le-mowskie rozważania nad technologią i jej rozwojem. Interesował mnie człowiek, który potrafił wyrazić niepokój różnych czasów, ale żadna z epok nie chciała wystarcząco uważnie wsłuchać się w jego słowa - tłumaczy.

Holland trudno było nad Wisłą zebrać środki na realizację filmu. Dlatego film jest międzynarodową produkcją. Na plan wybrano Pragę, bo reżyserka uznała, że „ekipy filmowe mają tam w sobie więcej pogodnej harmonii”. Operatorem został Tomasz Naumiuk, który pracuje z Holland już po raz czwarty. Reżyserka zdecydowała się na nielinearną narrację, stąd jej film nie jest w żadnym wypadku klasyczną biografią Kafki. - Jeśli ktoś zajmuje się Kafką, nie może bać się ryzyka. Postawiłam na frag-

mentaryczną, mozaikową formę. Punkt odniesienia znalazłam w matematyce kwantowej, która proponuje własne rozumienie czasu i przestrzeni. Zrezygnowałam z puryzmu historycznego, świadomie zachowując anachronizmy w scenografii czy kostiumach - wyjaśnia reżyserka.

Kluczowe było obsadzenie głównej roli. Kiedy ustalono, że aktor, który wcieli się w postać Franza Kafki ma być Niemcem, rozpoczęły się castingi kierowane przez Simonę Baer. To ona podsunęła reżyserce Idanę Weissa, który od razu przypadł jej do gustu. „Nie tylko przypomina go fizycznie, ale niesie też głębokie wycucie psychiki Franza. Do tego ma żydowskie pochodzenie, co również odgrywa pewną rolę” - przyznaje Holland. - Pół roku uczyłem się czeskiego i ćwiczyłem wioślarstwo, które lubił pisarz. Schudłem osiem kilogramów. Musiałem opanować sposób oddychania człowieka z zaawansowaną gruźlicą, a pomiędzy scenami gładko przeskakiwać między moim bohaterem w różnych wieku i kondycji. Przede wszystkim jednak Kafka był neurotyczny. Sporo uwagi poświęciłem na jego tiki, ruchy ramion, ułożenie dłoni, pozycję głowy - opowiada aktor.

Dzieło Holland od dziś można oglądać w kinach.

PRZYRODA

Głodna jak ryjówka

Co to jest: małe, szare z ogonkiem i biega po domu? To nie mysz, to ryjówka. Tak samo jak gryzonie lubią zaglądać zimą do domów. Różnicę widać dopiero wyciągając martwe zwierzątko z drucianego po-trzasku na gryzonie: zaostro-ny pyszczek i aksamitne futerko, krótki ogonek. Najczęstszym gościem bywa ryjówka malutka. Waży tyle, co mała łyżeczka wody. Ruchliwa, wiecznie głodna. To przez szybką przemianę materii. Prawie nie sypia wciąż węsząc za pokarmem. Najchętniej poluje na owady, ale nie pogardzi dżdżownicami czy ślimakami. Pożyteczna, chyba że zginie w pułapce na myszy, co właśnie się mi przydarzyło. Jeśli na poddaszu coś zacznie tajemniczo chrobotać, jeśli po parapecie okiennym przemknie cień, trzeba zachować zimną krew. I zainwestować w żywołowną pułapkę. Kosztuje grosze, a przynajmniej z żółtego sera nic się nie oprze. Ryjówki puszcza wolno. Znakomicie sprzątają dom z pajaków. Bywa, że wpadają we wnyki kilka razy. Podejrzewam uzależnienie od nabiātu. Potem znikają bez śladu. Ryjówki tak krótko żyją, iż szansa na doczekanie wiosny przez stworzenie o szybkiej przemianie materii jest znikoma. Z żywymi gryzoniami mam kłopot: wynieść daleko na łąkę i darować życiem czy poprosić kota o rozwiązanie problemu? Wypuszczone blisko domu wrócą jak przysłowiowy zły szeląg. Rzucenie w kocie pazury to okrucieństwo. Ot kłopot... **Grzegorz Tabasz**



FOT. MARLENE FILM PRODUCTION

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Kazimiera Mędrysa (lat 82)
9:40 - Ryszarda Piotrowska (lat 88)
10:20 - Marek Dyga (lat 82)
11:00 - Jan Lebda (lat 91)
11:00 - Jerzy Śliwiński (lat 76)
11:40 - Krzysztof Gajewski (lat 80)
12:20 - Krystyna Stamirowska-Sokołowska (lat 86)
13:00 - Michał Hrebenda (lat 86)
13:40 - Bogdan Kieda (lat 71)
14:20 - Ligia Buczak (lat 91)

Cmentarz Podgórski

11:00 - Bogdan Matuła (lat 66)
12:00 - Janina Stomal (lat 89)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:40 - Gustaw Sosnowski (lat 64)
9:40 - Jacek Sochacki (lat 61)
10:20 - Zbigniew Kalicki (lat 74)
11:00 - Marianna Waclawik (lat 85)
11:00 - Jerzy Konkiewicz (lat 84)
11:40 - Andrzej Klakla (lat 74)
11:40 - Maria Marszałek-Bednarz (lat 96)
12:20 - Stanisław Trojański (lat 90)
12:20 - Joanna Repelewicz (lat 51)
13:00 - Artur Wierzba (lat 68)
13:40 - Wojciech Sonnenberg (lat 81)
13:40 - Bogusław Szewczyk (lat 67)

37

tyle złotych kosztuje jednorazowy bilet od czwartku do piątku, który otwiera bramę krakowskiego Ogrodu Świąteł przy ul. Pokoju 68.

KRAKÓW

Do 26 października w EXPO Kraków trwają 28. Międzynarodowe Targi Książki.

W wydarzeniu udział weźmie ponad 450 wystawców oraz 800 autorów z Polski i zagranicy, a także setki miłośników czytania. Miasto na ten czas

wzmacnia komunikację miejską, która dowiezie czytelników: linie 148, 174, 178 i 578 będą kursować według specjalnych rozkładów jazdy. Targi Książki to m.in. okazja do tego, by spotkać ulubionych autorów i zdobyć od nich autograf.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

 697 730 318

E-MAIL

 redakcja@gk.pl

Czyścili pomnik Kościuszki, znaleźli skarby

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Ciekawych odkryć dokonali wawelscy archeolodzy przy okazji toczonego się remontu Bastionu Władysława IV Wazy ze stojącym na nim pomnikiem konnym Tadeusza Kościuszki.

Badacze dotarli do pozostałości masywnej średniowiecznej baszty, dotąd nie udokumentowanej, a znanej ze źródeł historycznych. W jej murach znaleziono z kolei m.in. liczący 500 lat sygnet mistrza kamieniarskiego z jego ówczesnym „logo”.

Kościuszkę z brązu, który siedząc na koniu wita wchodzących na Wawel na szczycie bastionu, jest w rękach konserwatorów i budowlańców od ponad roku. Dla pomnika wykonano nowy, betonowy cokół. Zostanie on obłożony płytami z piaskowca oraz



FOT. ANNA KACZMARZ

Pomnik Tadeusza Kościuszki na Wawelu aż lśni, podobnie jak znaleziony pod nim pierścień

otoczony dekoracją rzeźbiarską – pasem wykutej w kamieniu wici roślinnej, jakby wieńca bohatera. Tym samym powraca on do pierwotnej, przedwojennej formy, według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza, kierownika prac renowacyjnych na Wawelu w tamtym okresie.

Równolegle do działań konserwatorskich na szczycie bastionu, poniżej pomnika toczyły się szczegółowe badania archeologiczne. Przyniosły fascynujące znaleziska. Przede wszystkim odsłonięto i zidentyfikowano późnośredniowieczną ceglana wieżę znajdującą się po-

środku bastionu, nim otoczoną. To niegdyś Baszta Wielka. Znaleźli ją datowane jest na pierwszą połowę XV wieku.

Wnętrze zachowanych i odkopanych teraz murów średniowiecznej baszty wypełniał późniejszy zasyp. Został on przesiany przez badaczy, dzięki czemu udało się im uzyskać dużą liczbę zabytków.

Najciekawszym znaleziskiem jest mosiężny sygnet, który można datować na przełom XV i XVI wieku. – To sygnet z wyobrażeniem gmerku mieszczańskiego, czyli symbolu, którym mieszczanie mogli się podpisywać – coś w rodzaju dzisiejszego logo – mówi archeolog Jerzy Trzebiński. – Ten gmerk przedstawiał znak kamieniarski, więc możemy podejrzewać, że sygnet mógł być własnością mistrza kamieniarskiego, który tutaj na przełomie XV i XVI wieku pracował.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011416397

Profilaktyka ratująca życie pracowników Biedronki

Monika z działu finansowego Biedronki czuła się świetnie. Skorzystała z badań, które firma zorganizowała dla pracowników w biurze – ot, rutynowa kontrola. Wynik zmienił wszystko: guz piersi. Szybka diagnoza pozwoliła rozpocząć leczenie, zanim pojawiły się objawy. *To mogło uratować mi życie* – mówi dziś Monika Kołakowska, która teraz zachęca koleżanki i kolegów do badań profilaktycznych.

Takich historii w Biedronce jest więcej. Zakończyła się właśnie 20. edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie”, w której przebadano się blisko 32 tysiące pracowników. Każdy z nich mógł bezpłatnie wykonać badania krwi o wartości ponad 600 zł, obejmujące m.in. markery nowotworowe, a w wybranych lokalizacjach także badania USG. Pracownicy kupili też prawie 13 tysięcy pakietów badań dla swoich bliskich w symbolicznej cenie – już od 9 zł.

Program dociera nie tylko do dużych miast, ale i do mniejszych miejscowości, gdzie dostęp do usług medycznych bywa ograniczony. Wśród najbardziej aktywnych lokalizacji znalazły się m.in. Biały Bór, Modlnica i Skarbimierz. Dzięki



Monika Kołakowska, badania w firmie uratowały jej życie

firmowym badaniom tysiące osób mogły skorzystać z diagnostyki, na którą w publicznej służbie zdrowia często trzeba długo czekać, a jak wiadomo czas odgrywa kluczową rolę.

Troska o zdrowie pracowników i ich rodzin

Biedronka, jako największy pracodawca w Polsce z ponad 85 tysiącami pracowników, od lat inwestuje nie tylko w rozwój swojej sieci, ale przede wszystkim w zdrowie i dobrostan swoich ludzi. W roku 30-lecia obecności w Polsce takie inicjatywy najlepiej pokazują, że marka naprawdę jest blisko swoich pracowników, ich rodzin i lokalnych społeczności. Dzięki

takim programom profilaktyka staje się niemal powszechna.

Chcemy, by każdy z naszych pracowników – niezależnie od tego, czy pracuje w dużym mieście, czy w małej miejscowości – miał realny dostęp do profilaktyki zdrowotnej. To inwestycja w ludzi, którzy tworzą Biedronkę – podkreśla Katarzyna Chlebuś, Starsza Menedżerka ds. Programów dla Pracowników w sieci Biedronka.

To miały być rutynowe badania

Monika mimo tego, że nie miała żadnych dolegliwości, zapisała się na badania, bo były na miejscu w biurze. Diagno-

za, którą usłyszała w gabinecie, brzmiała jak wyrok – guz piersi.

Po pierwszym szoku, zaczęłam działać, miałam poczucie, że nie jestem sama. Bardzo pomocni okazali się specjaliści, zaangażowali w naszą akcję po stronie partnera medycznego. Otrzymałam kompleksowe instrukcje, gdzie powinnam się zgłosić i co mam dalej robić, krok po kroku. Dzięki szybkiej diagnozie, kiedy mój organizm nie wysyłał jeszcze żadnych niepokojących sygnałów, podjęłam skuteczne leczenie. Nastawiłam się zadaniowo i zaczęłam walkę o zdrowie. Cieszę się, że nasza firma w sposób przemysłowy opracowuje ofertę badań

i każda edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” jest inna. Nie możemy już się usprawiedliwiać, że nie mamy czasu na badanie, jeśli możemy je wykonać w swoim biurze lub nieopodal pracy lub domu – mówi Monika Kołakowska, Kierownik Sekcji Kontrolingu Skarbcza w sieci Biedronka.

Monika stała się naturalną ambasadorką badań profilaktycznych w firmie. Teraz sama przypomina swoim bliskim i znajomym o ich wykonaniu, zwłaszcza w różowym październiku, miesiącu profilaktyki raka piersi. A jeśli ktoś otrzymał niepokojący wynik, stara się podtrzymać go na duchu i przekonuje, że rak to

nie wyrok. Rozumie, jak ważna jest rozmowa, dlatego chętnie spotyka się ze współpracownikami, oferując swoje wsparcie i praktyczne wskazówki. Podkreśla, że nawet jeśli organizm nie wysyłał niepokojących sygnałów, profilaktyka jest konieczna, bo wczesne wykrycie choroby daje szansę na całkowite wyzdrowienie.

Promocja na zdrowie z Biedronką

W roku 30-lecia istnienia Biedronki, w którym jednocześnie przypadła 20. jubileuszowa edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” nasi pracownicy po raz kolejny udowodnili, jak ważnym elementem dbania o zdrowie i dobre samopoczucie są regularne badania. Jesteśmy dumni, że po raz kolejny tak licznie wzięli udział w naszej akcji – podkreśla Katarzyna Chlebuś.

Poza skorzystaniem z bezpłatnych badań dla siebie, pracownicy mogli też przebadać swoich bliskich, kupując dowolną liczbę pakietów dla dorosłych i dla dzieci w bardzo atrakcyjnych cenach już od 9 zł.

Więcej o benefitach dla pracowników na stronie: pracawbiedronce.pl/benefity.

Most pomiędzy Sękową a Rozdziałem ma być gotowy do końca listopada

Halina Gajda
Sękowa, Rozdział

Na drodze powiatowej Sękowa-Rozdział trwa budowa nowego mostu. Droga w tym miejscu jest nieprzejezdna, a kierowców obowiązują objazdy.

Budowa nowego mostu wynikała z konieczności zastąpienia dotychczasowego, drewnianego obiektu, który nie spełniał norm technicznych i stwarzał poważne zagrożenie dla użytkowników. Podjęto decyzję o budowie nowej przeprawy od podstaw. Do tego bliskość uzdrowiska w Wapiennem, a przez to spory ruch na tej trasie były kolejnymi argumentami, które przesądziły o konieczności realizacji zadania.



Powiatowa inwestycja pochłonie ponad trzy miliony złotych

Prezydent Nowego Sącza i jego zastępcę zatrzymani przez CBA

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Wczoraj o godz. 6 rano doszło do zatrzymania przez CBA prezydenta Nowego Sącza Ludomira Handzla oraz jego zastępcę Artura Bochenka.

Może być to związane ze śledztwem, prowadzonym przez CBA pod nadzorem Prokuratury Europejskiej. Po akcji CBA wobec Ludomira Handzla i Artura Bochenka w Nowym Sączu zawrzało.

Do zatrzymania prezydenta Ludomira Handzla doszło w czwartek, 23 października, w jego domu około 6 rano. Nie pojawił się w pracy, ani na umówionym wcześniej spotkaniu z dziennikarzami, które miało się odbyć o godzinie 7. Nie wiadomo nic na temat okoliczności zatrzymania wiceprezydenta Artura Bochenka.

Informację o zatrzymaniu prezydentów dla PAP potwierdził rzecznik prasowy Ministra Koordynatora Służb Specjalnych Jacek Dobrzyński, a o samym śledztwie CBA nadzorowanym przez Prokuraturę Europejską w Nowym Sączu mówi się już od jakiegoś czasu.

I choć początkowo mówiło się, że zatrzymanie ma związek z nieprawidłowościami przy przetargu publicznym na organizację i przeprowadzenie kursów oraz warsztatów w ramach realizacji projektu pn.



Ludomir Handzel i jego zastępcę Artur Bochenek (w tle) zostali zatrzymani przez CBA.

„Rozwój Centrum Kompetencji Zawodowych w Nowym Sączu”, pojawiły się też inne głosy.

Jak przekazał portal twojsacz.pl, zatrzymanie miało odbyć się na wniosek prokuratury i może mieć związek z innymi sprawami. - Wczoraj w Nowym Sączu agenci CBA mieli przesłuchać kilka osób, głównie z dawnego otoczenia prezydenta miasta, które kiedyś z nim pracowały lub współpracowały - informuje portal.

Po tym jak informacja o zatrzymaniu pojawiła się w prasie publicznej, w Nowym Sączu inne tematy zeszły na dalszy plan. - To kolejny raz, kiedy o No-

wym Sączu mówi się źle w skali całego naszego kraju. Natomiast my obserwujemy tę sytuację i zobaczymy, jakie będą następne komunikaty służb - komentuje dla „Gazety Krakowskiej” radny Prawa i Sprawiedliwości Michał Kądziołka.

Z kolei radny Koalicji Obywatelskiej Grzegorz Fecko podkreśla, że takie zatrzymanie to normalne postępowanie służb i zarówno radni, jak i mieszkańcy do tego typu sytuacji są już przyzwyczajeni. - Radnym nie przystoi nic innego jak powiedzieć, że po prostu poczekajmy na wynik tego działania z szacunkiem, nie przesądając, nie wskazując ko-

gokolwiek z góry. Każdy ma szansę i prawo do tego, żeby wszystko wyjaśnić. Wizyty służb miały miejsce nie tylko w tej kadencji prezydenckiej, ale i wcześniejszej. Moje doświadczenie czwartej kadencji pokazuje, że różnie bywało - komentuje Fecko.

Udało nam się także porozmawiać z posłem Arkadiuszem Mularczykiem. Przyznał, że nie jest zaskoczony zatrzymaniem i w jego ocenie to tylko „wierzchołek góry lodowej”. - Obserwując działania urzędu miasta od lat można było zauważyć szereg działań podejmowanych z naruszeniem prawa. Ta sytuacja odbija się na pewno na wizerunku Nowego Sącza. Trzeba podkreślić, że mówi o tym cała Polska. Na pewno nie jest to powód do zadowolenia dla sądeczan, że najpierw czterech urzędników, a następnie prezydent i prezydent zostają zatrzymani przez CBA. Poczekajmy na dalszy rozwój wydarzeń, czy CBA oraz prokuratura wystąpią o areszt wobec prezydenta. Poczekajmy na decyzję sądu. Za jakiś czas pozwolę sobie więcej skomentować, gdy będziemy wiedzieli, jakie jest oficjalne stanowisko prokuratury - powiedział nam Mularczyk.

Swoje stanowisko przedstawił nam też radny Koalicji Nowosądeckiej Jakub Prokopowicz. Przyznał, że jest przekonany niewinności prezydentów miasta.

Powstanie parking z funkcją schronu?

Paweł Michalczyk
Brzesko

Centrum Bezpieczeństwa Powiatu Brzeskiego, w którego skład wchodzi szpital i gotowa niemal komenda policji, ma również obejmować podziemny parking z funkcją schronu dla ludności.

Władze mają akceptację pomysłu na szczeblu wojewody, niewykluczone, że dojdzie do jego realizacji.

Powiat brzeski dysponuje gruntem obok szpitala w Brzesku, na którym rozważana jest budowa obiektu, który pełniłby funkcję podziemnego parkingu, a w razie wojny byłby miejscem schronienia dla ludności – nawet 3,5 tysiąca osób. - Byłoby to miejsce schronienia, które zapewniłoby bezpieczeństwo przy nalotach czy bombardowaniu. Duży

obiekt całkowicie pod ziemią, z dwoma poziomami minus jeden i minus dwa, miałby w razie kryzysu funkcję schronienia dla osób oraz schronienia dla sprzętu ratowniczego, czyli samochodów strażackich, karetek, pojazdów policyjnych. A w czasie pokoju pełniłby po prostu funkcję parkingu podziemnego – wyjaśnia starosta brzeski Andrzej Potępa.

Władze mają wstępną ocenę zespołu zarządzania kryzysowego wojewody małopolskiego, który ocenił pomysł jako „bardzo dobry”. Następnym krokiem jest rekomendacja ze strony wojewody do dofinansowania projektu na szczeblu ministerialnym. - Jeśli ministerstwo uzna, że warto przyznać nam finansowanie, będziemy mogli powiedzieć, że ma to realne szanse na realizację. Natomiast generalnie nasz pomysł spodobał się jako racjonalny.

Paweł Mocny
Małopolska

Remont parkingu przy Róży Wiatrów na Pustyni Błędowskiej dobiega końca. Powstały nowe miejsca postojowe, monitoring oraz budynki z biurami, kasami i toaletami. Parking stanie się płatny.

Prace związane z remontem parkingu przy Róży Wiatrów na Pustyni Błędowskiej dobiegają końca. W ramach inwestycji powstały miejsca parkingowe dla samochodów osobowych oraz autokarów a także budynek, w którym znalazły się biuro, kasy i toalety.

Do tej pory parking znajdujący się zaledwie 300 metrów od Róży Wiatrów był bezpłatny. Wraz z ukończeniem prac i oddaniem obiektu do użytkowania ulegnie to jednak zmianie.



Koniec darmowego parkowania

Cennik będzie się prezentował następująco: Pierwsze 15 minut - bezpłatnie. Samochody osobowe i motocykle - 5 złotych za godzinę. Autobusy i busy - 15 złotych za godzinę. Kampery i przyczepy kempingowe - 15 złotych za godzinę.

Niewykluczone, że wielu turystów zamiast skorzystania z oficjalnego parkingu będzie pozostawiało swoje samochody „na dziko” wzdłuż drogi dojazdowej do pustyni. Najbliższy darmowy parking znajduje się przy drodze wojewódzkiej - a to około kilometr od Róży Wiatrów. Czy rzeczywiście tak będzie? Czas pokaże.

Odwiedzający Pustynię Błędowską turyści zapłacą nie tylko za parking, ale także za toaletę. Ubikacje znajdują się zarówno przy parkingu jak i przy nowopowstałej strefie gastronomicznej. Wstęp do nich kosztuje 3 złote.

Nowe atrakcje odmieniły turystyczne oblicze Pustyni Błędowskiej

Przebudowa parkingu to część ogromnej inwestycji

gminy Klucze, która odmieniła turystyczne oblicze Pustyni Błędowskiej. W ramach inicjatywy utworzona została także strefa gastronomiczna, przy której można skorzystać z oferty przeróżnych foodtrucków.

Velo Pustynia

Głównym elementem całego przedsięwzięcia była jednak budowa „Velo Pustynia”. Udostępniona w minione wakacje trasa momentalnie stała się hitem nie tylko wśród rowerzystów, ale także wśród spacerowiczów i miłośników nordic walking.

Przypomnijmy - około 10 kilometrów nowej trasy przedłużyły wybudowane wcześniej ścieżki tworząc „Velo Pustynia”. Całość to pętla, która ma ponad 20 kilometrów długości i łączy się z „Velo Przemszą”.

Bałtyk – wspólna siła i bezpieczeństwo. ORLEN stawia na międzynarodową współpracę

Morze Bałtyckie to dziś jedno z kluczowych ogniw transformacji energetycznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Ze względu na swoje położenie, zasoby i infrastrukturę, region ten staje się centrum innowacyjnych inwestycji i współpracy międzynarodowej. Według Sławomira Staszaka, członka Zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej ORLEN, państwa nadbałtyckie powinny zacieśniać współpracę w obszarach energetyki, transportu, bezpieczeństwa oraz ochrony środowiska.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie, ORLEN zainicjował debatę o potencjale Bałtyku jako wspólnego projektu strategicznego. Do rozmów zaproszono ekspertów i analityków z Polski, Niemiec, Litwy i innych państw regionu. – *Rozwijamy się dynamicznie, a Morze Bałtyckie jest dla nas kluczowe. Przykładem są inwestycje w morskie farmy wiatrowe. Jednak dziś musimy także myśleć o bezpieczeństwie całej infrastruktury energetycznej na Bałtyku* – podkreślił Staszak.

Karol Wolff, Dyrektor Biura Strategii i Transformacji Energetycznej ORLEN, zwraca uwagę, że Bałtyk odgrywa strategiczną rolę w planach firmy. – *Potrzebujemy realnej dyskusji o współpracy z państwami regionu. Wspólne inwestycje mogą zwiększyć bezpieczeństwo i przyspieszyć zieloną transformację* – zaznaczył. W ocenie ekspertów, Bałtyk może stać się energetycznym sercem Europy Północno-Wschodniej, a jego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. Dodatkowo, rosnące znaczenie regionu wymusza nowe podejście do współpracy międzynarodowej w zakresie nadzoru nad infrastrukturą krytyczną.

Energia z wiatru i nie tylko
Bałtyk to nie tylko offshore wind. Jak pokazuje raport ORLEN „Baltic Cooperation: Momentum for Energy Transition”, akwen ten oferuje



jedne z najlepszych warunków w Europie do rozwoju morskich farm wiatrowych. Potencjał odnawialnych źródeł energii w regionie Bałtyku może być nawet 4,5 razy większy niż obecna produkcja energii elektrycznej wszystkich ośmiu nadbałtyckich krajów.

Bałtyk pełni również rolę strategicznego korytarza transportowego – nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki infrastrukturze przesyłowej, możliwe jest dostarczanie gazu z pominięciem Rosji, także do Ukrainy. To także przestrzeń pod inwestycje w huby wodorowe i technologie wychwytywania oraz składowania CO₂ pod dnem morskim. – *Dywersyfikacja źródeł energii to dla nas priorytet. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której awaria jednego źródła doprowadzi do blackoutu. Offshore wind to nasza odpowiedź na to zagrożenie* – tłumaczy Staszak.

Co istotne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej bę-

dzie także impulsem do tworzenia nowych miejsc pracy oraz modernizacji portów i infrastruktury przybrzeżnej. ORLEN już dziś planuje kolejne inwestycje wspólnie z partnerami technologicznymi i przemysłowymi. Długofalowo ma to pozwolić Polsce osiągnąć większą niezależność energetyczną.

Bezpieczeństwo energetyczne - wspólny obowiązek

Zagrożenia dla infrastruktury energetycznej na Bałtyku są coraz bardziej realne. Sabotaż, cyberataki, nieoznakowane jednostki, „przypadkowe” uderzenia dronów czy zagrożenia ze strony tzw. floty cieni – to tylko część ryzyk, na które zwracają uwagę analitycy, w tym Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– *Wspólna odpowiedź państw regionu jest konieczna. Potrzebne są m.in. zintegrowane systemy bezpieczeństwa i współdziałanie w reagowaniu na zagrożenia. To decyzje, które muszą*

zapaść również na poziomie politycznym – zaznaczył Staszak.

ORLEN widzi również potrzebę współpracy w zakresie budowy wyspecjalizowanych jednostek do układania i serwisowania kabli podmorskich. To właśnie instalacje teleinformatyczne są coraz częściej celem ataków. Jednostki typu „cable layers” mogłyby błyskawicznie reagować w razie awarii. Firma wskazuje również na potrzebę wykorzystania technologii o podwójnym – cywilno-wojskowym – przeznaczeniu.

Eksperti obecni na EFNI zgodzili się, że inwestycje w bezpieczeństwo morskiej infrastruktury będą kosztowne, ale konieczne. – *To wydatek, który należy traktować jako inwestycję w przyszłość i stabilność dostaw energii* – dodał Staszak.

Bałtycka współpraca: od strategii po ekologię
Wspólne projekty gospodarcze, takie jak połączenia gazowe, sieci energetyczne

czy huby wodorowe, mogą stworzyć spójny system bezpieczeństwa energetycznego. – *Potrzebujemy kompletnego modelu działania, który zapewni stabilność całemu regionowi* – zaznaczył Karol Wolff.

ORLEN postrzega swoją rolę nie tylko jako inwestora, ale także jako podmiot odpowiedzialny za środowisko naturalne. Spółka podkreśla konieczność oczyszczenia dna Bałtyku z pozostałości po obu wojnach światowych – zatopionej broni chemicznej, niewypałów, wraków czy paliw. Równolegle wspiera działania na rzecz przywrócenia bioróżnorodności w morzu.

Transformacja energetyczna regionu nie będzie możliwa bez zaangażowania lokalnych społeczności. – *Chcemy, by mieszkańcy regionów nadmorskich uczestniczyli w tym procesie. To powinien być wspólny projekt państw nadbałtyckich* – podkreślił Wolff. Dodatkowo działania edukacyjne i społeczne mogą wzmocnić

lokalną akceptację dla realizowanych inwestycji.

Bałtyk na mapie Europy

Bałtyk zasługuje na większą uwagę instytucji europejskich – zarówno jako źródło zielonej energii, jak i jako obszar wymagający skutecznej ochrony. – *Region Morza Bałtyckiego, dzięki swojej potencjałowi, ma szansę odegrać kluczową rolę w dekarbonizacji i budowie nowej architektury bezpieczeństwa UE. Międzynarodowa współpraca państw regionu może przyspieszyć realizację najważniejszych projektów – od energetyki po transport i ekologię* – podsumował Staszak.

ORLEN zapowiada kontynuację rozmów oraz konkretne działania w obszarze transformacji energetycznej i bezpieczeństwa infrastruktury na Bałtyku. Jak deklarują przedstawiciele spółki, to dopiero początek wielkiego projektu, który może połączyć interesy gospodarcze, ekologiczne i strategiczne ośmiu państw.

W gminie Rzezawa powstanie nowoczesny PSZOK za ponad 4 mln zł

Paweł Michalczyk
Rzezawa

Za niespełna półtora roku mieszkańcy gminy Rzezawa będą mieli nowoczesny Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Powstanie on w Borku za kwotę ponad 4 mln zł.

PSZOK w Borku ma zapewnić mieszkańcom wygodne i bezpieczne miejsce do oddawania odpadów, w tym tych, które nie są odbierane podczas tradycyjnych zbiórek. Dzięki inwestycji zwiększy się poziom recyklingu, a zmniejszy ryzyko powstawania dzikich wysypisk. To więc nie tylko inwestycja w infrastrukturę, ale w czystość, komfort i przyszłość mieszkańców Gminy Rzezawa.



Wizualizacja Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK-u) w Borku

W ramach inwestycji powstanie m.in. wiatła magazynowa, kontenery i pojemniki do magazynowania odpadów, punkt napraw i wymiany dóbr, waga samochodowa, a nawet ścieżka edukacyjna. PSZOK będzie przygotowany do obsługi 34 różnych frakcji odpadów.

Inwestycja pochłonie ponad 4,1 mln zł, w tym 85 proc. stanowi dotacja w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027.

Wykonawcą robót jest firma Transbet z Rzezawy. Zgodnie z zapisami umowy, ma ona zakończyć prace do końca lutego 2027 roku. W ramach inwestycji zaplanowano również zakup niezbędnego sprzętu do obsługi PSZOK-u, w tym koparko-ladowarki.

Weekend w górach zamiast imprezy w Krakowie

Łukasz Bobek
Zakopane

Nowy trend. Zakopane modne wśród studentów z całej Europy. Pogodne weekendy sprawiają, że miasto przeżywa jesienne obłędzenie - i to nie tylko ze strony polskich turystów.

- Sezon letni nam się przedłużył. Wystarczy, że są dobre prognozy pogody, że wyjdzie słońce i ludzie ciągną do Zakopanego tłumnie. Może to nie są tłumy jak na sylwestra czy długi weekend sierpniowy, ale i tak miasto się zapewnia, a na parkingach blisko Krupówek zaczyna brakować miejsc - mówi pan Andrzej, zakałpański taksówkarz.

Zainteresowanie turystów zza granicy potwierdza Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej. - Jesień w Zakopanem nie jest już tylko polska. W tym okresie, gdy mamy prawdziwą złotą polską jesień, nasi sąsiedzi z zachodniej Europy chcą ją zobaczyć. To nie tylko osoby mieszkające w Polsce - mówi Wagner.

Wśród zagranicznych gości dominują dwie grupy: młodzi pracownicy i studenci z krajów zachodnich, którzy mieszkają w Polsce na kontraktach lub w wymianach oraz ich znajomi z innych europejskich miast. - Obco-krajowcy mieszkający w Polsce pytają Polaków, gdzie warto pojechać na weekend. Zakopane zawsze pojawia się w pierwszej



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Krupówki tętnią życiem także jesienią - również w nocy. Coraz częściej słychać język hiszpański, niemiecki czy angielski

piątce. I choć sami Polacy nie zawsze są entuzjastami Zakopanego, to właśnie oni „zarażają” nim swoich zagranicznych znajomych - dodaje Wagner.

Zwraca uwagę na ciekawe zjawisko socjologiczne: - Studenci z różnych miast europejskich, np. z Pragi, Warszawy czy Wilna, spotykają się w Zakopanem na weekend. Widać to choćby na dworcach - osoby z różnych zakątków Europy przyjeżdżają razem, spędzają weekend i wracają do swoich miast.

Co ważne, nie są to tylko krótkie wypady. - Widzimy po-

wrót Zakopanego do świadomości zachodnich Europejczyków jako miejsca na krótkoterminowe pobyty. Przyjeżdżają nie tylko na święta, ale także na tzw. „village weekendy”, czyli wypady poza miasto - mówi Wagner.

Zagranicznych turystów zauważają także lokalni handlarze.

Jesień w Zakopanem nie jest już tylko polska. Nasi sąsiedzi z zachodniej Europy chcą zobaczyć polską jesień

- I to przyjeżdżają całymi, kilkudziesięcioosobowymi grupami. To jakby kilka rodzin albo duża grupa znajomych. Sporo jest Hiszpanów, co nas bardzo zaskakuje. Próbuje naszych oscypków - mówi pani Maria, sprzedawczyni z jednego ze straganów na Krupówkach.

Obecność zagranicznych gości widać też w restauracjach, pensjonatach i na szlakach.

Jeszcze kilka lat temu weekend związany z dniem Wszystkich Świętych był w Zakopanem czasem wyciszenia. Pensjonaty były zamknięte, a miasto pustoszało. Dziś jest inaczej.

Będą pracować mniej, zarobią tyle samo

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Wodociągi Chrzanowskie dołączyły do grona nielicznych firm w Polsce, które wezmą udział w rządowym programie „Skrócony czas pracy - to się dzieje!”.

W przyszłym roku pracownicy spółki będą pracować krócej, a jakość świadczonych usług ma wzrosnąć dzięki automatyzacji części procesów i wdrożeniu nowych rozwiązań technologicznych.

Spośród wszystkich zgłoszeń do programu pozytywnie oceniono 4,51 proc. wniosków - w tym projekt Wodociągów Chrzanowskich. Spółka planuje wykorzystać dofinansowanie na zakup sprzętu, automatyzację obiektów i zwiększenie efektywności pracy. Łączna

wartość projektu to 443 tysiące złotych. - W 2026 roku zrealizujemy dwa kluczowe cele: utrzymamy wysoką jakość usług, jednocześnie dbając o równowagę między życiem zawodowym a prywatnym naszych pracowników. Z doświadczenia wiem, że wypoczęty pracownik lepiej realizuje swoje obowiązki - mówi Łukasz Brzózka, prezes Wodociągów Chrzanowskich.

Prezes podkreśla, że spółka nie wnioskuje o maksymalne dofinansowanie, ponieważ równolegle realizuje inne projekty finansowane ze środków publicznych. n

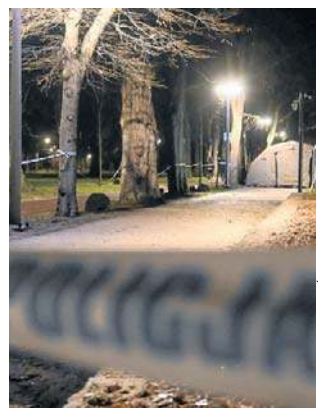
W ramach pilotażu, w pierwszym półroczu 2026 roku czas pracy w spółce zostanie skrócony o 10 proc., a od lipca - o 20 proc. Wynagrodzenia pracowników pozostaną na tym samym poziomie.

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Naukowcy z Wydziału Biologii UJ wezmą udział w innowacyjnym projekcie, którego celem jest opracowanie nowych narzędzi do profilowania sprawców przestępstw.

Badania finansowane będą ze środków Unii Europejskiej przyznanych w ramach programu Horyzont Europa.

Nowe metody - jak przekazuje krakowska uczelnia - będą oparte na interpretacji informacji zapisanej w epigenomie człowieka i znajdują zastosowanie nie tylko w sprawach kryminalnych, ale także w badaniach identyfikacyjnych ofiar katastrof, a także w sprawach określania wieku osób ubiegających się o azyl. Projekt zakłada opra-



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Narzędzia będą wspierać śledczych

cowanie narzędzi badawczych o tzw. wysokim poziomie gotowości technologicznej (TRL5 oraz TRL7).

„Metylacja DNA jest to modyfikacja chemiczna, która nie zmienia sekwencji DNA, ale wpływa na jego funkcjonowa-

nie regulując ekspresję genów. Pozostaje w dużej mierze pod kontrolą genów, ale mają na nią wpływ również czynniki środowiskowe, przez co jest traktowana jako pomost między genomem a środowiskiem. Zgodnie z założeniami projektu wzory metylacji DNA mogą podlegać interpretacji z zastosowaniem narzędzi statystycznych stając się markerami wieku, tempa starzenia, a także cech fizycznych i behawioralnych” - opisuje UJ w swoim komunikacie o badaniach.

W realizację projektu ForMAT zaangażowanych jest 11 jednostek z Europy. Są w tym gronie jednostki uniwersyteckie - jak Uniwersytet Jagielloński, Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie, King's College London czy Universidad de Santiago de Compostela - w których prowadzone są badania

podstawowe nad metodami identyfikacji człowieka z zastosowaniem markerów DNA. Są też jednostki o profilu kryminalistycznym prowadzące badania naukowe dla potrzeb wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania.

Liderem konsorcjum jest Uniwersytet w Santiago de Compostela, z którym Uniwersytet Jagielloński współpracował już w przeszłości w zakresie rozwoju nowych metod identyfikacji człowieka. Prof. Wojciech Branicki z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych UJ kieruje pracami prowadzonymi w ramach pakietu roboczego WP2, polegającego na wyłonieniu zestawów markerów epigenetycznych. Zadanie to wymaga przeprowadzenia wielkoskalowych badań genomu człowieka oraz zastosowania metod wyboru zmiennych.

SZTUKA MOCAK POD WODZĄ ADAMA BUDAKA. PIERWSZE ZMIANY JUŻ SĄ

Kraków. Muzeum otwiera pięć wystaw

Anna Piątkowska
Kraków

Muzeum Sztuki Współczesnej otwiera pięć nowych wystaw, wśród których znalazła się artystyczna opowieść o relacjach polsko-ukraińskich na przestrzeni ostatnich trzech lat.

Od 24 października w galeriach w budynku głównym i mniejszych przestrzeniach wystawienniczych MOCAK-u prezentowane będą prace, opowiadające o różnych aspektach rzeczywistości i fikcji. - Pomiedzy dniem a nocą oscyluje wystawa kolekcji Radka Kotarskiego, twórczość Sany Shahmuradovej Tańskiej rozpięta jest między snem a jawą, dionizyjskie i dystopijne to z kolei elementy twórczości Konrada Smoleńskiego, indywidualna i kolektywne to perspektywy Alka Janickiego. Ten dualizm odzwierciedla także polaryzację obecnego świata i społeczeństwa przez co te wystawy korespondują z tu i teraz - mówi Adam Budak, dyrektor Muzeum sztuki Współczesnej MOCAK.



„Polaków portret własny 2022-2025” Aleksandra Janickiego

Dom dzienny, dom nocny

- Tytuł został zaczerpnięty z powieści Olgi Tokarczuk, w której autorka zestawia świat rzeczywisty z metafizycznym, ale ekspozycja nie jest ilustracją powieści a próbą przełożenia konceptu artystki zespalającego prawdę z mitem, jawę ze snem zyskując rodzaj niesamowitej koherencji, w zetknięciu z którą czytelnik chce ująć w sposób całościowy swoją egzystencję -

mówi Martyna Sobczyk, kuratorka wystawy.

Wystawa obejmuje prace 33 artystów z Polski, Białorusi, Kanady i Japonii, powstała na bazie zbiorów Radosława Kotarskiego - dziennikarza i youtubera i będzie pierwszą tak obszerną publiczną prezentacją jego prywatnej kolekcji.

Teoria obłoków

Indywidualna wystawa Filipa Rybkowskiego za punkt

wyjścia obiera I wojnę światową i pozycjonując się wobec niej figurę artysty. Rybkowskiego interesują przede wszystkim kulturowe i artystyczne konsekwencje konfliktu z początku XX wieku oraz ich długie trwanie. Obłoki są kluczową kategorią strukturyzującą narrację wystawy.

Polaków portret własny

- Ta wystawa jest jednym wielkim palimpsestem, kon-

glomeratem różnych bytów artystycznej ekspresji osnutych wokół obiektów, które pozyskaliśmy od krakowian. Jest to moja inicjatywa, ale oparta o udział wielu osób. Projekt jest performatywnym dziełem, początkiem procesu, który chcemy w Krakowie zainicjować z gronem ludzi angażujących się w pomoc Ukrainie w 2022 roku. Ma służyć też refleksji dotyczącej współczesności - wyjaśnia twórca, Aleksander Janicki.

Sana Shahmuradova Tanska. The Rapture

„The Rapture” to pierwsza indywidualna wystawa jednej z najbardziej wyrazistych artystek najmłodszego pokolenia sztuki ukraińskiej, Sany Shahmuradovej Tanskiej, urodzonej w 1996 roku w Odessie. Jej prace można oglądać do 15 lutego 2026 roku.

- W MOCAK-u prezentujemy grupę obrazów, na którą składa się cykl 12 najnowszych prac w Galerii Alfa, w Galerii Beta znalazły się obrazy starsze, sprzed dwóch-trzech lat będące odpowiedzią na to, co dzieje się w Ukrainie. Odessa, Morze

Czarne, Podole, dzieciństwo to bardzo ważne aspekty wpływające na tożsamość jej prac. Jej twórczość przypomina chagalski krajobraz na pograniczu snu i jawy - mówi Adam Budak, kurator wystawy.

Instalacja Konrada Smoleńskiego i Sacrum Profanum

Instalacja „Everything Was Forever, Until It Was No More” Konrada Smoleńskiego powraca po 12 latach od premiery. Projekt powstał w 2013 roku na potrzeby wystawy w Pawilonie Polskim na 55. Biennale w Wenecji, następnie był prezentowany w Centre Pasquart w Biel/Bienne oraz warszawskiej Zachęcie. Każdorazowo pokazywany w nowej wersji, odpowiadającej warunkom otoczenia. Istotnym elementem były performensy muzyczne z udziałem zaproszonych artystów. W tej odsłonie serca dzwonów zostaną przywrócone i wykorzystane w trakcie zaplanowanych koncertów festiwalu Sacrum Profanum, które odbywać się tu będą od 7 do 11 listopada. Wystawa potrwa do 25 stycznia przyszłego roku.

REKLAMA

0011415723



KLASYKA 3.0

14

LISTOPADA
PIĄTEK

LABIRYNT SCHULZA

Teatr im. W. Siemaszkowej, Rzeszów

27

LISTOPADA
CZWARTEK

St. I. Witkiewicz

WAHAZAR

Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

12 - 13

GRUDNIA
PIĄTEK
SOBOTA

W. Gombrowicz

OPERETKA

Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



POLSKA

Liczba ludności Polski na koniec września 2025 r. spadła o 158 tysięcy rok do roku, do 37,376 mln – podał w czwartek GUS. Ze wstępnych danych wynika, że w okresie trzech kwartałów zarejestrowano około 181 tysięcy urodzeń żywych (o ok. 11 tys. mniej niż rok wcześniej), a współczynnik urodzeń obniżył się w skali roku o 0,3 pkt. – do 6,5 proc. PAP

„19. pakiet jest bardzo ważny, ale sankcje amerykańskie są również bardzo ważne – i jest to dobry sygnał

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na szczycie UE w Brukseli

Premier: trasa S1 połączy nas ze Słowacją i południem Europy

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Otwieramy nowy odcinek trasy S1, która połączy nas ze Słowacją i południem Europy - zapowiedział Donald Tusk. Chodzi o 8,5-kilometrowy łącznik trasy.

„Dzisiaj otwieramy nowy odcinek S1, czyli długo wyczekiwane obejście Węgierskiej Górki, które połączy nas ze Słowacją i dalej z południem Europy. To jeden z najbardziej efektywnych projektów drogowych w historii Polski. Dwa tunele, pięć estakad, trzy mosty, a przy okazji to chyba najbardziej malownicza trasa ekspresowa w Polsce” – powiedział premier na filmie opublikowanym w czwartek na portalu X.

Tusk przypomniał, że w poniedziałek otwarta została z kolei trasa S3, która „połączyła całą

chodnią Polskę i Czechy z polskim Bałtykiem, z polskimi portami”. Chodzi o odcinek między węzłami Świnoujście Łunowo – Międzyzdroje, dzięki otwarciu którego kierowcy mogą już w pełni przejechać trasę od Świnoujścia do granicy z Czechami w Lubawce.

Jak zapowiadał minister infrastruktury Dariusz Klimczak, droga ekspresowa S1 między Przybędzą i Miłówką, czyli wspomniane przez premiera obejście Węgierskiej Górki, zostanie oddana do użytku kierowcom w czwartek przed południem.

Obwodnica Węgierskiej Górki to jeden z brakujących dotąd odcinków drogi S1. Ma długość 8,5 kilometra, połączy czynne fragmenty trasy z Żywca do Przybędzy oraz z Miłówki do Szarego. Zapewni płynny przejazd z Bielska-Białej do granicy ze Słowacją



Donald Tusk przypomniał, że S3 „połączyła całą zachodnią Polskę i Czechy z Bałtykiem i portami”

w Zwardoniu. Klimczak podkreślał, że droga, której fragment zostanie ukończony, jest niezwykle ważna z punktu widzenia międzynarodowego

i naszych południowych sąsiadów, z którymi Polska chce prowadzić działalność gospodarczą i turystyczną, opartą na szybkiej komunikacji.

Z otwarcia obwodnicy zadowoleni są mieszkańcy okolicy. Wójt Węgierskiej Górki Piotr Tyrlík przewiduje, że ruch w centrum miejscowości spadnie o 30-40 procent. – Co najważniejsze: nie będą to już tiry, których przejeżdżało każdego dnia około 2 tysięcy. To będzie normalny ruch lokalny i turystyczny – podkreślił.

Nowy odcinek S1 z Przybędzy do Miłówki zlokalizowany jest na Żywiecczyźnie. Jego częścią jest między innymi pięć estakad, w tym jedna o długości prawie 1 km w Węgierskiej Górze, trzy mosty o łącznej długości 2,3 km, a także dwa dwunawowe tunele o łącznej długości ponad 1,8 km.

Pierwszy z nich, o długości około 830 m, powstał na północnej części trasy w stoku Barania Góra. Drugi, o długości około 1 km, zlokalizowany jest bliżej Zwardonia.

Umowa na realizację odcinka została zawarta w październiku 2019 roku. Całkowita wartość projektu wynosi 1,65 miliarda złotych.

Droga S1 jest arterią o kluczowym znaczeniu. Jest częścią VI korytarza Transeuropejskiej Sieci Transportowej, łączącej kraje basenu Morza Bałtyckiego z krajami Europy Południowej.

Docelowo trasa S1 w województwach śląskim i małopolskim połączy węzeł z autostradą A1 w pobliżu lotniska Katowice w Pyrzowicach i granicę ze Słowacją w Zwardoniu.

Standard drogi ekspresowej ma dotąd na odcinkach Pyrzowice – Podwarpie, Dąbrowa Górnicza – Tychy, a także Oświęcim – Brzeszcze i od czwartku Bielsko-Biała – Zwardoń.

Trwa budowa pozostałych odcinków, w tym między Mysłowicami i Bielskiem-Białą. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY MARR S.A.

0011416949



10 Małopolskie
Forum Finansowe

MARR
MAŁOPOLSKA AGENCJA
ROZWOJU REGIONALNEGO

10 lat Forum Finansowego: od tradycji do innowacji, czyli czy Twoja firma jest gotowa na przyszłość?

21 października w Starej Jazdnie w Krakowie odbyło się jubileuszowe, 10. Małopolskie Forum Finansowe – wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz jesiennych spotkań biznesowych regionu.

Forum organizowane przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. zgromadziło 16 ekspertów, którzy rozmawiali o przyszłości firm w kontekście nowoczesnych usług biznesowych, technologii, sztucznej inteligencji oraz cyberbezpieczeństwa.

Dzięki 26 wystawcom uczestnicy mogli testować rozwiązania VR/AR, korzystać z porad ekspertów oraz zdobywać praktyczne informacje o dotacjach, pożyczkach, szkoleniach kadry i inwestycjach w zieloną transformację. Dodatkowo uczestnicy mogli odkryć strefę SPA VR, a także podziwiać makietę najcenniejszych zabytków Krakowa, łącząc wiedzę z inspirującym doświadczeniem wizualnym.

Ważnym punktem programu była prezentacja rezultatów międzynarodowego projektu **Rejestr Usług Szkoleniowych dla Sektora Nowoczesnych Usług Biznesowych (BSS Register)**, którego celem jest zwiększenie dostępu do specjalistycznych szkoleń oraz promocja wykorzystania technologii immersyjnych w edukacji i rozwoju kompetencji.

W Małopolsce skutecznie łączymy wiedzę, innowacje i biznes.

Dziękujemy wszystkim partnerom, mówcom, wystawcom i uczestnikom za współtworzenie tej wyjątkowej edycji.

Do zobaczenia za rok!

marr.pl

10mff.marr.pl

mbssregister.eu



Dofinansowane przez
Unię Europejską

Razem czy osobno? Jak w najbliższych wyborach parlamentarnych powinna startować koalicja rządząca?

Adam Kiełar
Warszawa

Czy koalicja rządowa powinna iść razem czy osobno do wyborów parlamentarnych? Najnowsze sondaże Ogólnopolskiej Grupy Badawczej zbadały obie opcje.

Gdyby partie tworzące dzisiejszy obóz władzy wystawiły oddzielne komitety w wyborach parlamentarnych, to więcej głosów zdobyłaby Koalicja Obywatelska. Na ugrupowanie to zagłosowałoby 38,12 procent badanych – o 4,1 punktu procentowego więcej niż w poprzednim sondażu. Prawo i Sprawiedliwość zajęłoby drugie miejsce – na partię Jarosława Kaczyńskiego głos oddałoby 29,81 procent ankietowanych (wzrost o 1,9 punktu procentowego). Podium zamknęłaby Konfederacja z wynikiem 15,5 procent (o 0,9 punktu procentowego mniej niż poprzednio).

Do Sejmu weszłaby jeszcze Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna (6,02 procent, spadek o 1,1 punktu procentowego).

Poniżej progu wyborczego znalazłoby się: Nowa Lewica (4,13 procent) Polskie Stronnictwo Ludowe (2,78 procent) Partia Razem (2,03 procent) Polska 2050 (1,61 procent).

Publicyści i komentatorzy zastanawiają się, podobnie jak przed poprzednimi wyborami, czy partie obecnej ekipy rządzącej nie powinny dogadać się i stworzyć jedną listę. OGB wzięła pod uwagę taki scenariusz i opublikowała drugi sondaż.

Wynika z niego, jak pisze Łukasz Pawłowski, że lista zjednoczonej koalicji mogłaby liczyć na większość mandatów w Sejmie. Sojusz KO, PSL, NL oraz PL 2050 mógłby liczyć na 46,73 procent głosów. PiS otrzymałoby 28,7 procent poparcia, Konfederacja 16,54 procent, a KKP 5,84 procent. Partia Razem nie przekroczyłaby progu wyborczego.

WARSZAWA

Przyrodnicy apelują o ustawę

Utworzenie Parku Narodowego Dolnej Odry przyniesie korzyści przyrodnicze, gospodarcze i społeczne – wskazano w opublikowanym w czwartek liście Związku Pracodawców Polskich Parków Narodowych do prezydenta Karola Nawrockiego. Zaapelowano o podpisanie ustawy o nowym parku.

„W związku z uchwaleniem w dniu 17 października 2025 roku przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o utworzeniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, w imieniu wszystkich dyrektorów oraz pracowników obecnie istniejących w naszym kraju parków narodowych zwracam się do Pana Prezydenta z gorącą prośbą o podpisanie tej ustawy” – zaapelowano w liście do prezydenta podpisanym w imieniu Związku Pracodawców Polskich Parków Narodowych przez prezesa ZP PPN Andrzeja Raja, który jest jednocześnie dyrektorem Karkonoskiego Parku Narodowego.

Utworzenia parku chcą również samorządowcy. PAP

Fundacja ORLEN dla Pomorza wesprze projekty chroniące Wisłę

Jeszcze przez tydzień wnioskodawcy mogą ubiegać się o granty z nowego programu Fundacji ORLEN dla Pomorza – „Wiślany Grant Bioróżnorodności”. Jego celem jest ochrona unikalnych ekosystemów Wisły i jej dorzeczy. Pula środków przewidzianych na realizację projektów wynosi aż 4 mln zł.

Chrońmy królową polskich rzek

Wisła od wieków kształtuje krajobraz Polski. Jest nie tylko osią geograficzną tego kraju oraz jego najdłuższą rzeką. Jest również niezmiernie ważnym elementem naszego dziedzictwa przyrodniczego. Warto wiedzieć, że to jedna z ostatnich nieuregulowanych dużych rzek Europy. Zarówno wzdłuż koryta Wisły, jak i jej dorzeczy, możemy obserwować bogactwo fauny i flory. Niestety, zmiana klimatu, zanieczyszczenie wód i nadmierna eksploatacja zasobów przyczyniają się do stopniowego zanikania tej wspaniałej bioróżnorodności.

Nowy program Fundacji ORLEN dla Pomorza ma wspierać działania na rzecz ochrony ekosystemów nadrzecznych. Dzięki puli środków w wysokości 4 mln złotych organizacje i instytucje z całego kraju będą mogły realizować projekty mające na celu ochronę bioróżnorodności doliny Wisły i jej dorzeczy. Nabór trwa od 1 września do 31 października 2025 roku, a maksymalna wysokość pojedynczego grantu nawet wyniesie 500 tys. zł. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do 10 grudnia 2025 roku. Wnioski do programu można składać online – poprzez aplikację na stronie: Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Szeroki zakres działań i beneficjenci programu

Program „Wiślany Grant Bioróżnorodności” jest skierowany do szerokiego grona wnioskodawców – od organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń, przez szkoły i instytucje naukowe, aż po jednostki samorządu terytorialnego. Tak szeroka formuła pozwala angażować w działania na rzecz ochrony środowiska zarówno ekspertów, jak i lokalne społeczności. Grant można pozyskać na realizację projektów dotyczących co najmniej jednej z pięciu następujących kategorii:

1. rewitalizacja ekosystemów wzdłuż rzeki,
2. ochrona lokalnych populacji gatunków rzadkich i chronionych,



3. minimalizowanie wpływu działalności człowieka na jakość wód,
4. zrównoważone zarządzanie zasobami wodnymi,
5. badania i monitoring dotyczący stanu bioróżnorodności, przyczyniający się do identyfikacji zagrożeń i opracowywania strategii ochrony Wisły.

Dofinansowanie obejmie także projekty z zakresu edukacji ekologicznej, które mają zwiększać świadomość ekologiczną mieszkańców, jak również innowacyjne rozwiązania technologiczne wspierające ochronę środowiska – np. systemy monitoringu wód czy aplikacje edukacyjne.

Kto może ubiegać się o granty?

O dofinansowanie projektu mogą ubiegać się następujące podmioty:

- organizacje pozarządowe (NGO) posiadające osobowość prawną, działające na rzecz ochrony środowiska, edukacji ekologicznej,
- instytucje naukowe i badawcze, o których mowa w art. 7 ust. 1 pkt 1, 2 i 4–8 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. z 2024 r. poz. 1571),
- jednostki samorządu terytorialnego i jej jednostki organizacyjne prowadzące działalność statutową na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej,
- podmioty wpisane do rejestru stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej Krajowego Rejestru Sądowego.

Odpowiedzialność i rozwój – misja Fundacji

Jak podkreśla Anna Oczół, Prezes Zarządu Fundacji ORLEN dla Pomorza, troska o bioróżnorodność stanowi jeden z filarów działalności organizacji: – *Jednym z priorytetów naszej Fundacji jest zaangażowanie w projekty obejmujące ochronę bioróżnorodności. W 2024 roku dofinansowaliśmy m.in. zajęcia edukacji ekologicznej dla 1350 uczniów oraz specjalistyczne badania 112 drzew w Gdańsku. Program „Wiślany Grant Bioróżnorodności” to rozszerzenie naszych działań – dzięki niemu mocniej zaangażujemy się w inicjatywy na rzecz ochrony środowiska naturalnego.*

Fundacja ORLEN dla Pomorza, istniejąca już od dekady, łączy w swojej misji

odpowiedzialność społeczną i zaangażowanie w projekty związane z ochroną środowiska. Wspiera rozwój lokalnych społeczności w miejscach, w których aktywna jest Grupa ORLEN – angażując się w projekty edukacyjne, sportowe, kulturalne i zdrowotne. Szczególny nacisk kładzie jednak na inicjatywy, które łączą człowieka z naturą, promując postawy prośrodowiskowe wśród mieszkańców Pomorza i innych regionów Polski.

„Wiślany Grant Bioróżnorodności” to już drugi w 2025 roku program grantowy Fundacji. W marcu tego samego roku rozstrzygnięto konkurs „Bałtycki Grant Bioróżnorodności”, w ramach którego przyznano blisko 4 mln złotych na działania chroniące ekosystemy Morza Bałtyckiego.

W stronę przyszłości

Projekty realizowane w ramach „Wiślanego Grantu Bioróżnorodności” mają szansę realnie wpłynąć na poprawę stanu środowiska w dorzeczu Wisły i stać się inspiracją dla podobnych inicjatyw w innych regionach kraju.

Fundacja ORLEN dla Pomorza, angażując się w ochronę bioróżnorodności, jasno pokazuje, że rozwój gospodarczy może iść w parze z troską o środowisko. Wspierając lokalne projekty i działania naukowe, staje się ważnym partnerem w walce o zachowanie naturalnego dziedzictwa Polski – tak, by przyszłe pokolenia mogły cieszyć się czystą wodą, zielonymi brzegami i bogactwem gatunków, które od wieków tworzą niepowtarzalny świat nad Wisłą.

Historyczne wydarzenie w Kaplicy Sykstyńskiej: modlitwa papieża i króla

oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Król Karol III jako pierwszy brytyjski monarcha od czasów schizmy króla Anglii Henryka VIII będzie modlić się wspólnie z papieżem. Obecna będzie także królowa Kamila.

W południe w czwartek w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie miało miejsce pierwsze takie wydarzenie od prawie pół tysiąca lat. Brytyjska para królewska złożyła oficjalną państwową wizytę w Watykanie w Roku Świętym.

Podczas poprzedniego jubileuszu ćwierć wieku temu królowa Elżbieta II odwiedziła papieża Jana Pawła II, ale nie doszło do wspólnej modlitwy.

Obecna historyczna wizyta będzie skoncentrowana na dwóch aspektach: kwestiach ekumenizmu i ochronie środowiska naturalnego, które są bardzo bliskie papieżowi Leonowi XIV.

Pierwszym punktem wizyty było spotkanie brytyjskiej pary królewskiej z papieżem w bibliotece Pałacu Apostolskiego. Następnie Karol III udał się na rozmowę z watykańskim sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem, a królowa Kamila zwiedzała Kaplicę Paulińską.

Modlitwę po łacinie i po angielsku w Kaplicy Sykstyńskiej poprowadzili wspólnie papież Leon XIV oraz angikański arcybiskup Yorku Stephen Cottrell.

PAP



Karol III i Leon XIV odbyli modlitwę ekumeniczną w intencji troski o środowisko naturalne

Skandynawia razem zamówi drony dla armii

Daniel Świerzewski
Helsinki

Finlandia, Szwecja, Norwegia i Dania podpisały w Helsinkach porozumienie w sprawie wspólnych zamówień na drony i związane z nimi systemy w ramach współpracy obronnej.

- Współpraca krajów nordyckich w zakresie zamówień na drony jest uzasadniona, ponieważ technologia w tej dziedzinie stale się rozwija, a zapotrzebowanie na modernizację i uaktualnianie systemów jest ciągłe - powiedział szef fińskiego resortu obrony Antti Hakkanen.

Wspólne projekty na pozyskanie „mikrodronów” (mogą mieć wojskowe zastosowanie do celów rozpoznawczych i wywiadowczych) zostaną uruchomione w krajach skandynaw-

skich jako oddzielne zamówienia w ramach partnerstwa z Agencją Wsparcia i Zamówień NATO (NSPA). Z kolei wspólne zamówienia na „minidrony” koordynować będzie Dania - przekazano w komunikacie.

Kraje skandynawskie od dawna rozwijają współpracę w dziedzinie obronności w ramach formatu Nordefco (Nordycka Współpraca Obronna), a w ostatnich latach zintensyfikowały ją ze względu na wspólne wspieranie Ukrainy w jej wojnie obronnej z Rosją oraz po przystąpieniu Finlandii i Szwecji do NATO. Warto zaznaczyć, że Europejska Inicjatywa Dronowa została uznana za projekt priorytetowy. Zaawansowany technologicznie system mający zdolności do zwalczania dronów ma być w pełni funkcjonalny do końca 2027 r.

PAP

Czy nowe sankcje na Rosję zmuszą Putina do rozmów?

Kazimierz Sikorski
Waszyngton/Bruksela

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję sankcje. Swoją pakiet przygotowała też Unia Europejska.

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję nowe sankcje po odwołaniu spotkania z Władimirem Putinem, co jest sygnałem, że traci cierpliwość do trwającego konfliktu.

Clą są skierowane przeciwko dwóm największym rosyjskim firmom naftowym, które Biały Dom określił jako głównych sponsorów „machiny wojennej Kremla”. Sankcje dotyczą rosyjskich spółek akcyjnych Rosneft Oil Company (Rosneft) i Lukoil OAO (Lukoil) oraz ich spółek zależnych.

- To jest skierowane przeciwko dwóm dużym koncernom naftowym i mamy nadzieję, że nie potrwa to długo. Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana - powiedział Trump.

Ogłaszając nowe środki, Trump powołał się na „brak poważnego zaangażowania Putina w proces pokojowy mający zakończyć wojnę na Ukrainie”.

Sankcje ograniczą rosyjskim firmom dostęp do amerykańskich banków i instytucji finansowych, co uniemożliwi im dostęp do dolarów amerykańskich i korzystanie z nich.

Trump podejmuje działania przeciwko Rosji, aby zmusić ją



FOT. PAP/EP

Wszystko wskazuje na to, że Donald Trump nieco stracił cierpliwość do Władimira Putina. - Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana - powiedział

do negocjacji. - Mam nadzieję, że Putin stanie się rozsądny i mam nadzieję, że Zełenski również będzie rozsądny - powiedział.

Trump mówił, że jest sfrustrowany brakiem postępów w komunikacji z Putinem. - Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika - dodał.

Prezydent USA mówił, że jest optymistycznie nastawiony do możliwości zakończenia wojny na Ukrainie, ale na razie spotkania z Putinem zostaną przełożone.

Unia ogłasza swoje sankcje

W ostatecznie przyjętym w czwartek 19. pakiecie sankcyjnym wobec Rosji za jej inwazję na Ukrainę, UE rozszerzyła restrykcje na usługi. Wprowadzony zostanie zakaz świadczenia usług kryptowalutowych

Donald Trump: Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika

wobec wszystkich Rosjan. Sankcjami objętych zostanie pięć rosyjskich banków. Nie będzie można świadczyć usług turystycznych w Rosji.

Pakiet ustanawia zakaz importu rosyjskiego gazu skroplonego do UE od 2027 r. UE uderzy też w 17 firm z krajów trzecich, w tym 12 operujących w Chinach lub Hongkongu, trzy w Indiach, dwie w Tajlandii. Wiele z nich jest zaangażowanych w rozwój dronów. Poza tym nowe sankcje są wymierzone w tzw. rosyjską flotę cieni, porty państw trzecich, ruch lotniczy i łańcuchy dostaw.

PAP

Ukraińców czeka trudna zima, zwłaszcza w miastach i wsiach przyfrontowych

oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Sytuacja w pobliżu linii frontu w Ukrainie jest trudna - także dla cywilnych mieszkańców tych rejonów, szczególnie w okresie zimowym.

Pomimo teoretycznej możliwości ewakuacji, wielu mieszkańców przyfrontowych miejscowości decyduje się na pozostanie w swoich domach, nawet jeżeli znajdują się one w strefie zagrożonej rosyjskimi atakami.

- Są problemy z podstawowymi sprawami, takimi jak dostawy prądu czy gazu, niezbędnego do ogrzewania. Nawet jeśli pojawia się ekipa remontowa i naprawi uszkodzenia, to za dzień lub dwa znów jest atak i zniszczone instalacje - powiedziała PAP Olga Solarz, prezeska Fundacji Magia Karpát i wolontar-



FOT. PAP/EP

Sytuacja w okolicach frontu jest trudna

riuszka, która regularnie dostarcza pomoc dla cywilów i żołnierzy w pobliżu linii frontu.

Ryzyko związane z działaniami wojennymi zwiększa się wraz z coraz powszechniejszym stosowaniem przez rosyj-

ską armię dronów, które docierają na odległość 10-15 km od linii rozgraniczenia wojsk, co powoduje stałe rozszerzanie się tzw. strefy śmierci, gdzie zagrożenie bezpośrednimi atakami utrzymuje się praktycznie bez przerwy. - Strefa śmierci, obszar działania dronów, cały czas się rozszerza, a ich celem są także osoby cywilne. Zwykła podróż samochodem to ryzyko utraty życia - dodała Solarz.

W tej strefie położone są także większe miasta - na przykład Chersoń, który od wyzwolenia spod rosyjskiej okupacji w listopadzie 2022 r. jest stale ostrzeliwany przez artylerię, a ostatnio atakowany także przy użyciu bomb i bezzałogowców. - Tylko od początku tego roku rosyjska armia wystrzeliła na terytorium obwodu chersońskiego ponad 80 tys. pocisków. Co tydzień Rosja wy-

korzystuje blisko 2500 dronów do ataków na ludność cywilną i infrastrukturę krytyczną - poinformował PAP zastępca naczelnika administracji wojkowej obwodu chersońskiego, Anton Samojlenko. Przytoczył także statystyki dotyczące skutków ataków: od początku roku w całym obwodzie zginęło 247 osób, a 2040 zostało rannych.

Podobne problemy dotyczą praktycznie wszystkich odcinków linii frontu. W 2022 r., w czasie działań kontrofensywnych, armia ukraińska odzyskała większość terytorium obwodu charkowskiego, jednak wiele przygranicznych miejscowości oraz sam Charków - położony zaledwie 40 km od granicy z Rosją - pozostaje pod stałym ostrzałem. Aktywność artylerii i bezzałogowców może się jeszcze zwiększyć. PAP

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie mail: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROŚ SERCA

**PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW**

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22



PULS

#187

P O L A K U ! C O F N I J C Z A S

Str. 14-15

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/KONKURS CHOPINOWSKI

20 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA **Konkursy Chopinowskie** organizowane są od 1927 roku, ale dopiero po raz pierwszy w ich historii zwycięzcą został Amerykanin. Eric Lu wzbudził wiele kontrowersji, krytycy mocno kręcili nosem na jego styl grania. – Dość długo obradowaliśmy, bo nasza dyskusja na tematy artystyczne była niezwykle ożywiona – tłumaczył później wynik przewodniczący jury Garrick Ohlsson (także Amerykanin). Będący w finale Polak Piotr Alexewicz został sklasyfikowany na piątym miejscu, ale otrzymał też nagrodę publiczności.



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

23 PAŹDZIERNIKA, USA **Wyburzone zostało wschodnie skrzydło Białego Domu.** Donald Trump zdecydował, że w tym miejscu powstanie prezydencka sala balowa. Ciekawe, co stanie się symbolem jego prezydentury: burzenie czy jednak budowanie czegoś nowego w miejsce starego?



FOT. PAP/TERESA SUAREZ

21 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA **Nicolas Sarkozy** zapisał się w historii Francji jako pierwszy były prezydent w więzieniu. A 15 lat temu był najpotężniejszym (obok Angeli Merkel) człowiekiem Europy...

21 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA **Przez dwa tygodnie na Krakowskim Przedmieściu** kręcono zdjęcia do filmu „Lalka”. W tym czasie ulica wyglądała tak jak wtedy, gdy mieszkali przy niej Wokulski i Rzecki



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

OJCOWSKI AUTORYTET
CZY RZĄDZI CHAOS?

S tary świat się pruje, co widać gołym okiem. Także w rodzinach. Do dawnego systemu nie ma powrotu. Inigdy nie było, skoro już Heraklit zwracał uwagę, że „nie sposób wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki”. Po prostu zmiany mają charakter powszechny i dotyczą całej rzeczywistości wokół nas: postaw innych ludzi, opinii medialnych, technologii, sytuacji ekonomicznej czy sposobów komunikacji. Można oczywiście „nostalgizować”, wzdychając za François Villonem „Ach, gdzieś niedysiejsze śniegi!”, ale to nanie. Życie biegnie zbyt bardziej wartkim – i zbyt atrakcyjnym – prądem. Porywa i nas, zmusza do adaptacji, a czasem wciąga w otchłań. Bo beznamiętny entuzjazm wobec wszystkiego, co nowe, potrafi być równie śmieszny i szkodliwy, jak kurczowe wielbienie czasów minionych.

Dawno temu w jakimś francuskim magazynie przeczytałam zabawny tekst w przewrotny sposób ilustrujący ewolucję stosunków w rodzinie. Przypomnę tę serię opowiadań z butami w roli głównej.

Rok 1910. Ojciec wraca do domu z roboty w fabryce. Jest wykończony. Siada, rozwiązuje trzewiki i widzi rzucone byle jak trzewiki syna. Niezadowolony mówi podniesionym głosem: „Sprzątnij! I to mi-giem!”.

Matka zabiera buty męża, żeby je wypastować i narzeka na bałaganiarstwo syna. Syn wykonuje rozkaz natychmiast: nawet mu do głowy nie przyjdzie podważyć autorytet ojca.

Rok 1936. Ojciec wraca zmęczony, zdejmując buty i rozkazuje synowi sprzątnąć jego trzewiki. – Matka odkłada buty męża na półkę, ale myśli, że mógłby sam to zrobić. Syn wykonuje polecenie, ale myśli, że nie ma powodu, żeby sprzątać buty, skoro ojciec tego nie robi. Autorytet ojca działa, lecz pod podszewką już czai się bunt.

Rok 1961. Ojciec wraca po pracy, zdejmując buty i pyta syna, ile razy ma mu przypominać, żeby układał w szafce swoje buty. Matka odpowiada, że zamiast czepiać się dziecka, powinien mu dać przykład. Syn odkłada buty na półkę, głośno wyrażając swe oburzenie, co nie-tudne, bo ma po swojej stronie matkę. Z ojcowskiego autorytetu zostały tylko okruszki.

Rok 1986. Ojciec wraca poirytowany z pracy i widzi pałające się w przedpokoju buty syna. Ma ochotę krzyknąć, ale

wie, że mu nie wolno. Prosi syna, żeby sprzątał po sobie, ale bez przekonania, zwłaszcza że pamięta własne dzieciństwo i niechęć do wykonywania poleceń. Bezradny i zły na cały świat wycofuje się do oglądania telewizji. Ale możliwa jest inna wersja. Ojciec – w tej samej sytuacji – układa swoje buty w szafce, a matka mówi do syna, żeby brał przykład z ojca. To buduje autorytet ojcowski.

Rok 2015. Tenisiówki, adidas i inne sneakersy wszystkich członków rodziny leżą rozrzucone byle jak; zresztą szafka na buty i tak jest pełna, bo żyjemy w kulturze nadmiaru. Czasem jedno z rodziców przypomina sobie, że kiedyś funkcjonowało coś takiego jak autorytet ojca i wzywa do porządku. W odpowiedzi słyszy pytanie syna: „Wyjaśnij, w czym porządek miałby być lepszy od chaosu!”.

Kurtyna. Tak zapamiętałam historię o butach, a raczej o erozji autorytetu rodzicielskiego. Bo przecież nie chodzi tylko o ojca: rodzice przestali być źródłem autorytetu u dzieci. Na to nakłada się wiele innych zjawisk, jak choćby to, że w powszechnym odczuwaniu zmieniło się miejsce dziecka. Dzisiaj to ono stanowi centrum. Wokół niego kręci się świat. Babcie i dziadkowie najczęściej są daleko, więc rodzice muszą szukać wsparcia, za które płacą, co wymusza na nich więcej pracy, a zatem mniej czasu dla dzieci. Matki (też ojcowie) mają wyrzuty sumienia, więc wpadają w pułapkę absolutnej tolerancji. Czyli... chaosu. Sprawy nie ułatwiają teorie psychologów lansujących modele nie-wychowywania, traktujących każdą próbę wprowadzenia hierarchii autorytetu jako zachowanie wobec dzieci przemocowe.

Problem w tym, że taki model nie działa. Że oferowanie dzieciom absolutnej swobody jest w gruncie rzeczy nakładaniem im kajdan odpowiedzialności, zanim nauczyły się ciężar odpowiedzialności udźwignąć.

Mam jednak wrażenie, że narasta świadomość problemu. Że młodzi rodzice dziś – w 2025 roku – są mądrzejsi i bardziej ostrożni niż byli dekadę temu, kiedy każda porada psycholożek z bożej łaski, byle pojawiła się w modnym tygodniku, traktowana była jako objawienie i przykazanie. Po prostu życie uczy, że porządek w życiu dziecka jest zdecydowanie lepszy od chaosu, ponieważ tworzy konstrukcję bezpieczeństwa i przewidywalności.

Agaton Koziński

20 LAT POPIS-U. SZYKUJECIE SIĘ NA KOLEJNE DEKADY



Na rok przed śmiercią w 2022 r. Ludwik Dorn wydał książkę „Rzeczpospolita Trzecia i pół”. Ten tytuł (formalnie wywiad-rzeka) był po trosze opowieścią o transformacji Polski po 1989 r., a po trosze rozważaniami nad historią alternatywną – gdzie by nasz kraj był, gdyby błędów transformacji nie popełnił. „W ramach swojego neoliberalizmu III RP zrobiła dużo szkód, idąc na żywioł” – mówił Dorn i wskazywał, jakich problemów udałoby się uniknąć, gdyby Polska, tworząc się na nowo po 1989 r., pamiętała też o wspólnotowych wartościach i historycznych tradycjach. Stąd właśnie ta RP III i pół. Coś z tych marzeń, które pokolenia ’89 miały, udało się zrealizować, ale też pełnej sanacji od postkomunistycznych ograniczeń i typowo peerelowskiej bylejakości dokonać się nie udało.

Polska z marzeń Dorna miała nawet swoją partię. Nazywała się ona POPiS. Swoisty fenomen. Chyba nigdy żadne polityczne ugrupowanie nie rozpałało tylu oczekiwań, by ostatecznie nie powstać. Rządy POPiS miał objąć w 2005 r. – ale nie objął ich nigdy. Pozostawił po sobie jedynie rzesze sierot. Z Dornem na czele.

*

23 października minęła 20. rocznica drugiej tury wyborów prezydenckich, w których Lech Kaczyński niespodziewanie pokonał Donalda Tuska. Właśnie to zwycięstwo pogrzebało szanse na stworzenie wspólnej koalicji PO i PiS. Tusk wiedział, że jeśli wejdzie do rządu tworzonego przez Kaczyńskiego, to zniknie z polityki jako podmiotowy lider. Szybko więc odnalazł się w opozycji, uporządkował chaos w swoich szeregach wywołany porażkami 2005 r. – a gdy PiS wpadł dwa lata później w kłopoty koalicyjne, natychmiast go wykorzystał i w przedterminowych wyborach przejął władzę. I od tamtej pory Tusk i Kaczyński zmieniają się w rólach lidera kraju. Polska wersja yin i jang. Tusk i Kaczyński działają na zasadzie kontrastu, ale w swoich przeciwnościach dopełniają się właściwie w pełni. Duopol kompletny.

*

Kiedy to się zmieni? Nieszybko. Owszem, słychać głosy o tym, że polaryzacja nie iskrzy jak kiedyś, że Tusk i Kaczyński są wypaleni, że już nadciągają młodszy (choćby Razem i Konfederacja). Ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Na pewno turbulencje się pojawiają, gdy Tusk i Kaczyński znikną z czynnej polityki – ale nawet ten kryzys nie wysadzi POPiS-u z siodła. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym podobny do tego komentarz pisał za kolejnych 20 lat. Powodów konserwujących tę dominację jest wiele, ale dwa są kluczowe. Pierwszy to finanse. W 2001 r. weszła ustawa (napisana przez Dorna zresztą) o finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa, która ustabilizowała kwestię pieniędzy w polityce. PO i PiS skorzystały z tego najpełniej i to ułatwia im dominowanie nad mniejszymi ugrupowaniami. I ten dystans finansowy będzie się raczej powiększał, niż malał.

I powód drugi: kulturowo-cywilizacyjny. Zwrócił mi na to kiedyś uwagę prof. Paweł Śpiewak. W Polsce zawsze były dwa przeciwstawne obozy (by przypomnieć XIX-wieczny spór Stańczyków z Demokratami), a PO i PiS idealnie weszły w role współczesnych antagonistów. Obie partie świetnie operują językiem, skojarzeniami kulturowymi i odwołaniami światopoglądowymi typowymi dla ich części Polski. I to sprawia, że – słowa Śpiewaka – między te dwa ugrupowania nie da się dziś włożyć nawet żyłki.

Partie się będą zmieniać, rotować. Co chwila powstają nowe, stare wciągają nowe szyldy (teraz PO). Ale ta polska dychotomia pozostanie na długo. Lepiej się do tego przyzwyczaić.

Adam Bula

ZWIĄZEK PARTNERSKI W RODZINIE KIEPSKICH



Wiem, na-
iwniak ze
mnie, ale
naprawdę szczerze się zdziwiłem, gdy Radek Fogiel bluznął na koncie prezesa Kaczyńskiego na portalu X, że nigdy się nie zgodzą na związki partnerskie, bo to „ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

I zupełnie mi nie chodzi o proste złośliwości w stylu, że w projekcie nie ma nic o związkach z nikim. Albo o wylizankę sukcesów bratanicy PJK w utrwalaniu wzorca tradycyjnej rodziny. Ani nawet o odświeżanie niesmaku, jaki musiał czuć każdy przyzwoity mąż i katolik na wieść o tym, że Jacek Kurski nie mógł się po prostu rozwieść z żoną, matką trójki jego dzieci. On wychodził w kurii papier, że tej rodziny nigdy nie było.

Nie chodzi też o rozjechanie się prezesa z tym, co o związkach partnerskich myślą Polacy. A tu za jest 54, a przeciw 34 procent badanych przez pracownię Opinia24 na zlecenie TVN – zaledwie kilka dni temu. Czyli że nawet w betonowych elektoratach PiS i obu Konfederacji sporo ludzi z tym pomysłem nie ma problemu.

Argumentacja tych, którzy problem mają, idzie dwutorowo. Jedni – za Karolem Nawrockim i jego otoczeniem – mówią tak: no, możemy o tych związkach podyskutować, ale nie zgodzimy się na żadną ustawę, która „podważy wyjątkowy charakter małżeństwa zapisany w polskiej konstytucji”.

Jest to próba odgrzewania dawno już zjedzonych kotletów. W ostatnich dekadach było kilka układów politycznych, w których ustawa w proponowanym obecnie kształcie przeszłaby bez trudu. Nie stało się tak wyłącznie przez lewicę, która wołała króliczka gonić. Dlatego domagała się wprowadzenia równości małżeńskiej we wszystkich związkach, co nie było, nie jest i długo jeszcze nie będzie realne. Zaliczyliśmy za to kilkanaście fal wielkich dyskusji, co jest napisane w konstytucji w artykule 18 i co z tego wynika.

Pamiętacie te klótnie? „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. Czy tu chodzi o to, że małżeństwem jest tylko związek kobiety i mężczy-

zny, czy o to, że pod ochroną RP jest tylko małżeństwo, które jest związkiem kobiety i mężczyzny?

Dziś to nie ma znaczenia, bo ustawa o statusie osoby najbliższej koło małżeństwa nawet nie przechodzi. Odpuszczając np. zupełnie kwestię adopcji dzieci i pieczy nad nimi. I wysyłając ludzi żyjących w związkach nieformalnych do notariusza. Których to z kolei wysłać do... Eldorado.

Lewica ustąpiła mocno, zostawiając pragmatyczne, prawne rozwiązania, zwyczajnie ułatwiające życie. I tu warto znów sięgnąć do liczb, tym razem z Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. W małżeństwie pozostaje 59 proc. Polaków, a kawalerów i panien jest 26 proc. Z których 41 z kolei procent deklaruje życie w związku nieformalnym.

Wiecie, ilu to jest ludzi? Bardzo dużo. I – słowo daję, panie prezydencie – to nie są sami geje i lesbijki.

Drugi argument jest taki, że ułatwianie ludziom życia w związkach odciągać ich będzie od zawierania małżeństw, skoro „w papierach” skutek będzie podobny. No niby OK, tylko co to za szkoda? Dziś już śluby wyznaniowe to tylko połowa zawieranych małżeństw i od lat ten udział spada – na początku wieku to było 73 proc. I tu świętej sprawie małżeństwa naprawdę bardziej szkodzi akcja a la Kurski niż fakt, że para gejów będzie miała wgląd w swoje dokumentacje medyczne. Gdyby zaś chcieć bronić także małżeństw świeckich, to trzeba nam działać raczej odwrotnie. Zróbmy tak, żeby związki partnerskie było co najmniej tak trudno rozwiązać, jak trudno dzisiaj się rozwieść – tak obronimy integralność polskiej rodziny dużo skuteczniej, jakby się tam nie nazywała.

Najbardziej odklejeni prawi mówią zaś, że to w ogóle jest zamach na Polskę przez perfidny plan depopulacji, no bo jasne jest, że dzieci to się robi w małżeństwach, a poza nimi nie. Co może być nie-fajną informacją dla sporej gromadki: liczba dzieci ze związków nieformalnych to już 28 proc. ogółu (dane z 2022 roku).

Gdzie jest więc prawdziwy problem? Wróćmy się trochę. Nawrocki mówi, że o ułatwianiu życia ludziom dyskutować może, pod warunkiem że tam nie będzie żadnej ideologii. A Kaczyński na to z marszu: „Ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

A ludzie? Oni od kilkunastu dni mają zabawę polegającą na tym, że im któryś polityk lub publicysta mocniej gardłuje w obronie świętości małżeństwa i rodziny, tym zwykłe łatwiej mu wyliczyć, po ilu jest rozwodach i ile dzieci po drodze zostawił...

Jądrym afery jest to, że w pisowskim CBA nagrywali rozmowy córki i żony szefa Rady Europejskiej ze swoim adwokatem a następnie, zamiast zniszczyć, nosili do politruka celem wykorzystania w mediach i w polityce. Winni muszą pójść siedzieć na lata

WICEPREMIER I SZEF MSZ RADOŚLAW SIKORSKI NA PLATFORMIE X

Film „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei. Kultowa rozmowa w holu dworca kolejowego. Dwóch robotników rozprawia o wyjeździe do pracy.

- Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo gołę się wieczorem. Śniadanie jadę na kolację. Tylko wstaję i wychodzę.

- No, ubierasz się pan.
- W płaszcz - jak pada. Opłaca mi się rozbierać po śniadaniu?
- Fakt!
- Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

- I zdążasz pan?
- Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepełniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni. To jest godzinka. Potem szybko wiozę mnie do Szymanowa. Mleko, widzi pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny do stadionu, a potem to już mam z górką, bo tak... w 119, przesiadka w 13, przesiadka w 345 i jestem w domu, to znaczy w robocie. I jest za piętnaście siódma! To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie, to po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu. I góra 22.50 jestem z powrotem. Gołę się. Jem śniadanie i idę spać.

Czas to ponoć najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy. Nic więc dziwnego, że każdy gospodaruje nim najlepiej jak potrafi. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy zaliczamy się do grupy „skowronków” czy „sów”, bo to generuje nasz rytm dnia. Jeżeli zmiana czasu z letniego na zimowy kogoś cieszy, to raczej tych pierwszych.

Jeszcze przed budzikiem

Anna, pracuje zdalnie i tak naprawdę nie musiałaby wstać bladym świtem, ale wstaje. Budzik dzwoni dokładnie o 5.30. Przyniesie, szybka kawa, potem spacer z psem. Wracając do domu wstępuje po bułki do osiedlowego sklepiku, około 8.30 odpala komputer.

- Mówiąc szczerze, często wstaję przed budzikiem. Podobnie jest w sobotę, niedzielę, czy święta. Czasami chciałabym pospać dłużej, ale po prostu nie mogę - mówię.

Najlepiej funkcjonuje do południa i wczesnym popołudniem. Wtedy najczęściej robi, najłatwiej przychodzi jej praca. Zawsze tak było. Pamięta, chodziła do liceum, po lekcjach biegła na treningi, bo była zapalonym sportowcem, do domu wracała około 19.00. Nie była w stanie się uczyć, choć wiedziała, że znajomi z jej paczki właśnie wtedy, albo jeszcze później siadali do książek. Ona

Ponoć ten świat skrojony jest pod „skowronki”, przecież do szkoły czy pracy biegamy zazwyczaj rano. I to właśnie poranne marki lepiej znoszą zmianę czasu z letniego na zimowy, bo wcześniej robi się jasno. Ale, umówmy się, żyć pełnią życia, cieszyć każdym dniem może każdy, niezależnie od tego, o której godzinie wstaje z łóżka i jak późno kładzie się spać

Dorota Kowalska

„SKOWRONKI” KONTRA „SOWY”, CZYLI KOMU ŻYJE SIĘ LEPIEJ

wolała położyć się spać, wstać o 4.00 i zakuwać.

- Ludzie z klasy pukali się w czoło - opowiada.

Oczywiście, zdarzało się, że uczyła się także wieczorami, zwłaszcza przed maturą. Mus to mus, wiadomo. Wolała jednak to poranne wstawanie.

Ale coś za coś, jak to mówią. Około 16.00 dopada ją pierwsze zmęczenie, ogarnia potworna senność.

- A im jestem starsza tym gorzej to wygląda - wrzusa ramionami. Szybka kawa, albo spacer z psem zazwyczaj pomagają.

Nie ukrywa, że najbardziej męczyła się w pracy, w której najczęściej działa się po południu, a do późnych godzin wieczornych trzeba było utrzymać umysł w formie. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby się przestawić. I była zachwycona, kiedy mogła wreszcie wrócić do swojego normalnego rytmu dnia: wstawać wcześniej i chodzić spać około 23.00, bo o tej godzinie kładzie się do łóżka.

Ma wśród znajomych i „skowronki” i „sowy”. Doskonale wie, do kogo nie dzwonić przed południem, a kogo nie zdziwi telefon o północy. Jedni i drudzy układają dzień pod swój chronotyp: w pracy wybierają poranne albo popołudniowe zmiany, ze znajomymi umawiają się na lunch albo późne kolacje. Krótko mówiąc żyją w ciągu dnia lub nocy.

Jednej z koleżanek, typowej „sowie”, wówczas dziennikarce radiowej, szefowie kazali przychodzić do pracy na 5.00 i czytać serwisy informacyjne. Prosiła, tłumaczyła, że to będzie radiowy koniec świata. Nic, podjęli decyzję i tyle. Po kilku miesiącach sami zmienili zdanie: przychodziła na 11.00, ponoć o 5.00 nawet głos miała jakiś nie jej.

Inna, dla odmiany „skowronek”, co jakiś czas między 8.00 a 9.00 dzwoniła do swojej szefowej, żeby zdać relację z postępów w pracy. Nie rozumiała, czemu ta jest dla niej rano taka niemiała, lubiły się przecież, szanowały. Wreszcie któregoś dnia

usłyszała w słuchawce: „Kochana, mogłabyś dzwonić jakieś dwie godziny później, za każdym razem mnie budzisz”. Onie miała. 9.00 rano to był dla niej środek dnia.

- Wolę, kiedy rano jest jasno. Więc przejście na czas zimowy aż tak bardzo nie demoluje mojego rytmu dnia, chociaż oczywiście nie znoszę tych ciemnych, ponurych popołudni - mówi. I przynajmniej, że ma znajomych, dla których czas zimowy to organizacyjne piekło.

Oszczędności niewielkie

I wygląda na to, że będą musieli w tym piekle żyć. Wprawdzie w 2019 roku parlament europejski podjął decyzję o ostatecznej rezygnacji ze zmiany czasu letniego i zimowego. Ostatnia taka zmiana miała nastąpić 25 października 2020 roku, ale pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. I nic nie wskazuje na to, żeby europosłowie do tego tematu wrócili, a jeżeli się nim nie bez powodu. Z badań Komisji Europejskiej z 2018 roku wynika, że 84 proc. Europejczyków opowiada się za zniesieniem zmian czasu. Podobne wyniki przyniosło badanie CBOS z 2019 roku - ponad 78 proc. Polaków jest tego samego zdania. Większość ludzi chciałaby, aby przez cały rok obowiązywał czas letni.

Właściwie do przesuwania wskazówek zegara powinniśmy się przyzwyczaić, pierwszy na ten pomysł wpadł wiele lat temu amerykański uczonej i polityk Benjamin Franklin, współautor Konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale przyzwyczaić się nie możemy. Czemu właściwie miał służyć ten zabieg? Lepszemu dopasowaniu aktywności człowieka do godzin, w których jest najwięcej światła słonecznego i oszczędnościom, stąd w języku angielskim, czas letni określa się jako „czas oszczędzający światło dzienne”. W Polsce zmiana czasu została wprowadzona w okresie międzywojennym, następnie w latach 1946-1949,

1957-1964, a od 1977 roku stosuje się ją nieprzerwanie.

Tyle tylko, że oszczędności z tym związane wcale nie są takie oczywiste. W 2018 roku portal wysokienapiecie.pl przytaczał wyniki badań na temat wpływu przeprowadzania zmiany czasu na zużycie energii. I tak w Niemczech zmiana czasu dwa razy w roku daje ok. 0,8 proc. oszczędności na korzystaniu w domach z energooszczędnego oświetlenia. Z kolei czeska analiza 162 różnych badań z całego świata wykazała, że czas letni dawał średnio 0,34 proc. oszczędności w zużyciu energii w całej gospodarce, a w większości państw europejskich jeszcze mniej. „Eksperci oceniają, że tak naprawdę są to nieznaczące wartości i zależą w dużej mierze od położenia geograficznego” - napisano w raporcie. Większe korzyści ze zmiany czasu miały odnosić europejskie państwa znajdujące się bardziej na południu.

Włoskie Towarzystwo Medycyny Środowiskowej otwarcie zaapelowało, aby nie przestawiać zegarków i pozostawić czas letni. Z przedstawionych przez nie badań wynika, że to nie zmiana czasu, a obowiązkiwanie czasu letniego przez cały rok przyniosłoby Włochom roczne oszczędności w wysokości 500 milionów euro i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 200 tys. ton. Z danych firmy Terna Rete Italia wynika, że obowiązujący obecnie przez pół roku czas letni, czyli dodatkowa godzina światła słonecznego, pozwoliła zaoszczędzić Włochom w latach 2004-2018 9,1 mld kWh, co przyniosło oszczędności rzędu około 1,5 mld euro.

Co do naszej aktywności i dobrego samopoczucia związanego z większą ilością światła dziennego, założenia Benjamin Franklin też nie do końca się sprawdziły.

Według prof. Elżbiety Pyzy z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego lepiej by było, gdy-

byśmy nie przestawiali dwa razy do roku zegarów.

- Nasz zegar wewnętrzny funkcjonuje po to, aby zanim jeszcze wstaniemy i zanim zobaczymy światło dzienne, nasz organizm już był przystosowany do działania - stwierdziła prof. Elżbieta Pyza w rozmowie z Polską Agencją Prasową. - Osobiście uważam, że wprowadzenie jednolitego czasu letniego przez cały rok byłoby dobre, z uwagi na to, że dłuższy dzień jest korzystny. Ktoś wcześniej wstający mógłby jednak woleć, aby jasno było wcześniej - to są kwestie indywidualne - dodała.

Zdaniem pani profesor to, w jakim stopniu odczuwamy konsekwencje zmiany czasu, wynika przede wszystkim ze stopnia naszej wrażliwości na takie zmiany. Jedni ludzie odczuwają je jako dużą dolegliwość, inni nie. Teoretycznie jeden dzień powinien wystarczyć, aby zegar wewnętrzny mógł się przystosować do jednogodzinnej zmiany czasu. Ale nie wszyscy reagują w ten sposób, niektórzy do nowych warunków przyzwyczajają się nie przez jedną dobę, ale przez cały tydzień.

- Mechanizm zegara okołodobowego reguluje rytm organizmu niezależnie, ale musi się też dostosować do warunków zewnętrznych. Dlatego zmiany w tym trybie mają swoje konsekwencje: prowadzą do desynchronizacji pomiędzy tym, co się dzieje na zewnątrz, a wskazaniami zegara wewnętrznego - tłumaczyła prof. Pyza.

Wiadomo, że zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości.

I choć sama zmiana czasu nie jest główną przyczyną problemów zdrowotnych u większości z nas, to rezygnacja z niej, przynajmniej zdaniem lekarzy, przynosiłaby więcej dobrego niż złego.

Na razie jednak jest jak jest. W nocy z soboty na niedzielę cofamy wskazówki zegara o godzinę do tyłu.

Zanim zapadnie ciemność

Dla Andrzeja i Krystyny zmiana czasu na zimowy to organizacyjna demolka. Oboje, typowe „sowy”, chodzą spać grubo po północy i nie wstają przed południem.

- Tak mamy od zawsze - mówi Krystyna. - Nasze życie zaczyna się po 20.00, wtedy siadamy do kolacji, potem czytamy, oglądamy „Szkło kontaktowe”, jakieś filmy. Bardzo późno chodzimy spać, ale też późno wstajemy - opowiada.

Prowadzą agroturystykę: mają dom dla gości, bardzo duże podwórkę, na którym posadziła dziesiątki kwiatów i krzewów.

- Każdy, kto ma dom, nie mówiąc już o dwóch, wie, że wkłóło jest zawsze coś do zrobienia. Kiedy przechodzimy na czas zimowy, po prostu nie starcza mi dnia - przyznaje.

I tłumaczy, że zanim weźmie prysznic, zje śniadanie jest 14.00, za dwie godziny robi się ciemno. Nie jest w stanie podlać roślin, narębać drewna, zgrabić liści, a trzeba przecież zrobić jeszcze jakieś zakupy, posprzątać, coś ugotować.

- Z niczym nie jestem w stanie zdążyć - narzeka.

Ich znajomi prowadzą podobny tryb życia, głównie nocny. Każdy ma gospodarstwo, kawałek ziemi. Jesienią i zimą jest problem, żeby zdążyć z robotą zanim zapadną ciemności.

- Wydaje mi się, że na wsiach czas zimowy jest trudniejszy do zniesienia niż w miastach. Tu nie ma kin, teatrów, restauracji, nie ma tyłu rozrywek. Ludzie żyją trochę rytmem dnia, a „sowy” mają zupełnie przechłapanie - wybucha śmiechem Krystyna. Andrzej tylko potakuje.

Lidka, ich przyjaciółka, też prowadzi agroturystykę, też ma kawałek ziemi. Nawet próbowała się swego czasu przestawić: wstawać wcześniej i wcześniej kłaść się spać. Nic z tego nie wyszło.

- Nie byłam w stanie usnąć przed północą, a jeśli nawet wstałam o 8.00, wszystko leciało mi z rąk. Chodziłam po domu jak zombi - wspomina.

Ona też zaczyna życie nocą. Wtedy dzwoni do znajomych, gotuje obiad na następny dzień, czyta, ogląda filmy na przeróżnych platformach, przyjmuje gości.

- Na wsiach ludzie spotykają się wieczorami - tłumaczy. - W ciągu dnia każdy ma coś do zrobienia, a to na podwórku, a to trzeba gościom coś wytłumaczyć, pokazać, gdzieś ich zawieść - wrzusa ramionami.

Ich miastowi znajomi też nie kładą się spać przed 2.00. Późnym wieczorem najlepiej ogarnia im się rzeczywistość. Wcześniej rano najlepiej im się śpi.

„Skowronki” mają lepiej
Dwa lata temu dr Joanna Gorgol z Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze współpracownikami próbowała dociec, komu w Polsce żyje się lepiej „skowronkom” czy „sowom”. Rezultaty ich pracy opublikował „Plos One”.

Na swojej stronie internetowej dr Gorgol przyznaje, że tematem chronotypu, czyli indywidualnych, częściowo wrodzonych preferencji co do pory zaczynania i kończenia aktywności, zainteresowała się, bo nie go dziła się ze stereotypami. Zwłaszcza tymi dotyczącymi „sów”, czyli osób, które chodzą spać późno i późno wstają, a ich aktywność jest najbardziej wydajna po południu i wieczorem.

– Często bywają postrzegane przez społeczeństwo jako mało produktywnie, mało sumienne, czy nieodpowiedzialne. Prowadzę dalsze badania na ten temat z nadzieją, że ich wyniki przyczynią się do częstszego uwzględniania potrzeb osób wieczornych np. w kontekście środowiska szkolnego lub pracy – wyjaśniała Joanna Gorgol.

Już jakiś czas temu zauważono, że istnieje grupa ludzi, potocznie nazywana „sowami” oraz druga, niejako przeciwstawna – „skowronkami” – przy czym większość z nas ma jednak chronotyp mieszany.

„Chronotyp (...) jest centralnym aspektem indywidualnych

różnic w obszarze rytmu okołodobowego. (...). Wiele badań wykazało, że poranność-wieczorność jest związana nie tylko z porami snu i pobudki, ale także wieloma innymi fizycznymi i psychologicznymi cechami, włączając w to wydolność poznawczą, funkcjonowanie emocjonalne, inteligencję emocjonalną czy osobowość” – piszą we wstępie autorzy pracy w „Plos One”.

Joanna Gorgol ze współpracownikami przeanalizowała ankiety dwóch grup osób mieszkających w Polsce (500 i 728 osób). Najpierw ustalono ich typ chronometru, a potem poziom zadowolenia z życia i poziomu sumienności.

„Co ważne, chronotyp ma również znaczenie dla jakości życia i rozwoju jednostki. Mianowicie, badania wskazują, że poranność jest związana z wyższym poziomem satysfakcji w życiu, wyrażaną jako subiektywna ocena jakości życia na podstawie osobistych indywidualnych kryteriów” – przypominają naukowcy.

Badania pokazują, że „skowronki” są bardziej sumienne, „sowy” zaś bardziej kreatywne, a tym samym skłonne do ryzykownych zachowań.

Zdaniem Joanny Gorgol i jej współpracowników, korzyści chronotypu porannego mogą wynikać z różnych powodów, choćby z lepszej jakości snu, a ta



KAZUKI YAMAMOTO / REX FEATURES/EAST NEWS

Zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości

rzutuje na samopoczucie i satysfakcję z życia.

Zauważono, że „poranność” związana jest z lepszymi wynikami w nauce, a to często przekłada się na sukces życiowy. Może stąd „skowronki” są bardziej zadowolone z życia niż „sowy”. Te drugie, zwłaszcza w północnej części Europy, gdzie jest ich mniej niż na południu, łatwego życia nie mają, choć badania wykazują, że są inteligentne i mają poczucie humoru.

Inna rzecz, że świat skrojony jest pod „skowronki” – zarówno do szkoły, jak i do większości

miejsz pracy trzeba wstawać wcześniej rano, „sowy” cierpią z tego powodu okrutnie, pracując mniej wydajnie w ciągu dnia, bo jak wiadomo rozkręcają się dopiero wieczorem.

Z kolei naukowcy z University of Birmingham odkryli, że mózgi „sów” w niektórych aspektach działania wykazują fundamentalne różnice w porównaniu do mózgów „skowronków”. Rozbieżności dotyczyły wielu obszarów mózgu, które, jak wyjaśniają naukowcy, biorą udział w podtrzymaniu świadomości.

Wiąże się z tym gorsza koncentracja, wolniejsze reakcje i zwiększona senność „sów” w ciągu typowego dnia (między godz. 8 rano a 8 wieczorem), co widać szczególnie w godzinach rannych.

Konsekwencje wpływu chronotypu na nasze życie mogą być jednak poważniejsze. Naukowcy z Northwestern Medicine i University of Surrey po analizie danych 50 tys. osób obserwowanych przez 6,5 roku zauważyli, że osoby preferujące późne wstawanie mają o 10 proc. większe ryzyko śmierci, niż ludzie, którzy wcześniej kładą się spać i wcześniej zaczynają dzień.

Wcześniejsze badania dowodzą też, że „sowy” częściej cierpią na kłopoty z metabolizmem i układem krążenia. Autorzy publikacji podkreślają jednocześnie, że o tym, czy ktoś lubi wstawać późno, czy wcześniej w połowie decydują geny, a w połowie środowisko.

Potrafimy się dostosować

Nie wszyscy jednak tak kuczowo trzymają się „skowronków” i „sów”. Michael Breus, psycholog, który bywa nazywany doktorem snu, uważa, że mamy 4 główne chronotypy, odpowiadające temu, jak w naturze zachowuje się delfin, niedźwiedź, wilk i lew.

Najwcześniej wstawać ma lew (budzi się nawet o 5.30) i po-

trafi efektywnie pracować do około 17.00. Wieczorem jest potwornie zmęczony, więc zasypia już o 22.00. Delfin wstaje około 06.30, najlepiej funkcjonuje wcześniej rano oraz po południu, w środku dnia często jednak odczuwa spadek formy. Delfiny rano są bardziej kreatywne, a wieczorami łatwiej radzą sobie z trudnymi zadaniami. Miewają problemy z zasypianiem. Wilki wstają najpóźniej i nie bez trudności. Rano są mało efektywne. Ich czas pracy zaczyna się około 11.00 i trwa do mniej więcej 18.00 – 19.00. Zasypiają najpóźniej ze wszystkich chronotypów.

Niedźwiedzie wstają około 7.00 – 07.30 i rano dobrze pracują nad trudnymi zadaniami. Mają ogromną potrzebę drzemki w ciągu dnia i bez niej w zasadzie nie mogą efektywnie funkcjonować, ale jeśli się prześpią, to potrafią pracować wieczorem bez żadnego problemu. Powinny chodzić dość wcześniej spać.

Co ciekawe, zdaniem naukowców, bardzo wielu z nas ma chronotyp mieszany, inaczej rzecz mówiąc, potrafi się dostosować. Jeśli trzeba – wstanie wcześniej rano, albo pójdzie spać grubo po północy.

Więc nie ma się co zmartwiać. Bo, umówmy się, życie pełnią życia, cieszyć każdym dniem mogą tak skowronki jak i sowy, nie mówiąc już o niedźwiedziach, delfinach i wilkach.

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

0011378252

EZD RP. Lokalny impuls rozwoju cyfrowego

Nie tylko ministerstwa i urzędy centralne. Cyfrowa transformacja, która jest możliwa dzięki projektowi EZD RP, obejmuje także małe urzędy, przedszkola, żłobki czy biblioteki. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza nowoczesność bez dużych inwestycji, a więc bez konieczności kupowania drogiego sprzętu czy zatrudniania informatyków.

Nowoczesność dla wszystkich

To właśnie w mniejszych instytucjach wciąż dominuje tradycyjny, papierowy obieg dokumentów. Jak wynika z danych GUS, jedynie 30,6 proc. jednostek administracji publicznej w Polsce korzysta z systemów klasy EZD jako podstawowego narzędzia pracy. Wdrożenia EZD RP mają tę proporcję odwrócić. A także przyczynić się do wyrównania poziomu cyfryzacji w całym kraju.

Obniżenie kosztów i uproszczenie procesów

EZD RP jest bezpłatne. Dzięki zastosowaniu modelu chmurowego SaaS EZD RP samorządy nie muszą już utrzymywać kosztownych serwerowni ani przejmować się kwestiami aktualizacji i bezpieczeństwa. Wszystkie działania – od szkoleń pracowników, przez pomoc w konfiguracji, po wdrożenie systemu – zapewnia NASK. Efekt? Gmina lub przedszkole, które wcześniej nie mogły pozwolić sobie na budowę zaplecza informatycznego, mogą korzystać z tego samego narzędzia, co ministerstwa czy urzędy centralne.

Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to oszczędności dla państwa oraz redukcję kosztów utrzymania sektora IT nawet o 40-60 proc. w porównaniu z dotychczasowymi rozwiązaniami lokalnymi. Zysk nie jest jednak wyłącznie finansowy. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją pozwala skrócić czas obsługi spraw urzędowych, poprawia komunikację



między jednostkami i ogranicza błędy wynikające z ręcznej obsługi papierów.

EZD RP w codziennej pracy urzędnika

System jest intuicyjny również dla osób, które wcześniej nie korzystały z zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Interfejs uproszczono, a szkolenia finansowane z KPO obejmują aż 75 tys. użytkowników – pracowników urzędów gmin, szkół i placówek opiekuńczych. Dzięki temu korzystanie z EZD RP już na wstępie stanie się znacznie łatwiejsze.

Praktyczny wymiar tej zmiany jest ogromny. Urzędnicy nie będą musieli już ręcznie numerować i archiwizować spraw – system automatycznie przypisuje identyfikatory, zapisuje metadane i umożliwia szybkie wyszukiwanie dokumentów. Dobra organizacja pracy urzędów przekłada się na poprawę jakości obsługi obywateli. Wdrożenia EZD RP to strategiczny element cyfrowej transformacji państwa i skutecznej realizacji procesów administracyjnych.



Wsparcie eksperckie i bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo danych jest dla urzędów kluczowe – to o nim najczęściej rozmawia się w kontekście cyfryzacji. Dlaczego EZD RP zapewnia odpowiednią ochronę? Jednym z narzędzi, które gwarantują bezpieczeństwo danych i dokumentacji, jest nadawanie użytkownikom uprawnień. Dzięki temu dostęp do dokumentów i treści mają wyłącznie osoby, które potrzebują go w związku z wykonywanymi obowiązkami. Model SaaS EZD RP opiera się na chmurze rządowej, która działa w ramach infrastruktury spełniającej wymogi ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. To niezwykle istotne, bo oznacza, że dane pozostają w Polsce, w systemie monitorowanym przez państwowego operatora. Administratorem danych osobowych w EZD RP jest jednostka wdrażająca, która odpowia-

da za zgodność z przepisami prawa. Co ważne, na każdym etapie wdrożenia jednostka może liczyć na wsparcie ekspertów NASK.

Przykłady wdrożeń

Już dziś z EZD RP korzystają nie tylko ministerstwa, ale też małe gminy – m.in. Gmina Supraśl czy Urząd Miasta w Zambrowie. Pilotaże pokazują, że średni koszt obsługi dokumentacji w tych jednostkach spadł o 1/3, a liczba błędów rejestracyjnych zmniejszyła się o 70 proc. EZD RP to nie tylko nowoczesne narzędzie informatyczne – to awans cyfrowy i wyrównanie szans między dużymi a małymi jednostkami sektora publicznego. Dzięki finansowaniu z KPO oraz chmurowej usłudze SaaS EZD RP także gminy, przedszkola i żłobki mogą pracować w zgodzie z najwyższymi standardami administracji cyfrowej. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.

KATOWICE I KRAKÓW AUTOSTRADĄ POŁĄCZONE, A RACZEJ PRZEDZIELONE

SPRAWDZILIŚMY I TUTAJ REMONTY RZECZYWIŚCIE NIGDY SIĘ NIE KOŃCZĄ

Czy kiedykolwiek udało Wam się przejechać śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez żadnych utrudnień? A może to nieprawda, co mówią złe języki, że remont trwa tam od lat i non stop, może pamięć nas zawodzi, a mózg oszukuje? Zapamiętajcie na początek dwie liczby: 1599 z 1826.

tekst

Bartłomiej Romanek

Dziennikarz i redaktor „Dziennika Zachodniego” z 20-letnim stażem, obecnie z-ca redaktora naczelnego

Jeśli zdarzyło się Wam przejechać przez śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez stania w korkach i omijania remontów, to znaczy, że wygraliście los na loterii. Autostrada łącząca Śląsk z Krakowem, którego koncesjonariuszem jest spółka Stalexport Autostrada Małopolska, to wieczny plac budowy. Codziennie są zamknięcia pasów i przewężenia, codziennie GPS tysiącom kierowców z całej Polski proponuje dojazd do Krakowa alternatywnymi trasami, które często są szybsze, a co najważniejsze tańsze.

Proste pytanie: czy był jeden taki piękny dzień?

Pytanie: „Czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy na tym odcinku autostrady A4 nie prowadzono żadnego remontu?” przez lata prawdopodobnie padło (w formie lamentu, a częściej przekleństwa) w każdym aucie, które musi pokonywać tę krótką w sumie trasę. Wielokrotnie padało też w mediach. Kto mógłby nam udzielić odpowiedzi na to pytanie? Może Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a może koncesjonariusz Stalexport Autostrada Małopolska? Nic bardziej błędnego, bo obydwie instytucje nabierają wody w usta, kiedy pytamy je o listę wszystkich prowadzonych prac.

17 czerwca wysłaliśmy do GDDKiA i Stalexportu konkretne pytania dotyczące listy wszystkich prac prowadzonych na tym odcinku A4. GDDKiA odpowiedziała po kilku dniach, odsyłając nas do koncesjonariusza. Stalexport Autostrada Małopolska nie odpowiedział na naszego mejla do dzisiaj. W sierpniu ponownie próbaliśmy się skontaktować z rzecznikiem prasowym, tym razem telefonicznie. Nie odbierał, nie odpisał również na naszą SMS-ową prośbę o kontakt, nawet mimo przypomnienia, że na jego odpowiedź czekamy już dwa miesiące.

Skoro to taka tajemnica, uznaliśmy, że warto skonfrontować powszechne przekonanie polskich kierowców (że na zaledwie 61 kilometrach dróg re-

mont trwa cały czas, choć za przejazd płacić trzeba) z faktami. W sieci nic nie ginie. A Dziennik Zachodni, Gazeta Krakowska, Dziennik Polski, Nasze Miasto, a także inne serwisy, od niemal 20 lat przestrzegają kierowców przed zmianami organizacji ruchu na A4 i związaniymi z nimi korkami.

Zamykanie pasów, przewężenia, ograniczony ruch na autostradowych węzłach - na A4 od 2003 roku to codzienność. W latach 2003-2009 Stalexport wyremontował 61 km jezdni autostrady, zmodernizował 31 obiektów mostowych, wybudował 15 przejazdów awaryjnych, 10 km ekranów akustycznych, zbudował także system stacji meteorologicznych wraz z elektronicznymi tablicami informacyjnymi

oraz posterunek policji autostradowej.

Prace na nieco mniejszą, ale i tak dużą skalę kontynuowano w kolejnych latach. Do 2012 roku wykonano remonty następnych 22 obiektów mostowych. Według danych Stalexportu dostępnych na stronie internetowej na modernizację autostrady wydano duże pieniądze:

- 2013 – 29 mln zł
- 2014 – 41 mln zł
- 2015 – 18,7 mln zł
- 2016 – 37 mln zł
- 2017 – 43,9 mln zł



- 2018 – 31 mln zł
- 2019 – 32,5 mln zł
- 2020 – 41,4 mln zł
- 2021 – 45,4 mln zł
- 2022 – 70 mln zł
- 2023 – 80,5 mln zł

W sumie w latach 2013-2023 wydatki inwestycyjne wyniosły 470,4 mln zł, czyli prawie pół miliarda zł.

Dziennikarski evergreen

O tym, jak wielkie utrudnienia dla kierowców generowały prace na tym odcinku autostrady A4, świadczą przykłady archiwalnych publikacji. W redakcji DZ żyje sporo starych anegdot, ale ta o A4 do Krakowa jako miejscu, skąd na pewno nawet najbardziej leniwy reporter może napisać o remoncie i korku, z pewnością jest wciąż aktualna. 8 lipca 2004 roku Dziennik Polski informował o remoncie 8-kilometrowego odcinka. Portal Katowice Nasze Miasto dodawał, że prace potrwać mają co najmniej 5 lat – od remontów kierowcy mieli odpocząć w 2009 roku.

W 2006 roku kierowcy na Dzień Dziecka otrzymali prezent w postaci kolejnego remontu autostrady A4. Modernizacja obejmowała pięć mostów oraz wymianę nawierzchni na długości 3 km. Wyłączono z ruchu jeden pas autostrady w kierunku Krakowa – ok. 3 km za węzłem Murkowska. Koncesjonariusz informując o utrudnieniach, zapowiadał... kolejne prace.

W lipcu miał zostać wyłoniony wykonawca prac obejmujących remont kolejnych 39 mostów i 50 km nawierzchni. Ta inwestycja miała potrwać minimum trzy lata. W 2007 roku Dziennik Zachodni regulaminie przypominał o potężnych utrudnieniach w okolicach węzła Murkowska z powodu trwających prac.

W maju 2008 i czerwcu 2009 Dziennik Zachodni informował, że w remoncie jest aż 20 procent 61-kilometrowego odcinka, o którym mowa. Kierowcy stali w korkach w środku sezonu urlopowego. Nic dziwnego, że tracili cierpliwość, a nawet ogłaszali bunt, zawiązywali się w grupy, domagając się zniesienia poboru opłat ze względu na stan techniczny autostrady.

W 2008 roku opisywaliśmy na naszych łamach historię prawniczką z Częstochowy, której przejazd autostradą z Katowic do Krakowa zajął trzy godziny. Z powodu trwających remontów na znacznym fragmencie A4 ruch odbywał się tylko jednym pasem, a w dodatku samochody przesuwały się w żółwym tempie.

W międzyczasie toczyły się spory o ujawnienie umowy zawartej pomiędzy polskim rządem a Stalexportem w 1997 roku, a także o zasadność pobierania opłat w sytuacji, kiedy kierowcy nerwowo spoglądają na zegarki, stojąc w korkach na drodze nazywanej autostradą.

Druga dekada XXI wieku stała pod znakiem kolejnych remontów na autostradzie A4. Jedynie w 2015 roku wartość prac wykonanych przez Stalexport Autostrada Małopolska spadła poniżej 20 milionów rocznie.

Jest policja i dane o przetargach

Wróćmy do naszego podstawowego pytania – czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy nie prowadzono tam żadnego remontu? W latach 2003-2020 jednoznacznych da-

nych brak, pozostaje więc kwerenda w mediach. Ale lata 2021-2025 to już inna para kaloszy, dane są. Ile dni zajęły/zajmą remonty autostrady A4 w latach 2021-2025. Wnioski są dokładnie takie, jakich się spodziewacie.

Na razie dane cząstkowe. Tyle dni w roku trwały remonty na A4 między Katowicami a Krakowem:

- 2021 – 291 dni
- 2022 – 243 dni
- 2023 – 334 dni
- 2024 – 366 dni
- 2025 – 365 dni

Skoro zarówno GDDKiA, jak i Stalexport nie odpowiadały na nasze pytania, postanowiliśmy oprzeć nasze ustalenia na danych dostępnych w internecie. Ogrom prac na A4 pokazuje m.in. liczba przetargów ogłoszonych przez koncesjonariusza. W ostatnich dziesięciu latach (2016-2025) ogłoszono ich ponad 370, czyli mniej więcej trzy miesięcznie. Przynajmniej połowa z nich związana jest z przygotowaniem projektów lub wykonaniem samych prac drogowych na A4. Pozostałe dotyczą prac na parkingach, zakupu specjalistycznego sprzętu oraz modernizacji punktów poboru opłat. Uznajmy więc, że miesięcznie półtora przetargu dotyczyło remontów drogi.

Skalę prac drogowców na śląsko-małopolskim odcinku A4 pokazują również policyjne liczby. Zarządca każdej drogi w Polsce wraz z wykonawcą przed rozpoczęciem inwestycji muszą opracować nową organizację ruchu. Zawsze jest ona opiniowana przez policję. Jak nas poinformował Bartosz Izdebski z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, małopolska policja od 1 stycznia 2023 do 18 czerwca 2025 opiniowała w sumie aż 41 zmian organizacji ruchu. Daje to 41 zmian w 2,5 roku, czyli w 30 miesięcy.

– Wydział Ruchu Drogowego KWP w Krakowie archiwizuje dane w zakresie liczby wydawanych opinii do projektów organizacji ruchu dla konkretnego odcinka drogi, zgodnie z obowiązującymi przepisami, przez okres dwóch lat. W związku z tym nie dysponujemy pełnymi danymi sprzed 2023 roku – tłumaczy Bartosz Izdebski.

Zatem 41 zmian w dwa i pół roku. Dla porównania na ponadpięciokrotnie krótszym odcinku DK 91 w Częstochowie podczas gruntowej przebudowy (a właściwie budowy na nowo), pracowano w podobnym czasie na pięciu różnych organizacjach ruchu. Warto dodać, że stara „gierkówka” w Częstochowie co prawda nie jest autostradą, ale z drugiej strony koliduje m.in. z linią tramwajową, a jej modernizacja była kompleksowa i obejmowała powstanie bezkolizyjnych węzłów.

Małopolska policja również skierowała nas po szczegółowe dane do organów zarządzających ruchem, ale że te – jak już wspominaliśmy – milczą, musieliśmy znaleźć inne źródło informacji. Na swojej stronie Stalexport Autostrada Małopolska, koncesjonariusz autostrady, publikuje komunikaty o wszystkich utrudnieniach w ruchu związanych z pracami drogowców. Niestety, komunikaty znikają ze strony mniej więcej po roku od publikacji. Na szczęście dane udało się nam odzyskać dzięki witrynie Web Archive zajmującej się archiwizowaniem danych internetowych.

Jako że strony są archiwizowane kilka razy w roku, wielokrotnie dla uzupełnienia wiedzy musieliśmy czerpać informacje z dokumentacji przetargowych, a jeszcze częściej bazować na publikacjach prasowych.

To teraz te liczby: 1599 dni ze wszystkich 1826

Według naszych ustaleń utrudnienia spowodowane pracami drogowymi na A4 w 2021 roku trwały przynajmniej 291 dni – praktycznie 10 miesięcy. Według komunikatów Stalexport Autostrada Małopolska wolny od remontów był jedynie styczeń 2021, w pozostałych miesiącach prowadzono różne inwestycje. Rozbudowywano m.in. pasy przy punktach poboru opłat. Przez niemal pół roku trwały prace w okolicach węzła Jeleń, obejmujące m.in. wymianę nawierzchni, ale różne prace prowadzono również w okolicach Byczyny, Rudna czy Balic.

W 2022 kierowcy odpoczęli od remontów, bo trwały one „zaledwie” 8 miesięcy, a dokładnie 243 dni. Pierwsze drobne prace przeprowadzono dopiero w marcu, a główne utrudnienia były związane z inwestycjami prowadzonymi – z niewielkimi przerwami – od kwietnia do grudnia 2022 roku. Tym razem większość prac skupionych było w okolicach Mysłowic. Były one związane z punktem poboru opłat oraz remontami obiektów mostowych.

W kolejnych miesiącach A4 było już zdecydowanie trudniej pokonać. Aż 334 dni (11 miesięcy) trwały utrudnienia na śląsko-małopolskim odcinku „czwórki” w 2023 roku. W tym czasie remontowano m.in. dwa wiadukty w Mysłowicach, wymieniano nawierzchnię w okolicach punktów poboru opłat. Przewężenia objęły m.in. odcinek między węzłami Jeleń w Jaworznie i Balin w Chrzanowie, a znaczne zmiany organizacji ruchu dotyczyły w 2023 roku węzłów Chrzanów i Brzęczkowice.

Dwa ostatnie lata, 2024 i 2025 są już w stu procentach wypełnione remontami. Co prawda ten rok się jeszcze nie zakończył, ale przesądzone jest to, że do grudnia będziemy się zmagać z utrudnieniami na autostradzie pomiędzy Mysłowicami a Krakowem.

Odnotujemy, że w 2024 roku główne prace dotyczyły wymiany nawierzchni na niemal całym odcinku, a także remontu wiaduktu w Chrzanowie. W tym roku kontynuowane są remonty nawierzchni, ale modernizowano również wiadukty w Imielinie i Chrzanowie.

I tak właśnie wyliczyliśmy, że utrudnienia na A4 trwały i będą trwały w latach 2021-2025 w sumie przynajmniej 1599 dni. To 87,5 proc. wszystkich 1826 dni kalendarzowych w tym okresie. 1599 dni to ponad 53 miesiące utrudnień, czyli cztery lata i 5 miesięcy.

Niestety, wszystko wskazuje, że z utrudnieniami na A4 kierowcy będą się zmagać jeszcze przez 3-4 lata, można więc powiedzieć, że trzecia dekada XXI wieku będzie pod tym względem najtrudniejsza od lat 2003-2009, kiedy na śląsko-małopolskim odcinku autostrady prowadzono najbardziej intensywne prace.

Dlaczego? Stalexport musi w 2027 roku przekazać trasę Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w znikomym stanie technicznym, dlatego

będzie kontynuować remonty. Zakres prac będzie zależny od przeglądów autostrady, których GDDKiA dokona do końca tego roku.

Będzie jeszcze gorzej, ale przynajmniej po trzy pasy

– W związku z przejściem odcinka autostrady A4 Katowice – Kraków od koncesjonariusza, w GDDKiA powołany został specjalny zespół. Jego zadaniem jest przegląd stanu technicznego trasy i określenie, czy jest on wystarczający w odniesieniu do wymagań umowy koncesyjnej. Prace zespołu trwają, odbyły się już pierwsze przeglądy, a na bieżąco planowane są kolejne. W przeglądach uczestniczą też przedstawiciele koncesjonariusza – Stalexport Autostrada Małopolska – oraz niezależnego inżyniera – tłumaczy Szymon Piechowiak, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

– Do końca tego roku planujemy dokonać przeglądów autostrady i głównych elementów jej infrastruktury towarzyszącej. Ewentualne zakresy niewypełniające zapisów umowy zostaną wyremontowane lub naprawione w tym lub przyszłym sezonie budowlanym, przed zakończeniem trwania umowy z koncesjonariuszem – dodaje Szymon Piechowiak.

Co jednak najistotniejsze, przejście autostrady przez GDDKiA nie będzie oznaczało zakończenia prac. Przeciwnie, konieczne będą nowe inwestycje, bo natężenie ruchu na tym odcinku według niektórych szacunków może wzrosnąć nawet o 40 procent. Kierowcy po tym, jak otwarte zostaną bramki i przejazd stanie się bezpłatny, z pewnością częściej skuszą się na przejazd na A4. GDDKiA dostrzega problem, ale o szacunkach dotyczących wzrostu ruchu wypowiada się ostrożnie.

– Informacja, o ile wzrośnie ruch na tym odcinku po przejściu trasy od koncesjonariusza, jest dla nas kluczowa. Dlatego planujemy zlecić przygotowanie odpowiedniej dokumentacji uwzględniającej analizy i prognozy ruchu dla odcinka pokoncesyjnego. Na podstawie dotychczas prowadzonych przez nas analiz i prognoz, obejmujących też możliwe przeniesienie ruchu z innych dróg, wzrost o 40 proc. wydaje się mało prawdopodobny. Mówimy oczywiście o stałym wzroście ruchu w dłuższym okresie, a nie chwilowych wyższych związków np. ze świętami lub rozpoczęciem wakacji – twierdzi Szymon Piechowiak.

Jednym z rozwiązań byłoby rozszerzenie odcinka w obu kierunkach do trzech pasów. Jakie w tym zakresie plany ma GDDKiA? Szymon Piechowiak, podkreśla, że rozbudowa odcinka autostrady A4 pomiędzy Katowicami a Krakowem wpisana jest do Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. (z perspektywą do 2033 r.). To oznacza, że ta inwestycja jest raczej przesądzona, nie wiadomo jeszcze jednak, ile potrwać ma prace z tym związane.

– Szczegóły dotyczące poszerzenia autostrady przy wykorzystaniu szerokiego pasa rozdzielacza, poznamy po opracowaniu dokumentacji projektowej. Obecnie przygotowujemy się do ogłoszenia przetargu na wyłonienie wykonawcy tej dokumentacji – mówi Szymon Piechowiak, który w przy-

padku terminów przywołuje przykład innej inwestycji.

– Dla zobrazowania czasu potrzebnego na rozbudowę A4 pomiędzy Katowicami i Krakowem (ok. 60 km) możemy przytoczyć przykład związany z A2 pomiędzy Łodzią i Warszawą (ok. 90 km). Na początku lipca br. ogłosiliśmy przetarg na wyłonienie wykonawcy tych prac, a umowę planujemy podpisać w I połowie 2026 r. Zakończenie robót planowane jest na II połowę 2027 r. Przy poszerzeniu autostrady A4 Katowice – Kraków będziemy czerpać z doświadczeń zebranych przy poszerzeniu autostrady A2 Łódź – Warszawa oraz wcześniejszych tego typu inwestycji realizowanych pod ruchem (np. rozbudowa A1 w woj. śląskim i łódzkim). Dotyczy to zarówno kwestii dokumentacji, organizacji ruchu, jak i samej realizacji inwestycji – tłumaczy rzecznik GDDKiA.

Żeby nam nie umknęło: wciąż mówimy o zaledwie 61-kilometrowym odcinku drogi. 1599 dni remontów na 1826 dni ogółem.

Śląsko-małopolski odcinek autostrady A4

19 września 1997 roku Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej udzieliło spółce Stalexport sp. z o.o. koncesji na eksploatację oraz przystosowanie A4, relacji Katowice – Kraków, do wymogów płatnej autostrady. Umowa w znacznej części niejawna, później była aneksowana przez kolejnych premierów RP. W 1998 roku powstała spółka Stalexport Autostrada Małopolska, która została powołana przez koncesjonariusza autostrady – firmę Slatexport S.A. z jej 100-procentowym kapitałem akcyjnym. Celem spółki było przystosowanie autostrady A4 na odcinku Katowice (węzeł Murkowska) – Kraków (węzeł Balice) do wymogów płatnej autostrady oraz eksploatację autostrady na tym odcinku, przyznanej Stalexport S.A. w roku 1997.

Dzięki zmianom ustawy o autostradach płatnych 28 lipca 2004 roku koncesja na śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 została przeniesiona na SAM, a 17 października 2005 r. podpisano Aneks nr 5 do Umowy Koncesyjnej. Już w grudniu 2005 zawarto z konsorcjum banków: Westdeutsche Landesbank, DePfa Group, Kreditanstalt für Wiederaufbau i BPH S.A. umowę kredytową na kwotę do 380 mln zł.

W październiku 2009 r. SAM S.A. zakończyła kolejny etap przedsięwzięcia. Koncesjonariusz wyremontował gruntownie nawierzchnię na całym 61 km odcinku A4 Katowice-Kraków, zmodernizował 31 obiektów mostowych oraz wybudował 15 przejazdów awaryjnych i 10 km ekranów akustycznych.

W kolejnych latach dzięki uzyskanemu kredytowi prowadzono kolejne prace, wyremontowano m.in. 22 obiekty mostowe. 30 września 2019 r. Stalexport Autostrada Małopolska S.A. dokonała całkowitej spłaty długu. Remonty A4 trwają jednak do dzisiaj.

15 marca 2027 roku zarząd nad śląsko-małopolskim odcinkiem A4 przejmie GDDKiA. Przejazd stanie się bezpłatny, ale sami kierowcy nie odpoczną od remontów ze względu na planowane poszerzenie obu kierunków autostrady do trzech pasów.

REKTOR POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ ANDRZEJ SZARATA: WYBUDOWANIE METRA W 10 LAT JEST REALNE

– Skończyłem remont zabytkowego samochodu. Jestem wielkim miłośnikiem motoryzacji, to moja pasja, ale z auta korzystam rozsądnie. Mieszkam w Bronowicach. Jak wybieram się do centrum, to tramwajem mogę tam dojechać w 20 minut, a pociągiem w 8 minut, szybciej niż na motocyklu – mówi prof. Andrzej Szarata, rektor Politechniki Krakowskiej, przewodniczący Rady Naukowo-Technicznej ds. Budowy Metra w Krakowie.

Piotr Tymczak

Niedawno był Pan w Chinach. Jaki był powód tej wizyty, sprawdzał Pan, jak tam funkcjonuje metro?

Poza moimi obowiązkami rektora uczelni zawodowo zajmuję się m.in. analizką danych z sektora turystyki. Z tej racji działam bardzo aktywnie w Stowarzyszeniu Euroregion Karpacki, jestem w nim przewodniczącym rady naukowej. Stowarzyszenie od wielu lat współpracuje z jego odpowiednikiem w prowincji Henan w Chinach. Ukoronowaniem tego porozumienia regionów był wyjazd do Chin na koszt gospodarzy dużej polskiej delegacji, liczącej prawie 70 osób. Byłem wśród nich. Spędziłem tam niecałe dwa dni. Miałem okazję porozmawiać z burmistrzem miasta Zhengzhou, liczącego około 13 milionów mieszkańców, a będącego stolicą prowincji Henan, w której mieszka prawie 100 milionów osób. W tym mieście metro ma 450 kilometrów długości, a podziemna komunikacja jest cały czas rozwijana, linie są przedłużane. Chińczycy wykorzystują m.in. bardzo zaawansowane technologie drążenia tuneli. Mają w tym ogromne doświadczenie.

Jesteśmy lata świetlne za Chińczykami?

Kraków ma około miliona mieszkańców, czyli około 10 razy mniej niż w Zhengzhou. Proponujemy u nas 29-kilometrowe metro, więc patrząc na skalę nie jest jednak tak źle. Jesteśmy blisko standardu, jaki jest w Chinach. Skala rozwiązań, rozmach jest nieporównywalny, ale same technologie tam stosowane są jak najbardziej możliwe do wprowadzenia u nas.

Przekonuje Pan, że w Krakowie w końcu metro zostanie wybudowane?

Mieszkam tu od 25 lat i obserwuję, co się dzieje wokół metra. Jestem inżynierem budownictwa drogowego, całe życie zawodowe zajmuję się planowaniem transportu. Wiem, jak to się robi. Obecna koncepcja dla metra zakłada przebieg z Nowej Huty do centrum i dalej w ramach rozgałęzienia do Opatkowic i Kurdwanowa, podejście władz Krakowa do tego przedsięwzięcia, determinacja, żeby tę inwestycję rozpocząć, to wszystko napawa optymizmem. Uważam, że jest rzeczywiście szansa na zrealizowanie tego zadania w perspektywie podanej przez prezydenta Krakowa, czyli przez najbliższe 10 lat. Z tego 4-5 lat to czas potrzebny na przygotowanie inwestycji. Później byłby już proces budowy, na który też potrzeba kilku lat. Czy jest to ambitny termin? Uważam, że tak. Z drugiej strony, gdybyśmy sobie założyli 20 lat, to moglibyśmy się spotkać za 30 lat i tak samo rozmawiać o tym, kiedy może powstać metro.

W referendum mieszkańcy opowiedzieli się za jego budową w 2014 roku. Wygląda więc na to, że mogłoby już jeździć?

Jeżeli mam tego nie żałować, to z tego względu, że dotychczas podkreślano, iż odpowiedni kierunek dla metra to wschód – zachód, czyli z Nowej Huty przez centrum do Bronowic. Najlepszym elementem tego podejścia było to, że zakładano w nim, czego „na teraz” potrzebuje Kraków. Miasto jest żywym organizmem, który cały czas się rozwija. Przez lata powiązanie planowania przestrzennego z demografią zostało trochę odpuścić, a teraz okazuje się, że mocno rozbudowuje się osiedle Kliny, potężnie się rozwinął Ruczaj. Zwiększa się liczba podróży z tych części Krakowa do cen-



Prof. Andrzej Szarata: Metro powinno przejmować w dużej części ruch samochodowy

trum, podobnie jak z Kurdwanowa, Prokocimia, Bieżanowa, czyli osiedli, na których jest coraz większe dogęszczanie. Do tego pojawiają się podróże nie tylko z poszczególnych osiedli do centrum, ale też przykładowo między Kurdwanowem a Ruczajem. To oznacza, że zupełnie inaczej musimy spojrzeć na to, jak miasto będzie funkcjonowało w przyszłości. Nie można też na to patrzeć w taki sposób, że przedstawiając plany metra, miasto „pomaga” deweloperom. Popatrzmy na skutki odwrócenia sytuacji – niech najpierw wybudują bloki, bez dostępu do publicznego transportu. Dojazd będzie samochodem, ludzie będą się męczyć w korkach i dopiero później zrobimy tramwaj albo metro. Tak się nie powinno planować miasta.

Dlaczego jednak linia metra ma się rozgałęziać na dwie dopiero od przystanku

przy ulicy Brożka, a nie wcześniej, tak by jedną z nich można było jechać do Kurdwanowa także przez Grzegórzki, Kazimierz, Podgórze, czy Zabłocie?

To było rozważane, ale w okolicy ronda Matecznego mamy przeszkodę. Znajduje się tam górniczy teren chroniony. Stamtąd, z podziemi jest wydobywana woda dla Uzdrowiska Mateczny. To dotyczy nie tylko rejonu Matecznego, ale znacznie szerszego obszaru. Był pomysł, żeby podgórski odcinek metra poprowadzić w rejonie ulicy Kamieńskiego, ale to też nie jest takie proste. Przeszkody determinowały więc wyznaczenie przebiegu tego odcinka metra. Będzie jeszcze przygotowywane studium wykonalności dla metra. Jeżeli wykonawcy przedstawiają koncepcję mającą uzasadnienie, popartą liczbami i proponują, by coś przesu-

nać, przedłużyć, to po to jest właśnie studium, żeby wprowadzić ewentualne korekty do planów.

Metro ma przebiegać po drugiej stronie Starego Miasta. Do tej pory były wskazywane dwa przystanki przy Dworcu Głównym oraz Teatrze Bagatela. W jakim celu dołożono jeszcze jeden przystanek w rejonie Starego Kleparza?

Dworzec Główny jest ogromnym generatorem ruchu. Gdyby tylko tam był przystanek metra, a kolejny przy Teatrze Bagatela to trzeba byłoby przewymiarować tę inwestycję. Stacja metra pod dworcem musiałaby mieć duże powierzchnie, szereg korytarze, to jeszcze bardziej skumulowałoby ruch w tym miejscu. A przecież część pasażerów podróżujących metrem nie będzie musiała tam wysiąść. Może to zrobić kilkaset metrów dalej przy Starym Kleparzu, gdzie też będzie blisko Rynku Głównego. Przystanek tam będzie więc pełnił funkcję zaworu bezpieczeństwa. Efekt będzie taki, że ruch rozłoży się na dwa sąsiednie węzły. Odległość między Dworcem Głównym a Teatrem Bagatela jest niewielka, wagony i tak by się tam mocno nie rozpędziły. Strata jednej minuty nie będzie wielką przesadą, a funkcjonalnie może to znacznie poprawić efektywność całego rozwiązania.

Skoro metro ma pojechać na osiedle Kliny, to jest duża potrzeba planowania tam linii tramwajowej?

Jak ma tam dojeżdżać metro, to poprowadzenie jeszcze tramwaju jest bezcelowe. Decyzja o budowie metra do tego osiedla powinna definitywnie zamknąć sprawę. Natomiast powinny jeździć tam autobusy, które będą dowozić pasażerów do przystanku metra.

Nie ma obawy, że jak w Krakowie będzie prowadzona tak droga inwestycja jak metro, to odbędzie się to kosztem pozostałych elementów systemu komunikacyjnego?

Tak się nie może wydarzyć. To byłaby katastrofa dla miasta, gdybyśmy cały wysiłek włożyli jedynie w budowę metra. Trzeba rozwijać cały Kraków i z tego, co wiem, takie są plany władz miasta. Metro powinno przejmować w dużej części ruch samochodowy. Ważne jest to, o ile mniej aut będzie jeździło po ulicach, jeżeli powstanie podziemny transport. W godzinach szczytu po Krakowie porusza się około 60 tysięcy samochodów. Jeżeli metro miałoby przejąć 100 z nich, to nie byłoby żadnego efektu. Metro nie może się dublować z tramwajami i autobusami. Jeżeli tak się wydarzy, to będzie potrzebna marszrutyzacja, czyli zmiana siatki połączeń.

Jakie nowe linie tramwajowe widzi Pan w tej rozrastającej się transportowej sieci?

Dziwię się, że do tej pory nie powstała linia tramwajowa na osiedle Azory. Około 10 lat temu takie zadanie to był koszt około 40 milionów złotych. Trochę szkoda, że wtedy tego nie zrobiono. Nadal ta trasa jest jednym z głównych priorytetów. Można tę linię przedłużyć jeszcze w kierunku północnym, w stronę sklepu IKEA, Galerii Bronowice albo jeszcze dalej. Po drugiej stronie miasta tramwaj powinien dojeżdżać do osiedla Złocień, tym bardziej, że mówi się o rozwoju Płaszowa i Rybitw. To są obszary, które powinny mieć obsługę transportową na odpowiednim poziomie.

Samochodem lubi Pan jeździć?

Jestem wielkim miłośnikiem motoryzacji, to moja pasja,

ale z samochodu korzystam rozsądnie. Mieszkam w Bronowicach. Jak wybieram się do centrum, to tramwajem mogę tam dojechać w 20 minut, a pociągiem w 8 minut, szybciej niż na motocyklu. Jest jednak grupa ludzi, która musi z samochodów korzystać i trudno ich na siłę zmuszać do tego, aby zrezygnowali. To nie ma sensu. To rodzi tylko niepotrzebne napięcia. Jest jednak też ogromna grupa osób, które z auta mogłyby zrezygnować, ale nim jeżdżą bo muszą, bo nie mają innego wyjścia, choć przykładowo chętnie pojechaliby rowerem. Dlatego jestem ogromnym zwolennikiem tego, by wydzielać trasy i ścieżki rowerowe. Decyzjom mieszkańców o rezygnacji z samochodów sprzyja też tworzenie bezkolizyjnego transportu zbiorowego. W przypadku autobusów pomagają w tym buspasy. Jeżeli autobus ma stać w korku, tak jak inne pojazdy, to jaka korzyść z przejazdu takim środkiem transportu? Wracając do samochodu, to chętnie jeżdżę nim, ale poza Krakowem. A jeżeli jadę motocyklem, to wybieram nawet dłuższe trasy, przykładowo przez Zielonki, przez malownicze tereny, dla czystej przyjemności z jazdy.

Pana zdaniem w Krakowie więcej dużych dróg nie należy już budować?

Potrzebne są trasy Pychowicka i Zwierzyniecka w ramach III obwodnicy miasta. Wydano ogromne pieniądze na Trasę Łagiewnicką. Jej przedłużenie dalej przez Pychowice, pod Wzgórzem św. Bronisławy aż do ul. Armii Krajowej spowodowałoby, że moglibyśmy zupełnie inaczej patrzeć na Aleję Trzech Wieszców. To obecnie droga tranzytowa północ-południe. Gdyby powstały wspomniane trasy, to nagle okazałoby się, że ruch na Alejach można byłoby spokojnie ograniczyć. Wtedy możemy sobie wyobrazić Aleje, na których mamy tylko jeden pas ruchu w każdym kierunku, buspas i dużą, szeroką przestrzeń, gdzie jest miejsce na zieleni, trasy rowerowe, ciągi piesze. Zdaję sobie sprawę z tego, że budowa nowych tras to ogromne koszty, ale nie można tego zaprzepaścić. Bez nich Trasa Łagiewnicka wydaje się drogą zupełnie bez sensu.

Niedawno rozpoczął się rok akademicki na Politechnice Krakowskiej. Jakie są plany rozwoju uczelni?

Coraz bardziej rozwijamy i udoskonalamy naszą laboratoria. Zacieśniamy też współ-

pracę z przemysłem. To powoduje, że możemy dostosować programy nauczania do oczekiwań otoczenia gospodarczego. Mamy też możliwość pracy komercyjnej, firmy zewnętrzne zlecają nam wiele opracowań. Dzięki temu nasi pracownicy zdobywają dodatkową wiedzę, którą później mogą przekazać studentom. Przygotowujemy też bardzo duży plan inwestycyjny. Obejmuje zadania na najbliższe kilka lat. Nasze wydziały mieszczą się w różnych kampusach. Zapadła decyzja, by w Czyżynach wybudować nowy obiekt dydaktyczny, siedzibę Wydziału Informatyki i Matematyki. Powstaje projekt, na początku przyszłego roku zamierzamy ogłosić przetarg na wykonawstwo. Modernizujemy też obecne obiekty. Zmieniamy wygląd kampusu przy ulicy Warszawskiej. Ma tam być jeszcze bardziej zielono, chcemy więcej miejsc do odpoczynku dla pracowników i studentów. Na terenie kampusu niedawno po kapitalnym remoncie została oddana do użytku nasza kawiarnia „Łupinka”. To symbol Politechniki. Obiekt został wybudowany w latach 60. minionego wieku, jako eksperymentalny. Do dziś stoi i ma się dobrze. I serwuje – według mnie – najlepszą

kawę w Krakowie. Rzucam rękawicę każdemu, kto powie, że to niemożliwe. Na obszarze Politechniki przy ulicy Warszawskiej planowany jest też wielopoziomowy parking na kilkaset miejsc, aby uwolnić od samochodów obecnie zajmowane tereny. Na dachu parkingu zaplanowano zieloną przestrzeń, gdzie też będzie można usiąść i odpocząć. Duży nacisk kładziemy też na bezpieczeństwo naszych pracowników i studentów. Zostanie zamontowany monitoring, uruchamiamy też straż akademicką. W Łobzowie mamy Wydział Architektury. Jest tam piękny pałac, który praktycznie w całości został wyremontowany. Park, który przed pałacem jest jeszcze ogrodzony i trochę zaniedbany, ale mamy porozumienie z Miastem Kraków dotyczące zagospodarowania tego miejsca, tak by uwydatnić piękno tej przestrzeni i pałacu. Naszym studentom i mieszkańcom Krakowa udostępnimy 1,5-hektara parku przed pałacem, każdy będzie mógł z niego korzystać.

Politechnika ma też akademiki i tereny rekreacyjne w Czyżynach. Jakie są tam planowane zmiany?

Politechnika Krakowska jest mocno zaangażowana w kon-

sultowanie miejscowego planu zagospodarowania dla Czyżyn. Mamy wizję, aby na naszych działkach powstał teren zielony, linearny park, w którym będzie się znajdował zbiornik wodny o charakterze rekreacyjnym, pełniący także funkcje retencyjne. Obok chcemy wybudować nowy klub studencki „Kwadrat 2.0”. Opracowanie projektu dla tego obiektu wiąże się z ogromnym kosztem, rzędu ponad 2 milionów złotych. Firma naszego absolwenta SAO Investments zadeklarowała, że wykona taką dokumentację dla uczelni pro bono.

Stary „Kwadrat” zostanie wyburzony?

Nie zostanie wyburzony, ale może pełnić inne funkcje. Obecny budynek „Kwadratu” ma ogromne tradycje, ale jest trochę za mały, za ciasny. Potrzebujemy czegoś większego, studenci potrzebują nowocześniejszych rozwiązań. W nowym „Kwadracie” planujemy salę koncertową z prawdziwego zdarzenia, mogącą pomieścić nawet do tysiąca osób. W tym budynku planowana jest też podziemna strzelnica, która pełniłaby także funkcję miejsca schronienia. W budynku nowego „Kwadratu” ma też powstać przestrzeń, która

mogłaby być wykorzystywana na spotkania dla lokalnej społeczności.

Mówił Pan już o zamiłowaniu do motoryzacji, ale to dziedzina związana z profilem Politechniki. Przy tak wielu wyzwaniach jest jeszcze czas na jakieś inne hobby?

Jak wracam do domu około godziny 20, to lubię włożyć dres, wejść do garażu i coś podłubać w ramach prac w warsztacie. Skończyłem remont zabytkowego samochodu. Pytał pan jednak, co mnie zajmuje oprócz pracy, transportu i motoryzacji. Lubię też stolarkę, zrobić jakiś mebel, czy też skleić model samolotu czy helikoptera. To mnie uspokaja. Taka godzina, półtorej w warsztacie powoduje, że to całe zmęczenie psychiczne gdzieś ze mnie schodzi. Zarządzanie tak dużą instytucją, jaką jest Politechnika, gdzie pracuje dwa tysiące osób i uczy się 12 tysięcy studentów, to jest jednak duże wyzwanie. Czasem taka odskocznia do zajęć związanych z hobby bardzo pomaga. Zajmuję się też trochę złotnictwem, bo jestem złotnikiem, zdałem egzamin mistrzowski w tej dziedzinie. Pochodzę ze złotniczej rodziny. Dziadek był złotnikiem, tata nim jest, rzemiosło mam we krwi.

forum
PRZEDSIĘBIORCÓW
MAŁOPOLSKI
edycja 2025

Serdecznie zapraszamy na
24. Forum Przedsiębiorców Małopolski

MAŁOPOLSKI BIZNES JUTRA
zrównoważony, cyfrowy, ludzki

ZAREJESTRUJ SIĘ

UDZIAŁ BEZPŁATNY – LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!

GOŚĆ SPECJALNY:

Paulina Szot
Trenerka i konsultantka w obszarze wystąpień publicznych, mówczyni, konferansjerka, mentorka TEDx.

Jarosław Chojnacki
Broker technologii Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Odpowiada za rozwój projektów związanych ze wsparciem sektora kosmicznego w Krakowskim Parku Technologicznym.

**CENTRUM KONFERENCYJNE CKF_13
FABRYCZNA 13, KRAKÓW.**

5 LISTOPADA 2025 R. GODZ. 9.00

Rejestracja: forumprzedsiębiorcow.pl

ORGANIZATOR: POLSKA PRESS GRUPA	PATRONAT MEDIALNY: DZIENNIK POLSKI Gazeta Krakowska strefa BIZNESU	PARTNER MERYTORYCZNY: UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE 1925-2025	PARTNER REGIONALNY: MAŁOPOLSKA	PARTNER GŁÓWNY: Archicom ECHO GROUP WODOCIĄGI Miasta Krakowa	PARTNERZY: wellclinic KRAJOWA IZBA Podatkowych Kraków Business in Małopolska Bank Gospodarstwa Krajowego BGK KHK Krakowski Holding Komunalny SA KSB Krakowska Izba Rzemiosła i Handlu KRAKÓW AIRPORT im. Jana Pawła II
--	---	---	---	---	---

20 lat temu - dokładnie wtedy, czyli krótko po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej, wyjechało za chlebem do Irlandii najwięcej Polaków. Poleciałam do Dublina zobaczyć, jak im się teraz żyje na „Zielonej Wyspie”.

Dziś są to osoby grubo po czterdziestce, 50 plus czy także 60 plus. Zdecydowanie mniej mieszka tam trzydziestolatków, choć i rodaków w tym wieku można, oczywiście, spotkać na ulicy. Masowa migracja trwała około dekadę, do 2014 roku, kiedy Irlandia przestała być zarobkowym rajem. Celtycki Tygrys stracił kilka zębów.

Do Dublina dowiesz się „latający tramwaj”

Byłam w Dublinie 20 lat temu oraz w tzw. międzyczasie i niedawno znów wybrałam się w taką podróż z Bydgoszczy „latającym tramwajem” - jak nazywają samolot linii Ryanair Polacy, z którymi rozmawiałam na „Zielonej Wyspie”.

Wyspa cały czas jest tak samo pięknie zielona, co Irlandia zawdzięcza umiarkowanemu klimatowi morskiemu z wysokimi opadami i dużą wilgotnością, a to w połączeniu z niewysokimi temperaturami tworzy idealne warunki do rozwoju bujnej roślinności.

A czy żyje się tam na podobnym poziomie, jak 20 lat temu?

- Gdy wtedy przyleciałam do Irlandii, bezrobocie w Polsce sięgało 18 procent - wspomina 50-letni Marcin, który dziś mieszka w Lucan (dzielnica Dublina). - Byłem młody, świeżo po studiach na UMK w Toruniu, a mój kraj nie miał mi wówczas nic do zaoferowania, zwyczajnie kopnął mnie w d... Na początku pomogli znajomi z Polski, którzy przybyli do Irlandii rok wcześniej. W ciągu tygodnia znalazłem pracę w markacie budowlanym, w Irlandii mnóstwo się wtedy budowało. Pamiętam, że zarabiałem coś około 9 euro na godzinę. Wynajmłem pokój, stać mnie było na wiele rzeczy i jeszcze odkładałem pieniądze. To trwało dobre kilka lat, a potem, jak w innych państwach, nastąpił kryzys gospodarczy.

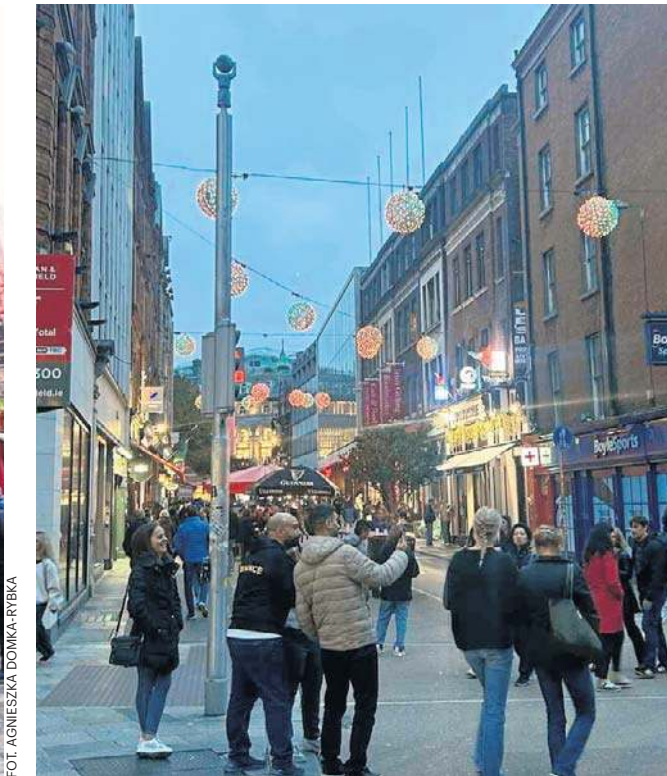
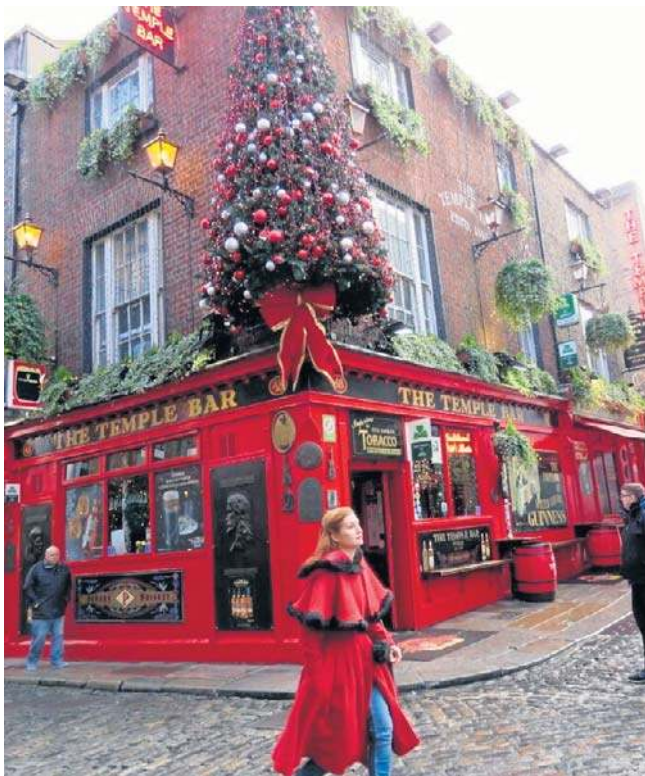
Skutkowało to załamaniem sektora bankowego i budowlanego, gwałtownym wzrostem bezrobocia, a także głębokim kryzysem fiskalnym dla państwa.

- W telewizji mówili, że Irlandia stała się jednym z najbardziej dotkniętych kryzysem krajów w Europie, co wymagało nawet międzynarodowej pomocy finansowej. Straciłem robotę i przez kilka miesięcy byłem na zasiłku. Później kolega załatwił mi kolejną pracę, jednak cięższą i gorzej płatną, w magazynie. Przez chwilę, w 2015 roku, myślałem nawet o powrocie do Polski, kilku moich przyjaciół wyjechało, a rodzice mówili, że polska gospodarka rośnie w siłę, są miejsca pracy, le-

RAJ SIĘ SKOŃCZYŁ, ALE NIE WYJADA. CHCĄ ŻYĆ W IRLANDII

Choć Celtycki Tygrys stracił kilka zębów, Polacy na dobre zadomowili się w Irlandii. Nie paraliżują ich nawet ceny mieszkań za pół miliona euro, bo mogą liczyć na lokal od państwa. „Jednak on nigdy nie będzie naszą własnością, a w Polsce ludzie przez 20 lat pospłacali kredyty na domy”

Agnieszka Domka-Rybka



Przez lata Polacy byli największą mniejszością narodową w Irlandii, ale po wybuchu wojny w Ukrainie dziś to obywatele tego kraju stanowią na wyspie większość obcokrajowców. Rozbudowany system socjalny działa, bo są na to pieniądze w kraju z nadwyżką budżetową – w Dublinie siedziby mają m.in. takie firmy, jak Google, Amazon, Microsoft czy Apple

piej się zarabia. Jednak w Irlandii poznałem żonę, Polkę, urodziła się nasza córka i, ostatecznie, zostaliśmy. Nie żałujemy. Obecnie pracuję w budżetówce, zarabiam ponad 2000 euro. To nie jest dużo, zwłaszcza gdy ktoś wynajmuje mieszkanie, ale jakoś wiążemy koniec z końcem. Żona nie pracuje, otrzymuje jednak spory socjal od państwa, czasami podejmuje jakieś płatne zajęcia - mówi Marcin.

Więcej o irlandzkim socjalu opowiada nam Mariola, mieszkanka innej dzielnicy Dublina, Ballymun, niedaleko lotniska Dublin Airport. Ma 49 lat, pochodzi z Koszalina.

- Na początku pracowałam w obsłudze znanej irlandzkiej firmy komputerowej, a teraz, jak Marcin, mam etat w budżetówce i zarabiam podobnie jak

on. Tak mi się życie ułożyło, że zostałam samotną matką, mam 14-letnią córkę. Jednak państwo tutaj pomaga realnie takim osobom, jak ja - twierdzi Mariola. - Moja kuzynka w Polsce też sama wychowuje dziecko i, jak jej opowiadałam, jak to działa w Irlandii, robi wielkie oczy. Przede wszystkim można liczyć na mieszkanie. Przez kilka lat w kryzysie mniej się tutaj budowało, ale teraz powstają wielkie socjalne osiedla. Ja 10 lat temu złożyłam wniosek o mieszkanie od państwa - wtedy wynajem komercyjny kosztował 1200 euro miesięcznie. Zwyczajnie, nie było mnie stać. W związku z tym, że mało się budowało, brakowało lokali socjalnych, państwo płaciło mi za wynajem domu, w którym mieszkałam z córką. Teraz znów buduje się

w Irlandii na potęgę. Rok temu zadzwonili do mnie z opieki, że niedługo oddadzą do użytku nowy blok, w którym będę mieszkać. Wprowadziłam się w styczniu tego roku - cieszy się Polka.

Oglądamy mieszkanie socjalne made in Irelandia. Znajduje się na pierwszym piętrze, ma prawie 90 metrów - aż tyle na dwie osoby! Miesięczny czynsz to 10 procent zarobków lokatora. Wszystko pachnie nowością, nowoczesna łazienka, kuchnia - trzeba było tylko dokupić sprzęt AGD, meble, dekoracje. Są dwie sypialnie z ogromnymi oknami, każda ma małą garderobę; wspomniana łazienka, duży salon razem z kuchnią i tzw. pomieszczenie gospodarcze, w którym można postawić pralkę i inne rzeczy,

aby nie zagracać mieszkania, m.in. suszarkę, kosz na brudną odzież czy półkę na ręczniki.

- Oczywiście, żeby dostać taki przydział, nie można przekroczyć limitu dochodowego, ale jeśli ktoś zarabia więcej, może liczyć na tani wynajem od państwa, bo na komercyjny nie wszystkich stać - to teraz aż 1600 euro miesięcznie. Mieszkanie na własność, gdy średniej jakości lokal kosztuje 500 tys. euro, mało kto może kupić. Deweloperzy mają umowy z państwem i budują socjalne osiedla.

Setki takich mieszkań oddano niedawno np. winnej dublińskiej dzielnicy - Clondalkin. Kolejne bloki są w budowie, co można poznać po budowlanych żurawiach. Powstaje tu jakby nowe miasteczko: cała infrastruktura drogowa, szkoły, sklepy, od niedawna

działa nowy parking przy stacji kolejowej.

- Na razie ludzie w okolicy zostawiają tutaj swoje samochody, bo z parkowaniem ogólnie jest koszmar. Za mało jest takich miejsc! Ciekawe, jak to będzie, gdy zamkną ten kolejowy parking i będzie tylko na bilety - zastanawia się Ola, od miesiąca mieszkanka Clondalkin. W kraju mieszkała we Włocławku.

„Plusy dodatnie i ujemne” na wyspie

- Aż mi się nie chce wierzyć, że tak wyglądają mieszkania socjalne! - wzdycham, rozmawiając z Olą.

- Tak, ale wiesz, to mieszkanie nigdy nie będzie moje, nie będę go mogła przekazać dzieciom (jest mamą 16-letnich bliźniaków). A w tym czasie, jak mnie nie ma w Polsce od 20 lat, moi znajomi stamtąd kupili mieszkania i domy. Nawet jeśli były na kredyty, to oni już je spłacili. Czyli są plusy dodatnie i ujemne życia w Irlandii - śmieje się Ola i od razu dodaje, że nie planuje wracać do Polski, choć... - Służba zdrowia jest tutaj doniczego. Narzekacie na polską, zapraszam do Irlandii... Kilka lat temu była afera w Dublinie, bopomylono wyniki cytologii wielu kobiet i te z rakiem nie dowiedziały się o swojej chorobie. Myślały, że są zdrowe. Niektóre umarły. Ten przykład dobitnie pokazuje, jak tu działa opieka medyczna.

Pytam Polaków w Irlandii, co to dziś znaczy być ustawionym na emigracji. Odpowiedź totalnie mnie zaskoczyła.

Od dwóch osób usłyszałam: „Ustawiony Polak w Irlandii to taki, który ma jakąś nieruchomości w Polsce, po babci, rodzicach czy kupił z oszczędności. I jakby co... ma do czego wracać”.

„Zielona Wyspa” ma rozbudowany system wsparcia, bo, trzeba sobie to jasno powiedzieć, państwo na to stać. Deficyt budżetowy np. w Polsce, zgodnie z ustawą budżetową na rok 2025, ma wynieść 289 mld zł. Natomiast w Irlandii nie ma żadnego deficytu, a - według Chartered Accountants Ireland - prognozowana jest nadwyżka budżetowa w wysokości 5,1 miliarda euro. Pieniądze mogą pochodzić m.in. z bogactw tych firm, bo widziałam w Dublinie siedziby dużych przedsiębiorstw, takich jak np. Amazon, Google, Microsoft, Apple i Airbnb, a nawet Temu.

W Republice Irlandii cały czas rośnie liczba mieszkańców - dziś jest ich około 5,3 miliona obywateli, a dwadzieścia lat temu nie było 4 mln. Wtedy największą mniejszością narodową byli Polacy, a dziś są to obywatele Ukrainy - z wiadomych przyczyn.

Ceny są wysokie, ponieważ - jak wszędzie - wszystko drożeje. I dla własnego zdrowia psychicznego... lepiej nie przelecieć na złotówki. Usłyszałam: „Nowy Polak przelicza przez pierwsze dwa lata, a potem przestaje”.

©©



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Młoda piosenkarka wyruszy niebawem w swoją pierwszą klubową trasę koncertową po Polsce. Towarzyszy temu wydanie rozszerzonej wersji jej debiutanckiej płyty „Playhouse”. Nam Sara James opowiada, jak trzy lata funkcjonowania w polskim show-biznesie wpłynęły na jej zdrowie psychiczne

SARA JAMES: CHOĆ JESTEM MŁODĄ OSOBĄ, TO JUŻ DOKŁADNIE WIEM, CZEGO CHCĘ

Patryk Gzyl

Właśnie ukazuje się rozszerzona wersja Twojej debiutanckiej płyty – „Playhouse: The Full Story”. Skąd taki pomysł? Wydając ten album, miałam poczucie, że ta historia nie jest jeszcze dla mnie ostatecznie zamknięta. Zostało bowiem kilka utworów, które się na nim nie znalazły. Postanowiliśmy więc wraz z moją wytwórnią wydać jego rozszerzoną wersję i domknąć zawartą na nim historię tymi piosenkami. Jest wśród nich bardzo imprezowy utwór „Kiki”, emocjonalny „Gun Fight”, rapowy „M.I.A.” oraz hyper-popowy „Passport”. Każdy więc znajdzie tam coś dla siebie. Cały ten album jest mieszanką emocji, które przeżywałam w ciągu ostatnich lat. To takie moje dojrzenie w pigułce.

Co te cztery dodane utwory wnoszą nowego do wcześniejszej całości? Myślę, że to świeże spojrzenie na to, o czym śpiewam na tej płycie. One po prostu dopełniają tę całość.

Najmocniejszy jest „M.I.A”, gdzie nawet ostro przeklinasz po angielsku. Co Cię tak poniosło?

To jest numer, który był pisany bez jakiegoś większego konceptu. Byłam jednak wtedy trochę zła, chciałam się odgryźć moim hejterom i pokazać, że to ja tutaj rządzą. W klipie do tej piosenki pokazujemy, jak porównam pewną dziewczynę, a u niej pojawia się syndrom sztokholmski i zaczyna się ze mną zaprzyjaźniać. Na koniec podejmuję ważną decyzję – a jaką, to już trzeba zobaczyć ten teledysk.

Który z tych nowych utworów jest Ci najbliższy?

Myślę, że „Kiki”. To nie jest specjalnie emocjonalnie głęboki utwór, a raczej skoczny i imprezowy. Pamiętam, że bardzo się cieszyłam, kiedy go pisałam i potem długo się nim jarałam, kiedy jeszcze nie ujrzał światła dziennego i był tylko w plikach na moim telefonie. Co ciekawe, kiedy śpiewam ten utwór na koncertach, mam zawsze wyjątkowo fajny przelot z ludźmi. To piosenka, którą

kończymy koncert. I naprawdę super to wychodzi, bo tam jest taki moment, kiedy publiczność może się powydziierać i poskakać na całego.

Pracowałaś nad „Playhouse” aż trzy lata. To dość długo jak na światowe standardy. Dlaczego nie spieszyłaś się z wydaniem tej płyty?

Miałam wtedy tak dużo różnych rzeczy na głowie, że nie miałam czasu na nagrania. To mój debiutancki album, więc było dużo szkieł i wiele pierwszych numerów poszło do śmieci. To był początek mojego stawiania na swoim i próba odnalezienia siebie w tej muzyce. Trwało to tak długo, bo potrzebowałam po prostu dojrzeć. Czas płynął i dziś mam nieco inne spojrzenie na muzykę i wiele rzeczy zrobiłabym inaczej.

Część piosenek powstała w Stanach Zjednoczonych, a część w Europie. Inaczej pracuje się tam i tutaj?

Bardzo podobnie. Może z tą różnicą, że w Stanach producenci prezentują bardzo wysoki poziom i są wyjątkowo ambitnymi ludźmi. Kiedy tam kończyłam jakiś numer i nawet jeśli było to jeszcze demo, to brzmiał jakby był finalnie zmiksowany. Ale w Europie też dobrze mi się pracowało. Najważniejsze tu i tam jest podejście do artysty – że powinno być tak jak on sobie zażyczy.

No właśnie: pracowałaś z różnymi kompozytorami i producentami. Ile jest Ciebie w tych piosenkach?

Bardzo dużo. Od czasu wydania pierwszego singla z tego albumu – „Blue” – to już jestem ja w stu procentach. Oczywiście tworzenie piosenek to zawsze praca w grupie, mam więc swoich songwriterów i producentów. Raz ktoś wpadnie z takim pomysłem, a kiedy indziej ktoś z innym. Cały koncept, pomysł na muzykę i tekst za każdym razem wychodzi ode mnie.

Na pewno na początku trudno Ci było przełamać się i wyjść z własnymi pomysłami na teksty i muzykę. Co Ci pomogło zabrać się na odwagę?



Sara James: Przede mną moja pierwsza trasa klubowa po Polsce. Bardzo się na nią cieszę, bo zdaję sobie sprawę, że taka muzyka, którą wykonuję, nie jest bardzo popularna nad Wisłą

Pewnego dnia obudziłam się i powiedziałam sobie: „Sara, jeśli nie powiesz głośno, czego chcesz, to dalej będziesz robiła rzeczy, których nie lubisz i będziesz się musiała męczyć”. To oczywiście nie jest tak, że nie można ufać producentom, z którymi się pracuje. Tylko kiedy ja nie będę miała żadnego wpływu na wykonywany utwór, to wtedy on nie będzie mój. Dlatego w pewnym momencie powiedziałam: „Sara, ty wiesz, czego chcesz, tylko boisz się tego głośno powiedzieć. A to niedorzeczne, bo to przecież twoja muza”.

Z jaką reakcją wytwórni spotkały się Twoje pomysły?

Z bardzo dobrą. Dzięki temu producentom było o wiele łatwiej. Bo kiedy artysta przychodzi do studia, siada i mówi: „Zrób mi numer”, to jaki jest dla nich „fun” z tego? Kiedy zaczęłam zgłaszać swoje pomysły, producenci nabrali do mnie większego respektu, bo okazało się, że choć jestem młodą osobą, to dokładnie wiem, czego chcę.

„Playhouse” to mieszanka nowoczesnego popu, soulu, R & B, a nawet hip-hopu. Dlaczego nie chcesz się ograniczać do jednego gatunku w wykonywanych piosenkach?

Ciągle jestem bardzo młoda i poszukuję siebie. Myślę, że pierwszy album jest po to, aby eksperymentować i próbować

różnych rzeczy. Jak na razie czuję się dobrze w każdym z tych gatunków, dlatego trochę trudno było mi obrać jedno brzmienie lub kierunek, w którym ta płyta miałaby padać. Ale dzisiaj wielu artystów sięga po różne gatunki. Weźmy taką Beyoncé – każdy jej album jest przecież inny. Ostatnio wydała album country, wcześniej klubowy, a jeszcze wcześniej soulowy. Najważniejsze, żeby wypracować swoje brzmienie, tak aby jeśli ktoś usłyszy moją piosenkę, wiedział od razu, że to ja. Na tym mi najbardziej zależy. Nie wiem, czy udało się to na „Playhouse”. Jeśli nie, to może przy następnej okazji. Ale uważam, że jak na płytę wokalistki mającej 14 lat w chwili jej nagrania nie jest źle.

Generalnie płyta ma bardzo amerykańskie brzmienie. Nagrywałaś ją przede wszystkim z myślą o tamtejszym rynku? Cały album jest po angielsku, bo o wiele łatwiej mi jest pisać teksty w tym języku. Od zawsze czułam też bliską relację z angielskojęzyczną kulturą. Najbliższe mi są amerykańskie gatunki muzyczne: soul, R & B, hip-hop, trap.

Z jakim przyjęciem płyta spotkała się w Stanach? Chyba z dość dobrym. Niektóre numery były puszczane w radiach, podobnie zresztą jak

w Europie Zachodniej, choćby w Londynie. A jedna z piosenek została nawet wykorzystana w jakimś serialu. Czyli całkiem spoko – choć wiadomo, że nie jest to jeszcze taki poziom, jaki chciałabym, aby był. Ale spokojnie: osiągnę to małymi krokami.

W Polsce modny jest teraz inny pop – w stylu Sanah czy Sylwii Grzeszczak. Nie ciągnie Cię w tę stronę?

Ja chyba jestem bardziej... amerykańska. Mam swój styl i tego się trzymam.

Nie miałaś ochoty nagrać choć jednej piosenki po polsku?

Nie do końca. Cały koncept tej płyty był raczej amerykański i takie to miało być, bo chcemy lansować te nagrania poza granicami Polski. Jestem jednak otwarta na kolaboracje z polskimi artystami.

A próbowałaś kiedyś w ogóle śpiewać po polsku?

Tak. Mam już numery z polskimi artystami, których cenię i lubię. Może kiedyś nagram też i cały swój utwór po polsku.

W piosenkach z „Playhouse” można zauważyć duży progres w Twoim posługiwaniu się głosem. Co Ci pomogło go uzskać?

Może nie zabrzmiało to wyjątkowo skromnie, ale myślę, że to zawsze było we mnie. Myślę więc, że wyszło to naturalnie. Ostatnio bardzo dużo pracowałam i przerwałam lekcje śpiewu, ale na pewno będę chciała do nich wrócić.

„Playhouse” to podsumowanie trzech najbardziej intensywnych lat w Twoim życiu. Bardzo zmieniłaś się przez ten czas?

Bardzo. Pisząc te piosenki, byłam w dużym dołku psychicznym. Przeżywałam trudne chwile. Był to dla mnie naprawdę ciężki czas. W niektórych numerach słychać, jak powoli z tego wychodzę. Kiedy teraz fani słuchają tych piosenek, nie są w stanie powiedzieć, kiedy jakaś z nich była nagrywana. Ja natomiast dokładnie zdaję sobie z tego sprawę i słyszę wyraźnie różnicę, kiedy było u mnie lepiej, a kiedy gorzej.

A skąd u Ciebie był ten psychiczny dołek?

Myślę, że było to spowodowane wieloma rzeczami, przede wszystkim moimi prywatnymi przeżyciami. To jakieś takie chwilowe zagubienie. W sumie ciężko powiedzieć.

Dorastanie samo w sobie jest trudne. Jest jeszcze trudniejsze, gdy ciągle jest się na świeczniku?

Zdecydowanie. Chociaż w tym momencie mojego życia jestem już przyzwyczajona, że ludzie pisali, piszą i będą pisać na mój temat. Trzeba tylko pamiętać, żeby się tym nie przejmować i robić swoje.

Jak wszystkie osoby publiczne, jesteś narażona na internetowy hejt. Negatywne komentarze dotyczące Twojego wyglądu czy ubioru bardziej Cię irytują, czy boją?

Teraz większość po prostu spływa po mnie. Ostatnio był jednak taki czas, kiedy wiele osób komentowało moje ciało, które się zmienia. I to mnie w jakiś sposób na pewno zabolalo. Ale też umocniło. Generalnie uważam, że to obrzydliwe, aby złośliwie komentować zmiany ciała, jakie zachodzą u niepełnoletniej osoby. Bo to przecież naturalne dla każdego człowieka w procesie dojrzewania, że ciało rozwija się cały czas. Ten hejt był tym bardziej dla mnie przykry, że wcześniej miałam duże problemy z odżywianiem się i dysmorfia.

Nie ukrywasz, że Tobie pomogła przede wszystkim terapia. Nie da się dzisiaj bez tego obejść, pracując w show-biznesie?

Nie tylko w show-biznesie. Uważam, że każdy powinien być na terapii. Zawsze mówię o tym głośno, że jeśli ktoś idzie na terapię, to nie oznacza to, że coś jest z nim nie tak i to jakiś ostatni dzwonek. Oczywiście przypadki są różne. Ja poszłam na terapię, kiedy było już ze mną tragicznie. Teraz jest ze mną już dobrze, ale nadal na nią chodzę, bo to bardzo ważne, aby dbać o nasze zdrowie psychiczne. Jestem z pokolenia, które szerzy tę wiedzę. Nie znam wokół siebie nikogo, kto nie byłby na terapii.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

„Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa” na Zamku Królewskim na Wawelu

- Projekt „Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa” jest inspirowany sztuką oraz historią Polski - podkreśla dr hab. Robert Sowa, prof. ASP, prorektor ds. studenckich i kształcenia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, także wybitny reżyser filmów animowanych, producent oraz ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej

- Spektakl multimedialny „Korona i Państwo” na Zamku Królewskim na Wawelu to przedsięwzięcie bez precedensu w historii Krakowa.

- Na pewno będzie to spektakularna podróż przez tysiąclecie Królestwa Polskiego. W wyjątkowej scenerii wawelskiego zamku, miejscu bliskim sercu każdego Polaka, zaprezentujemy widowisko nawiązujące do czasów sprzed tysiąclecia, ale też chwil nam współczesnych. Oczywiście będzie to opowieść historyczna, ale zinterpretowana i zaprezentowana w dynamiczny oraz nowoczesny sposób. Inspirujący spektakl multimedialny, przygotowany w technice animacji 2D i 3D, tchnie nowe życie w wiekowe mury Zamku Królewskiego na Wawelu. Staną się one swego rodzaju wehikułem czasu.

- Który przeniesie widzów w czasy Bolesława Chrobrego?

- Nawet wcześniej. Pierwsza część naszej podróży, nazywana „Pogaństwo - Chrześcijaństwo”, powiedzie widzów przez świat mroku, czarów, demonów, Światowida, aż do chrztu Polski. W części drugiej, „Chrobry - Korona”, ujrzymy świętego Wojciecha, zjazd w Gnieźnie, cesarza Ottona III, insygnia królewskie, a także koronację pierwszego króla Polski w 1025 roku.

- Mamy jeszcze część trzecią.

- Tak. To „Królestwo - Korona”. Przypominamy w niej m.in. rolę katedry i zamku na Wawelu w naszej historii. Choć bowiem pierwsza koronacja nie odbyła się w Krakowie, a w Gnieźnie, to jednak katedra była miejscem wielu późniejszych koronacji. Stąd ujrzymy m.in. królewskie regalia.

- Kto lub co jeszcze zostanie wyświetlone na Wawelu?

- Niech to pozostanie tajemnicą do 7 listopada, do godz. 17, kiedy to na murach wawelskich rozpocznie się premierowa projekcja „Korony i Państwa - 1000 lat Królestwa”. Spektakl jest animowaną opowieścią, rodzajem ruchomego



Tak spektakularnego projektu multimedialnego jeszcze nie było na wzgórzu wawelskim w Krakowie

komiksu. Jednocześnie całość ma charakter przesuwającej się po murach wawelskich projekcji audiowizualnej. W ten sposób powstanie gigantyczna panorama dziejów, nawiązująca do Tysiąclecia Polskiej Państwowości.

- To będzie opowieść stricte historyczna?

- Nie. Już na początku założyłem, że będzie to impresja filmowa. Inspirowana historią wizja oddziałująca na zmysły. Chodziło mi o to, aby stworzyć nie tylko przykuwającą uwagę widowisko, ale też kompletne dzieło sztuki, atrakcyjne i zarazem oddziałujące na widza swoją mocą oraz wyrazem. I nie ma tu znaczenie, czy widz będzie Polakiem, czy gościem z zagranicy. Projekt ten ma zaintrygować wszystkich, zachęcić ich do odwiedzenia Wawelu, Krakowa, poznania historii Polski.

- Kto będzie mógł obejrzeć ten jedyny w swoim rodzaju spektakl?

- Wszyscy. Wystarczy przyjść w okolice Zamku Królewskiego na Wawelu. Spektakl odbędzie się jednocześnie na murach od strony ulic Grodzkiej i Smolnej oraz od zakola Wisły, czyli będzie doskonale widoczne też m.in. z Bulwaru Poleskiego

oraz od strony Ronda Grunwaldzkiego. Światło i dźwięk symbolicznie więc oplotą Wzgórze Wawelskie, tworząc wirtualny wieniec, symbolizującą „koronę”.

- Wystarczy być w jednym z tych miejsc czy trzeba być w każdej lokalizacji?

- Wystarczy być w jednym miejscu. Całość projekcji będzie trwała kilkanaście minut. Ale polecam spacer wzdłuż murów wawelskich. Obchodząc niespiesznym krokiem całe Wzgórze Wawelskie, będziemy mogli zobaczyć w tych trzech miejscach kolejne odsłony animowanej historii, nie tracąc nic z fabuły filmu. Projekcja będzie zapętlona i powtarzana codziennie od 7 do 11 listopada.

- Co było inspiracją do stworzenia tej niezwyklej kreacji?

- Tych inspiracji było sporo. To m.in. słynna, blisko siedemdziesięciometrowa tkanina z Bayeux, z 58 haftowanymi scenami przedstawiającymi wydarzenia, które doprowadziły do podboju Anglii przez Wilhelma zwanego dzisią Zdobywcą w 1066 roku. Widzowie na pewno odnajdą również artystycznie przetworzony ozdobny fryz projektu

Jacka Malczewskiego, który zdobi Pałac Sztuki w Krakowie, a także alegoryczne, pełne symboli rysunki Stanisława Wyspiańskiego. Inspirowaliśmy się również artefaktami malarskimi i graficznymi z tych okresów, których opowieść dotyczy. Oczywiście materiały te były następnie przetwarzane artystycznie, aby widz otrzymał spójny obraz całości.

- To znaczy?

- Zastanawiając się nad fabułą opowieści, postanowiłem przyjąć konwencję „komiksu” z XI wieku. Stąd w wizualizacji tysiącletniej polskiej historii pojawiają się sceny alegoryczne, metaforyczne czy symboliczne.

- Koncept ten można nazwać ożywionym murem?

- Tak. Od początku założyłem, że projekcja będzie atrakcyjna wizualnie dla każdego widza i w każdym wieku. Dlatego też, jeśli nawet ktoś nie zna historii Polski - np. widz z zagranicy - to zobaczy ciekawy i bardzo atrakcyjny wizualnie kilkunastominutowy „trans” wizualny przez dzieje naszego kraju. Oczywiście nie jest to tylko obraz, ale także piękna muzyka, którą komponuje

uznana krakowska kompozytorka Ewa Trębacz, a także wokalizy w wykonaniu również doskonale znanej krakowianki - Anny Niedźwiedz.

- Kto jeszcze uczestniczy w tym projekcie?

- „Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa” to dzieło zespołu z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do współpracy zaprosiłem kilkanaście osób, oprócz wspomnianych Ewy Trębacz i Anny Niedźwiedz, grupę artystów związanych z ASP. To jej absolwenci i studenci, ludzie młodzi, zdolni, bardzo kreatywni i z bogatą wyobraźnią. Zaangażowanie w realizację projektu było bardzo duże i mogę powiedzieć, że oddaliśmy sporo serca w jego realizację.

- Kiedy odbędzie się premiera?

- Inauguracyjny pokaz, jak już wspomniałem, odbędzie się 7 listopada o godz. 17. Zapraszam więc do stóp Zamku Królewskiego na Wawelu, na plac im. Ojca Adama Studzkiego, u wylotu ulicy Grodzkiej, czyli de facto drogi królewskiej na Wawel.

- Jeśli ktoś nie zdąży?

- Może przyjdzie nieco później. „Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa”, będzie bowiem wyświetlana we wspomnianych trzech lokalizacjach codziennie - w godz. 17-20 - od 7 do 11 listopada.

- Na Wawelu mappingi już się odbywały. A co w tym widowisku multimedialnym jest takiego wyjątkowego?

- Skala przedsięwzięcia. Wcześniejsze mappingi, będące również spektakularnymi wydarzeniami, odbywały się najczęściej na dziedzińcu arkadowym Zamku Królewskiego na Wawelu. Nikt do tej pory nie wykorzystał w takiej skali, jak robimy to w naszym spektaklu, świecenia na wawelskich murach. Stąd jest to wydarzenie wyjątkowe i unikatowe. W ten sposób całe Wzgórze Wawelskie zamieni się w żywą opowieść o tysiącleciu polskiej państwowości.

- Przy tej niezwyklej produkcji korzystaliście z pomocy najnowocześniejszych technologii, czy także np. sztucznej inteligencji.

- Tak - projekcja jest animacją 2D i 3D. Choć korzystaliśmy z różnych zaawansowanych metod tworzenia obrazu, to jednak wszystko zostało wykreowane, narysowane i namalowane, przez artystów. To unikatowa, ręczna, wręcz biżuteryjna robota.

- Zostanie z nami na lata?

- Mam taką nadzieję. Po zakończeniu pokazów całość projekcji planujemy udostępnić, jako film animowany, do normalnego oglądania. Jestem też przekonany, że „Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa”, będzie wykorzystywane do promocji Krakowa i Małopolski - w kraju i poza jego granicami.

- Skąd wziął się ten niezwykle pomysł?

- Inspiracją było, obchodzone w tym roku, Tysiąclecie Państwa Polskiego, liczone oczywiście od czasów koronacji Bolesława Chrobrego w 1025 roku. Nasz projekt, także zaproszenie do przeżycia angażującej i poruszającej historii, to wydarzenie łączące historię, sztukę oraz nowoczesność. Dzieje się w dodatku w najbardziej prestiżowym miejscu dla Krakowa i Małopolski. W artystycznym, kulturalnym i duchowym sercu naszego kraju. Raz jeszcze zapraszam więc na inaugurację „Korony i Państwa - 1000 lat Królestwa”.

Na spektakl multimedialny zaprasza Marszałek Województwa Małopolskiego - Łukasz Smółka. Widowisko „Korona i Państwo - 1000 lat Królestwa” zostało zrealizowane przez Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Partnerem wydarzenia jest Małopolska Organizacja Turystyczna. Projekt sfinansowano ze środków Województwa Małopolskiego.

PRZEMYSŁAW SALETA: SPORT NAUCZYŁ MNIE WALCZYĆ, ŻYCIE NAUCZYŁO MNIE ODPUSZCZAĆ

Był mistrzem w ringu, dziś szuka mistrzostwa w codzienności. Przemysław Saleta opowiada o drodze, która prowadzi od rywalizacji do równowagi, od siły do spokoju. Mówi o duchowości, ojcostwie, o tym, co naprawdę znaczy wygrać – i dlaczego czasem najtrudniejszą walką jest ta, którą tocymy z samym sobą

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Mnich w Tajlandii powiedział, że Pana żywiołem jest powietrze – żywioł ludzi nie-spokojnych, poszukujących. Ile w tym było egzotyki, a ile prawdy o Panu samym?

Nie wierzę we wróżki ani w żadne wróżenie z kart, ale będąc w Tajlandii, postanowiłem zrobić sobie tatuaż z mocą – część rytuału, który opierał się na bardzo głębokiej analizie psychologicznej i okazał się zaskakująco prawdziwy. Zawsze byłem człowiekiem, którego bardziej pociąga odkrywanie czegoś nowego niż obrona tego, co już ma. Sama droga do celu często była dla mnie ciekawsza i bardziej ekscytująca niż jego osiągnięcie. Musiało to być widoczne w książeczkach mnicha, na podstawie których usłyszałem, że moim żywiołem jest powietrze.

W jaki sposób odbył się ten rytuał?

Najpierw spotkałem się z mnichem w obecności tłumacza. Musiałem podać datę urodzenia i opowiedzieć, czym się zajmuję. Mnich zaglądał do swoich książek, a potem zaczął mówić o mnie rzeczy tak trafne, jakby mnie dobrze znał. Nie tylko ja miałem takie wrażenie – w czasie czterech lat, które spędziłem w Tajlandii, kilku moich znajomych również przeszło ten rytuał i mnich nigdy się nie pomylił. Niektóre osoby płakały, słysząc prawdę o sobie. Całość miała oczywiście azjatycki charakter – była bardzo delikatna, spokojna, bez oceniania. Mnich pytał, z jaką intencją ktoś przychodzi, bo zwykle ludzie chcą tatuażu-amuletu, który ma im pomóc

w konkretnych problemach. Tatuaż robi się zawsze na plecach, według wzoru, który wskazuje mnich – to on decyduje, co dana osoba otrzyma. Potem odbywa się rytuał modlitwy i na końcu ceremonia. Całość trwa około pięciu, sześciu godzin.

To musiało być mocne doświadczenie.

Tak, i sporo mi dało. Wykorzystałem to później w życiu. Bardzo cenię święty spokój i równowagę wewnętrzną. Mnich, u którego byłem, opuścił klasztor – jego misją stała się pomoc biednym i... tworzenie tatuaży. W jego domu panowała wyjątkowa, spokojna atmosfera. Zaprzyjaźniłem się z nim i z jego tłumaczem – Amerykaninem, byłym wojskowym, który brał udział w misjach w Afganistanie i Iraku. Mówił, że praca z mnichem pozwoliła mu przepracować wojenne doświadczenia. Gdy sam potrzebowałem spokoju i poukładania sobie pewnych rzeczy w głowie, przychodziłem tam, siadałem, piłem herbatę i wyciszałem umysł.

Powiedział Pan, że ceni święty spokój i równowagę. Jak to pogodzić ze sportami walki?

Skupienie na celu wcale nie kłóci się z pragnieniem świętego spokoju. Przed walką niektórzy zawodnicy krzyczą, robią zamieszanie w szatni, żeby się pobudzić, a ja zawsze potrzebowałem ciszy. Dzięki temu mogłem sobie wszystko ułożyć w głowie – taktykę, przebieg walki – i skupić się. Hałas mi przeszkadzał. W życiu mam podobnie. Czasem żartuję, że jak wyjechałem do Tajlandii,

odkryłem, że z natury jestem buddystą. Żyję dniem dzisiejszym. Nie rozpamiętuję tego, co było wczoraj, bo już tego nie zmienię. Wyciągam wnioski, ale nie wracam do przeszłości. Nie wybieram też za bardzo w przyszłość, bo wszystkiego nie da się przewidzieć, a szarpanie się z losem przynosi tylko stres i frustrację. Ludzie często sami nakładają na siebie presję, myśląc, że inni czegoś od nich oczekują. A przecież powinniśmy wymagać od siebie tylko tego, czego sami naprawdę chcemy. W buddyzmie – inaczej niż w chrześcijaństwie – nie ma nieba, piekła ani czyśćca. Celem jest dobre życie, bycie szczęśliwym i pomaganie innym. Z jednym zastrzeżeniem: jeśli sam potrzebujesz pomocy, najpierw pomóż sobie. To bardzo ważne, bo kiedy człowiek lepiej rozumie siebie, może dać innym znacznie więcej.

Dlatego, kiedy Pana córka potrzebowała nerki, bez wahania oddał jej Pan swoją? W opinii wielu ludzi był to ogromny gest, większy niż jakikolwiek sportowy wyczyn.

To był zupełnie naturalny odruch – chęć pomocy komuś, kogo się kocha. Nie ważne, czy chodzi o dziecko, partnerkę czy rodzica. Jeśli możesz pomóc, to po prostu pomagasz. Do dziś czasem słyszę wyrazy podziwu, których szczerze mówiąc, nie rozumiem, bo dla mnie to była zupełnie normalna decyzja. Oddanie nerki było czymś oczywistym, zero-jedynkowym, bez chwili wahania. Jedyne, czym się wtedy martwiłem, to czy

przejdę badania lekarskie – organizm miałem mocno wyeksploatowany po latach sportu zawodowego. Na szczęście wszystko się udało. Dziś nie wracam do tego wydarzenia w sensie emocjonalnym – raczej opowiadam o tym z dystansem, w formie anegdot. Wiem też, że dla moich bliskich to był dramatyczny czas, szczególnie gdy po operacji były komplikacje i zapadłem w śpiączkę. Na szczęście przetrwaliśmy to razem.

Nie miał Pan obaw, że po tej decyzji nie będzie Pan mógł już uprawiać sportu, że życie się zmieni?

Nie, ale nawet gdybym miał takie obawy, i tak bym się nie zawahał. To była końcówka mojej kariery, miałem wtedy 39 lat i świadomość, że w życiu są rzeczy ważne i ważniejsze. O problemach zdrowotnych córki dowiedziałem się w 2006 roku. Wtedy o przeszczepach prawie się nie mówiło, ja też niewiele o tym wiedziałem. Lekarze sugerowali, żeby pierwszy przeszczep zrobić od zmarłego dawcy, a moje nerki zostawić „na później”. Ale na początku 2007 roku zdecydowałem, że oddam swoją. Zacząłem czytać, szukać informacji i dowiedziałem się, że polska transplantologia stoi na bardzo wysokim poziomie. To mnie ostatecznie uspokoiło. Decyzję podjąłem bez stresu, choć może mam trochę sportowego skrzywienia, bo czuję ekscytację, gdy coś się dzieje i może wiązać się z ryzykiem.

W książce wydzielił Pan „dwanaście rund” – tyle, ile w typowej walce bokser-

skiej. Gdyby dziś miał Pan wziąć udział w tej ostatniej, symbolicznej rundzie swojego życia, z jakim przeciwnikiem chciałby się Pan zmierzyć?

Rzeczywiście, jestem już na etapie, w którym karierę sportową mam za sobą, dzieci są dorosłe, więc mogę wreszcie bardziej skoncentrować się na sobie i swoich potrzebach – także tych wynikających z wieku. Po covidzie miałem pewne problemy zdrowotne i zacząłem interesować się biohackingiem oraz długowiecznością. Jeśli mam myśleć o „ostatniej rundzie”, to chciałbym jak najdłużej utrzymać pełną sprawność fizyczną i dobre zdrowie. Mam 57 lat i wiem, że wymaga to więcej pracy, wiedzy i inwestycji, ale jest jak najbardziej możliwe. Samo słowo „długowieczność” jest trochę mylące – mnie nie chodzi o to, żeby żyć wiecznie. Wiem, że każdy z nas kiedyś umrze i nie mam z tym problemu. Zależy mi na jakości życia. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której moją jedyną rozrywką byłoby oglądanie telewizji i jedzenie. Dla mnie ważne są ruch, aktywność, nauka, treningi i dbanie o siebie. Staram się też dzielić tą wiedzą z innymi – pokazywać, że można żyć zdrowo, świadomie i z pasją. Wykorzystuję swoje doświadczenie sportowe i znajomość własnego organizmu, prowadząc wykłady motywacyjne i zachęcając ludzi do aktywności.

Jak w Pana życiu wygląda „runda regeneracyjna”? Ma Pan konkretne rytuały, które pomagają jak najdłużej zachować sprawność fizyczną i umysłową?

Badania pokazują, że kluczem do zachowania sprawności po siedemdziesiątym roku życia jest systematyczny ruch. Najlepiej zacząć po trzydziestce, ale lepiej zacząć nawet po sześćdziesiątce niż wcale. Ja trenuję regularnie, dużo i ciężko, bo inaczej nie potrafię. Choć oczywiście z czasem zmieniło się moje podejście. Kiedyś, w latach zawodowego boks, chodziło o osiągnięcie szczytowej formy na konkretny termin walki. Dziś celem jest zdrowie, dobre samopoczucie i wygląd. Dlatego treningi mam bardziej zróżnicowane – bez ekstremalnych obciążeń, ale nadal intensywnie. Na siłowni nie podnoszę już wielkich ciężarów, bo nie chcę ryzykować kontuzji. Robię krótkie przerwy między seriami, więcej się rozciągam, pracuję nad mobilnością. Zwracam też uwagę na regenerację „od środka”. Kluczowe jest, by organizm miał czas na wy-

mianę komórek – dlatego stosuję deficyt kaloryczny i okresowe głodówki. Podczas takich przerw uruchamia się proces autofagii, czyli naturalnego „sprzątanía” starych lub chorych komórek. Odżywiam się niskowęglowodanowo, co w połączeniu z treningami sprawia, że mój organizm często przechodzi w lekką ketozę – wtedy czerpie energię głównie z tłuszczów, a nie z cukrów. Starannie doбирам to, co jem. Wspomagam się witaminami i kreatyną, która działa nie tylko na mięśnie, ale też na mózg. Dużo czasu spędzam na świeżym powietrzu i w naturalnym świetle. No i cały czas się uczę – próbuję nowych rzeczy, bo to najlepszy trening dla głowy. Mózg, tak jak mięśnie, musi pracować, żeby pozostać elastycznym.

Jako sportowiec wielokrotnie doświadczał Pan ekstremalnych obciążeń fizycznych. Kiedy organizm mówił „dość”, a Pan musiał się poddać? Czego nauczył Pana to odkrycie o granicach ludzkiej wytrzymałości?

Zawsze miałem w sobie potrzebę trenowania jak najczęściej. Rolą mojego trenera często było to, żeby mnie hamować. Dziś wiem, że w wieku dwudziestu czy trzydziestu lat trenowałem za dużo. Gdybym wtedy trochę odpuścił, osiągnąłbym pewnie podobne efekty, a mniej wyniszczyłbym organizm. Wtedy jednak wydawało mi się, że robię wszystko właściwie. Od czterdziestu lat zajmuję się sportem i swoim ciałem, więc dobrze je znam. Wiem, jak reaguje na obciążenia, co mu służy, a co nie. Nie potrafię jednak trenować „lekkko” – jeśli mam ćwiczyć bez zaangażowania, wolę usiąść z książką. Dlatego zawsze idę blisko granicy możliwości. Ale nauczyłem się też słuchać sygnałów ciała. Kilka lat temu, po problemach zdrowotnych, przez prawie rok nie trenowałem. Bałem się powrotu, bo regeneracja po pięćdziesiątce to zupełnie inna historia. Okazało się jednak, że jeśli zwiększa się obciążenia stopniowo, ciało potrafi zaskoczyć. Trzeba tylko uważać, bo organizm z wiekiem mniej wybacza. W młodości mogłem iść na imprezę, a rano trenować jak gdyby nigdy nic. Dziś tak się nie da. Nie piję alkoholu, dbam o dietę i regenerację, bo wiem, że każda przesada kosztuje. Ale też mnie to bawi – traktuję to jako kolejne doświadczenie. Uczę się, dostosowuję, obserwuję siebie. W końcu po raz pierwszy w życiu mam 57 lat, prawda? Sport nauczył mnie analizy. Sukces wymaga nie



FOT. MARCIN KLABAN

Książka „Saleta. Przemysław Saleta w rozmowie z Aldoną Sosnowską-Szczuką” jest książką o odwadze, o tym, żeby nie bać się marzyć

tylko trenera, ale też refleksji nad sobą - nad tym, co poszło dobrze, a co można poprawić. To się nie zmieniło. Zmieniły się tylko cele.

W książce mówi Pan o tym, jak walczyć i nigdy się nie poddawać. A przed chwilą wspominał Pan o odpuszczeniu.

czaniu. Kiedy po raz pierwszy nauczył się Pan rezygnować z walki, by ocalić coś ważniejszego?

Jeśli mówię o walce, mam na myśli sport. W życiu walka nie ma sensu. Każdy z nas jest swoim największym przeciwnikiem - i tylko z samym sobą warto się cza-

sem zmierzyć. Poza tym, nie chcę od nikogo niczego, czego ten ktoś nie chce mi dać. Nie wypycham się na siłę, nie walczę o rzeczy, które nie zależą ode mnie. Jeśli coś jest dla mnie ważne i mam na to wpływ, wtedy daję z siebie wszystko. Trzeba żyć w zgodzie z rzeczywistością. Cza-

sem człowiek o czymś marzy, ale w pewnym momencie musi przyznać, że nie da rady - brakuje czasu, talentu, możliwości. I wtedy lepiej zmienić cel, niż walić głową w mur. Podam przykład. Kiedy przeszedłem na boks zawodowy, byłem przekonany, że w półtora roku zo-

stanę mistrzem świata w wadze cruiserweight. Szybko się okazało, że to nie takie proste. Doszedłem do czwartego miejsca na świecie, ale coraz trudniej było mi utrzymać limit wagowy, więc przeszedłem do wagi ciężkiej. Wtedy zrozumiałem, że w tej kategorii mistrzem świata nie zostanę - fizycznie miałem swoje ograniczenia. Zmieniłem więc cel. Postawiłem na mistrzostwo Europy. Udało się - i to dało mi pełne poczucie spełnienia, także w boksie, nie tylko w kick-boxingu. Gdybym uparcie dążył do tytułu mistrza świata w wadze ciężkiej i nigdy go nie zdobył, pewnie byłbym dziś zgorzkniały. A tak wiem, że czasem warto skorygować swoje marzenia - nie po to, żeby z nich rezygnować, ale żeby lepiej je dopasować do swoich możliwości.

Jak zmieniała się Pana definicja zwycięstwa - od momentów, gdy liczył się wynik, do chwil, gdy liczy się sens i autentyczność?

Dla mnie sens i autentyczność zawsze były ważniejsze niż sam wynik. Już sam wybór drogi sportowca był pójściem za głosem serca, a nie rozsądku. Studiowałem handel zagraniczny na SGH, więc mógłbym obrać bezpieczną ścieżkę ekonomisty. Zdecydowałem się jednak na sport - z pełną świadomością, że to ryzykowna decyzja, bez żadnych gwarancji sukcesu. Ale kiedy człowiek robi coś z pasją i oddaje temu całe serce, to nawet trudne decyzje stają się właściwe. Z perspektywy czasu oczywiście widzę, że niektóre rzeczy mogły potoczyć się inaczej, ale nie żałuję żadnej z nich - ani dobrych, ani złych. Wszystko, co zrobiłem, doprowadziło mnie do miejsca, w którym jestem. I do tego, kim jestem. A ja siebie lubię. Może to brzmi banalnie, ale to bardzo buddyjskie podejście: żyć dobrze, dzielić się z innymi i pomagać im, kiedy można. Ważne jednak, żeby ta pomoc była szczera - żeby nie wynikała z potrzeby poprawienia własnego samopoczucia czy wizerunku. Pomaganie z potrzeby serca ma sens, pomaganie „dla siebie” - już nie.

W naszej rozmowie powraca wątek duchowości i wewnętrznej drogi. Czy są w Pana życiu momenty, które dziś uznaje Pan za doświadczenia mistyczne?

Było kilka takich momentów. Najbardziej pamiętam walkę z Carlem Williamsem w 1994 roku. Wydawało się, że wygram ją bez problemu, a tymczasem bardzo się męczyłem i przegrywałem. Byłem wtedy czwarty w rankingu

światowym - przegrana oznaczałaby duży spadek. Trzy miesiące wcześniej urodziła mi się córka. W przerwie po szóstej rundzie, wracając zakrwawiony do narożnika, uświadomiłem sobie, jaka odpowiedzialność na mnie ciąży - wobec niej, wobec rodziny i samego siebie. I to mnie niesamowicie zmotywowało. Wygrałem wszystkie kolejne rundy i całą walkę na punkty. To był moment, w którym zrozumiałem, że człowiek ma w sobie dużo więcej siły, niż mu się wydaje. Czasem wystarczy znaleźć w sobie właściwą motywację. Drugie takie doświadczenie przeżyłem po oddaniu nerki, kiedy po operacji byłem w śpiączce. Gdy się obudziłem i usłyszałem, że otarłem się o śmierć, dotarło do mnie, jak kruche jest życie. Możemy odejść w każdej chwili, zupełnie niespodziewanie. Dlatego nie warto odkładać życia na później - trzeba być z ludźmi, których się kocha, robić rzeczy, które mają sens, i nie tracić czasu na to, co nieistotne.

Kiedy patrzy Pan dziś na młodego Saletę, stojącego u progu kariery, co by mu Pan powiedział jako ten, kto przeszedł tyle walk - w ringu i poza nim?

Powiedziałbym mu to samo, co mówię moim córkom. Nigdy nie narzucałem im decyzji, nawet gdy były dziećmi. Zawsze mogły próbować, ale wiedziały, że muszą wziąć odpowiedzialność za konsekwencje swoich działań. Dziś obie robią to, co kochają, i biorą za to pełną odpowiedzialność. Mam bardzo bliskie, przyjacielskie relacje, oparte na zaufaniu. Najszczęśliwsze momenty w moim życiu to chwile, kiedy rodziły się moje dzieci. I od początku chciałem im przekazać jedną rzecz - że pasja w życiu jest najważniejsza. Jeśli uda się ją połączyć z pracą, to nigdy nie będzie się miało poczucia, że się pracuje. Tak też wygląda moje życie. Wszystko, czym zarabiam na życie, sprawia mi przyjemność - robiłbym to nawet za darmo. Wracając do pytania: młodemu sobie nie miałbym zbyt wiele do doradzania. Podejmowałem decyzje, które - z perspektywy tych 57 lat na Ziemi - miały sens.

Jaki przekaz płynie z Pana książki?

To książka o odwadze - o tym, żeby się nie bać marzyć i nie bać tych marzeń realizować. Nawet jeśli nie wszystko się uda, sama droga do celu może być źródłem ogromnej satysfakcji. Bo to właśnie ona nas kształtuje i uczy najwięcej.

REPERTUAR



LISTOPAD 2025

2 ND.	Zwiedzanie teatru z przewodnikiem		14 PT.	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS	21 PT.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
4 WT.	Wielki Gatsby reż. J. Roszkowski	Scena MOS		MOS Underground „Siadap albo artystka z jajami”	MOS		Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
5 SR.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena		Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie			Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
	Wielki Gatsby reż. J. Roszkowski	Scena MOS	15 SOB.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena	22 SOB.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena
6 CZW.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena		Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin		Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie			MOS Underground „Siadap albo artystka z jajami”	MOS		Zwiedzanie teatru z przewodnikiem	
7 PT.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena		Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie		23 NDZ.	Od nowa reż. G. Jakubowska Raczkowska	Dom Machin
	Polish horror story reż. M. Liber	Scena MOS	16 NDZ.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena	25 WT.	Kobieta i życie reż. G. Dębska	Dom Machin
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie			Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin	26 WT.	Kobieta i życie reż. G. Dębska	Dom Machin
8 SOB.	Pan Tadeusz reż. W. Klemm	Duża Scena		Pokój reż. R. Talarczyk, Sz. Twardoch	Scena MOS	27 SR.	Wahazar reż. A. Dziuk – gościnnie Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem	Scena MOS
	Język polski na dwa głosy – warsztaty edukacyjne	Scena MOS	18 WT.	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin	28 PT.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
	Polish horror story reż. M. Liber	Scena MOS		Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS		Impro KRK	Scena MOS
	Zwiedzanie Teatru z przewodnikiem		19 SR.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena	29 SOB.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
	MOS Underground Impro KRK	MOS		Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin		Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
11 WT.	Lalka reż. J. Połński – gościnnie Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie	Duża Scena		Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS		MOS Underground „Masażystka”	MOS
12 SR.	Przywrócone Arcydzieła „Jeszcze nie wieczór” reż. J. Bławut	Scena MOS	20 CZW.	1989 reż. K. Szyngiera	Duża Scena	30 NDZ.	Szczeliny istnienia reż. I. Kempa	Dom Machin
13 CZW.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena		Znachor reż. J. Roszkowski	Scena MOS		Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS
	Szyborska. Kropki, przecinki, papierosy reż. A. Gryszkówna	Scena MOS		Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie			MOS Underground „Masażystka”	MOS
14 PT.	Proszę Państwa, Wyspiański umiera reż. A. Duda-Gracz	Duża Scena						
PREMIERA	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	Dom Machin						



Teatr
w Krakowie

im. J. Słowackiego

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

BILETY WWW.TEATRWKRAKOWIE.PL, W KASIE TEATRU WT. – SOB. 12:00–19:00; NIEDZ. 2H PRZED SPEKTAKLEM, TEL. 12 424 45 26
ORAZ W BIURZE REZERWACJI BILETÓW PON. – PT. 10:00–16:00, TEL. 12 424 45 25, 12 424 45 28

TEATRWKRAKOWIE.PL



27 listopada, godz. 19:00

WAHAZAR reż. A. Dziuk

gościnnie Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem





11 listopada, godz. 18:00

LALKA reż. J. Połński

gościnnie Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie



Spektakle *Lalka* i *Wahazar* będą prezentowane w ramach projektu *Klasyka 3.0* – interdyscyplinarnej inicjatywy promującej reinterpretację klasyki literatury realizowanej przez województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz świętokrzyskie. Prezentowane spektakle teatralne mają na celu popularyzację kultury i współpracę pomiędzy instytucjami artystycznymi.

eprasa.pl c116928b2c



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH POLAK POTRAFI. TAKŻE NA WOJNIE

Tych, którzy regularnie czytują moje felietony, znużyło już zapewne przywoływanie kolejnych polskich imigrantów w USA, którzy dokonali tam wybitnych dzieł w nauce i technice. Dzisiaj więc dla odmiany chcę Państwa zainteresować Polakiem, który był imigrantem w ZSRR i dokonał wybitnych dzieł w wojskowości.

Mowa o Konstantym Rokossowskim.

Po II wojnie światowej był on Polse narzucony jako marszałek Polski, wicepremier i członek Biura Politycznego KC PZPR do przewrotu w 1956 roku, dlatego w obiegowej pamięci nie ma on w Polsce dobrej prasy jako „ruski”. Tymczasem był to wybitny dowódca wojskowy, który urodził się Polakiem i na ile mógł i gdzie mógł podkreślał fakt, że jest Polakiem. Do końca życia, mimo wygnania z Polski!

Urodził się w Warszawie jako syn kolejarza Ksawerego Rokossowskiego w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Jego przodkowie walczyli w wojskach Księstwa Warszawskiego i w powstaniu styczniowym. W Warszawie ukończył szkołę średnią i pracował do wybuchu I wojny światowej, kiedy jako poddany rosyjski został wcielony do rosyjskiej armii, był dwukrotnie ranny i czterokrotnie odznaczony za odwagę.

Jak wiadomo w 1917 roku w Rosji wybuchła rewolucja komunistyczna i Rokossowski wstąpił do Armii Czerwonej, walczył z białogwardystami i był ciężko ranny, ale zyskał sławę jako zdolny dowódca. To spowodowało, że Stalin obawiający się oficerów wyrastających na sławnych dowódców – kazał go w 1937 roku aresztować pod zarzutem, że jest polskim szpiegiem. W więzieniu torturowano go, wybito zęby, złamano zebra, uderzano młotkiem po palcach nóg – ale nie podpisał oświadczenia, że jest polskim szpiegiem.

W 1940 roku marszałek Timoszenko wymógł na Stalinie uwolnienie Rokossowskiego i mianowanie go generałem. Po napaści Niemców na ZSRR dowodził wieloma jednostkami powstrzymującymi postępy Hitlerowców

w głąb Rosji, ale oni głównie parli w kierunku Moskwy, chcąc ją zająć. I kto wtedy bronił (skutecznie!) Moskwy? Polak Rokossowski jako dowódca 16 Armii! Niemcy Moskwy nie zdobyli, a Rokossowski został odznaczony Orderem Lenina. Jego nazwisko zaczęło być znane na świecie.

Zapewne każdy z Państwa słyszał o słynnej bitwie o Stalingrad, gdzie Niemcy po raz pierwszy ponieśli miazdzącą klęskę. A kto pokonał 6 Armię Niemiecką, która musiała opuścić Stalingrad i w większości została wzięta do niewoli radzieckiej? Dowódca „Operacji Pierścień” Konstanty Rokossowski. To jemu marszałek von Paulus w geście poddania oddał swój pistolet.

Wiedzieli Państwo, że bitwę o Stalingrad wygrał Polak? Jakoś nigdy się o tym nie mówi. Szkoda!

Niemcy zaczęli się wycofywać z ZSRR oczywiście atakowani przez Rosjan. Dowódcą tak zwanego Frontu Centralnego został Rokossowski. Jedną z najważniejszych bitew II wojny światowej była stoczona przez wojska tego frontu największa w dziejach bitwa wojsk pancernych na tak zwanym Łuku Kurskim. Po bitwie kurskiej inicjatywa strategiczna przeszła całkowicie w ręce radzieckie, aż do ostatecznego pokonania Niemców i zdobycia Berlina. Nie mam tu miejsca, żeby opisać rolę Rokossowskiego w tak zwanej Operacji Bagration, w zdobyciu Gdańska, i oswobodzenie Pomorza („zaślubiny Polski z morzem” w Kołobrzegu), a potem także w operacji berlińskiej. Chcę jednak podkreślić, że gdy w Warszawie trwało tragiczne powstanie wojska Rokossowskiego były na północy Polski.

Po zakończeniu wojny kapitulacją Niemiec Rokossowskiemu powierzono w PRL wiele funkcji i mianowano marszałkiem Wojska Polskiego. Niestety, dokonywał on sowietyzacji polskiej armii. To spowodowało, że po przeprowadzonym w 1956 roku przewrocie w PZPR Władysław Gomułka, uwielbiany przez Polaków reformator, skłonił Rokossowskiego do wyjazdu z Polski.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DANIEL MARTYNIUK Musiał lądować

Syn króla disco polo od pewnego czasu przebywał w Hiszpanii. W miniony wtorek postanowił wrócić z Malagi do Warszawy samolotem linii Wizz Air. Kiedy jednak tylko maszyna uniosła się w powietrze, zaczął krzyczeć w stronę załogi i współpasażerów, rzucać pogroźki oraz obrażać ludzi, co tworzyło atmosferę zagrożenia. – Stewardesy go osaczali, rozmawiali, próbowały uspokajać, a on jakby mógł, toby tam do rękoczynów doszło – opowiada jedna z pasażerek w „Fakcie”. Ostatecznie samolot musiał awaryjnie lądować w Nicei i Martyniuk został wyprowadzony przez policję. Na koniec miał krzyczeć do wszystkich, że stać go na taki obrób sprawy.

AGNIESZKA WŁODARCZYK I odkształcona twarz

Celebrytka była niedawno gościem podcastu „Matcha Talks”, gdzie rozmawiała na temat poprawiania sobie urody. – Nie czuję się chyba ze sobą dobrze, wizualnie. Mam taki moment, że widzę, że się starzeję po prostu i nie podobałam się sobie – przyznała z rozbrajającą szczerością. I dodała: – Bardzo długo mogłam na przykład rano nagrywać jakieś storki i dosyć długo w miarę dobrze wyglądałam, a teraz tak się ze sobą źle czuję rano, że dopóki moja twarz się nie odkształci... Tak około 14. Najlepiej wyglądam wieczorem – zdradziła. A zapytana o medycynę estetyczną, zadeklarowała: – Niech każdy sobie robi, co chce. Ja mam to totalnie gdzieś.

AGATA RUBIK Jednak nie jest chora

Celebrytka od dwóch lat mieszka z rodziną w Miami. Niedawno w świetnym nastroju odezwała się do fanów na InstaStories. Swoją dzień rozpoczęła o czwartej nad ranem od odebrania córki z imprezy, a zaraz po powrocie do domu wzięła się za lepienie pierogów. „Nie wiem, w czym tkwi sekret, ale to już kolejny raz, kiedy zauważyłam, że mam znacznie więcej energii, jak śpię mniej” – napisała do swych fanów. Wtedy jeden



W najbliższą sobotę ma odbyć się ślub Macieja Kurzajewskiego z Katarzyną Cichopek

z nich odpowiedział: „Bo do pracy nie chodzisz”. Celebrytka od razu odparowała: „No i tajemnica rozwiązana. Najważniejsze, że to nie żadna choroba”.

ANJA RUBIK Zakochała się latem

Słynna modelka prowadzi dosyć tajemnicze życie miłosne. Ostatnio jednak francuski magazyn „Voici” dowiedział się, że Rubik spotyka się z popularnym nad Sekwaną aktorem Louisem Garrelem. Para poznała się minionego lata i od razu między nimi a nią zaiskrzyło. – To była miłość od pierwszego wejrzenia. Oboje urodzili się w czerwcu 1983 roku. On 14, ona 12. To ich zachwyciło – mówi przyjaciel aktora w rozmowie z „Voici”. Para jest ponoć nierozłączna, a ostatnio paparazzi przyłapali ją na ulicach Paryża podczas romantycznego spaceru i kolacji w modnej włoskiej restauracji. Louis Garrell ma na swym koncie dwa związki z koleżankami po fachu – Valerią Bruni Tedeschi, z którą ma adoptowaną córkę Oumę i z Laetitią Castą, która dała mu syna Azela.

AGNIESZKA DYGANT Ma wyjątkowy regał

Aktorka, która na co dzień mieszka w Warszawie, kupiła w grudniu 2022 roku nowy dom. Jego lokalizacja pozostaje tajemnicą, ale wiadomo, że po-

siadłość sąsiaduje z lasem. 52-latką zadbała o to, by móc komfortowo odpoczywać po ciężkich dniach pracy. Postawiła nawet w ogrodzie prywatną saunę, o której od zawsze marzyła. Teraz sprawiła sobie nowe meble. Na Instagramie pojawiło się nagranie z momentu, gdy do jej domu wnoszono regał wykonany z belek, które powstały z drzewa przeszło pięć dekad temu ściętego na terenie Białowieży. „Naprawdę świetna robota” – podsumowała aktorka relację.

MACIEJ KURZAJEWSKI Jeździł po kopalni

W najbliższą sobotę ma odbyć się planowany od dawna ślub prezentera z Katarzyną Cichopek. Szczegóły uroczystości nie są znane, bo narzeczeni ogłosili, że chcą te szczęśliwe chwile zachować dla siebie. Zapewnili jednak, że pochwalią się w mediach społecznościowych, gdy będą już po wszystkim. W miniony weekend przyjaciele Kurzajewskiego zorganizowali mu wieczór kawalerski. Mężczyźni nie wybrali się na huczną imprezę, a zamiast tego zafundowali przyszłemu panu młodemu prawdziwą przygodę. Na zamieszczonym przez celebrytę nagraniu na Instagramie widzimy, jak przemierza ciemne tunele samochodem terenowym. Pudełek rozeznał się w terenie i uznał, że była to... kopalnia gipsu i anhydrytu. „Najlepszy wieczór kawalerski!” – podsumował Kurzajewski wypadek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Pocujesz przyływ energii. Horoskop dzienny radzi zrobić coś spontanicznego, ale także uważać na słowa.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoim sprzymierzeńcem. Nie spiesz się, bo horoskop na dziś wróży, że cierpliwość popłaci.

Baran (21.03 - 19.04)

Spotkasz kogoś inspirującego. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że rozmowa otworzy przed tobą nowe, ciekawe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)

Dzień sprzyja refleksji. Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu zrozumiesz, co naprawdę się liczy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma zabłyśnie. Horoskop na dziś radzi, by nie bać się mówić głośno o swoich ambicjach i marzeniach.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządki w głowie i wokół ciebie przyniosą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by ustalić priorytety i zaufać intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień pełen emocji. Znajdź równowagę między sercem a rozsądkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to klucz do spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś radzi zaufać przeczuciom, ale nie działać zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Zaskoczy cię dobra wiadomość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dobry czas na podejmowanie odważnych decyzji. Zrób krok naprzód, bo horoskop na dziś zapowiada, że los sprzyja twoim planom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność osiągnie wyżyny. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać te okoliczności i stworzyć coś wyjątkowego i trwałego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silne. Horoskop dzienny na piątek radzi, by nie uciekać od nich, lecz spróbować je zrozumieć i przekształcić w siłę.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

DO wynajęcia pokój z aneksem kuchennym. 12/653-02-32.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

KUPIĘ stare pocztówki, zdjęcia, znaczki, szkło. Tel. 501-301-893.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

FIAT Seicento, rok 2007, przebieg 75.000 km, 7.000 zł. Tel. 602-718-514.

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE

PEUGEOT Bokser, dostawczy, 2007 r., przebieg 350.000 km, 14.000 zł. Tel. 602-718-514.

REKLAMA0011420873

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

z siedzibą w Krakowie przy ul. Basztowej 22

informuje,

że na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego przy ul. Racławickiej 56, parter i III p. (nowy budynek), Krakowskim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Krakowie przy ul. Gazowej 15 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego i na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

został zamieszczony

na okres 21 dni, tj. od 22 października 2025 r. do 12 listopada 2025 r. wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze darowizny stanowiący działki nr 656/15 o pow. 3,3533 ha oraz 654/3 o pow. 4,2700 obr. Wielkie Drogi, gm. Skawina.

REKLAMA0011420543

INFORMACJA

Na podstawie art. 35 ust. 1, 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) Burmistrz Miasta i Gminy Książ Wielki podaje do publicznej wiadomości wykaz części powierzchni użytkowej korytarza w budynku Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki, przeznaczonego do wynajęcia, **część powierzchni użytkowej korytarza znajdująca się w nieruchomości budynkowej Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki przy ulicy Warszawskiej nr 17, 32-210 Książ Wielki, na działce ewidencyjnej oznaczonej numerem 701/6 (obręb geodezyjny Książ Wielki) KR1M/00040528/1.**

1. Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Książ Wielki, działka o nr ew. 701/6 – tereny przeznaczone dla zabudowy usługowej – U.

2. Powierzchnia użytkowa części korytarza w budynku Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki wynosi: **2,00 m²** z przeznaczeniem na usytuowanie fotokabiny do wykonywania zdjęć do dowodów osobistych dla mieszkańców gminy Książ Wielki.

3. Wysokość czynszu za najem części powierzchni użytkowej korytarza w budynku Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki **miesięcznie** wynosi: **150,00 złotych brutto**. Stawka za 1 m² powierzchni użytkowej korytarza w budynku Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki wynosi: **75,00 zł / 1 m² brutto miesięcznie**.

4. Czynsz za wynajem części powierzchni użytkowej korytarza w budynku Urzędu Gminy płatny jest do ostatniego dnia każdego miesiąca kalendarzowego, za który przypada należność.

5. Czynsz z tytułu najmu będzie ulegał podwyższeniu proporcjonalnie do wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych podawanych przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego za rok poprzedni i będzie obowiązywał od dnia 1 stycznia 2026 roku.

6. Wykaz wywieszony jest do publicznej wiadomości **na okres 21 dni, tj. od dnia 20 października 2025 roku do dnia 6 listopada 2025 r.**

7. Informacja o wywieszeniu wykazu podana zostanie do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty.

8. Opisaną część powierzchni użytkowej korytarza w budynku Urzędu Miasta i Gminy Książ Wielki przeznacza się do wynajęcia w trybie bezprzetargowym na czas oznaczony, tj. 2 lata.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA MEDYCYNY PRACY. KONTAKT e-mail: KSIEGOWOSC@ERGOMED. PL lub tel. 500 156 021.

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA POZ MAIL: KSIEGOWOSC@ERGOMED.PL LUB TEL. 500 156 021.

WSPÓLNOTA Mieszkaniowa Kraków, ul. Zachodnia, zatrudni gospodarza budynku. Tel. 502 113 656

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

MALOWANIE GŁADZ FLIZY 514875198

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majątny, pozna życiową partnerkę Pannę, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

MEDYCyna/KRYMInALISTYKA

„Dzień dobry. To mówię ja, nieboszczyk”

„Rozmowa z denatem” łączy elementy kryminału, nauki i filozoficzną refleksję nad bytem. Jej autor opowiada swoje historie wprost ze stołu sekcyjnego, z należytym szacunkiem traktuje każdego zmarłego i dąży do ustalenia prawdy, prowadząc z denatem swego rodzaju dialog.

Ciało w zamrażarce
Przedstawmy autora: dr Philippe Boxho jest lekarzem medycyny sądowej z Liege. Przedstawia zgony i przybliża proces dochodzenia do prawdy o ich przyczynach.

Wyliczanka Boxho jest dość ponura: opowiada nam m.in. o pozornym samobójstwie, za którym kryło się morderstwo, o kobiecie uduszonej przez męża, dziecka doprowadzonym do śmierci przez rodzicielskie zaniedbanie i o narkomanach zabitych przez drobnego złodziejaszka.

Oddzielny wątek Boxho poświęca ciałom odnalezionych w... zamrażarce.

Cieleśne ABC
Medycyna sądowa – wyjaśnijmy – to dziedzina nauki zajmująca się wykorzystywaniem medycyny dla kryminalistyki i wymiaru sprawiedliwości. Specjaliści medycyny sądowej, tacy właśnie jak Boxho, zajmują się m.in. opiniowaniem o przyczynach i okolicznościach śmierci, zwłaszcza w przypadkach zgonów z przyczyn gwałtownych, wykonywaniem oględzin, sekcji zwłok, badań lekarskich i wydawaniem opinii w sprawach karnych, cywilnych i ubezpieczeniowych. Tę dziedzinę medycyny można podzielić na konkretne kategorie: tanatologię, toksykologię, traumatologię i serohematologię. Medycy sądowi są pomocni również w dociekaniu prawdy historycznej, są np. obecni przy ekshumacjach zwłok.

Jak umarł Zbawiciel
Dr Baxho też ekshumuje, ale inaczej. Np. w rozdziale „Chrystus na stole sekcyjnym” opisuje szczegóły jego śmierci. Nie mając jednak jednak dostępu do ciała Zbawiciela (z powodów oczywistych) opiera się na freskach obrazach, krucyfiksach i wizerunkach Męki z kościołów i kaplic. I dochodzi do wniosku, że znajomość anatomii wśród artystów była dość znikoma. Najczęstszym błędem jest ukazywanie gwoździ wbitych nie w nadgarstek Chrystusa, lecz w środek jego dłoni (Rzymianie wbijali je w tzw. „przestrzeń Destota”). Innym błędem jest złe pokazane odchylenie głowy, która zgodnie z anatomią powinna skłaniać się do przodu. Dalej idzie kwestia ran od korony cierniowej, wyglądu przebitego włócznią boku i koloru wypływającej zeń krwi. Dodajmy do tego tzw. suppedaneum, deskę umieszczoną pod nogami skazanego na ukrzyżowanie, której – wedle autora – nie było w czasie śmierci Chrystusa, a została wymyślona przez artystów wczesnego średniowiecza.

NASZE SMAKI

Sezon na śliwki powoli dobiega końca. Warto więc wykorzystywać te pyszne i zdrowe owoce, gdzie się tylko da! Doskonałe do deserów i obiadów, a także spożywane na surowo, w wersji suszonej czy wędzonej. Bogać w błonnik mają dobroczynny wpływ na układ trawienny. Zawarte w śliwkach witaminy A, C, E oraz polifenole w ciemnych odmianach mają działanie antyoksydacyjne. Śliwki pomagają regulować ciśnienie i poziom cukru we krwi, a także wspierają zdrowie kości.

Ciasto fale Dunaju ze śliwkami i masą budyniową

Składniki na ciasto
5 jajek
25 dag margaryny
1 szklanka cukru
30 dag mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2 łyżki kakao
2 łyżki śmietany
1/2 kg śliwek

Składniki na krem
1/2 litra mleka
2 budynie waniliowe
5 łyżek cukru pudru
1 kostka masła

Składniki na polewę
1 łyżka margaryny
1,5 łyżki cukru
1,5 łyżki wody
1,5 łyżki kakao
Ciasto. Margarynę utrzeć razem z cukrem. Cały czas ucierając, dodawać po jednym łyżką stopnionego masła. Wymieszać z proszkiem do pieczenia. Białka ubić na sztywną pianę. Dodać do ciasta i delikatnie wymieszać. Ciasto podzielić na dwie części. Do jednej dodać kakao oraz śmietanę, wymieszać. Na blaszkę (wymiary 22x30 cm) wyłożyć ciemne ciasto, wyrównać. Na to wyłożyć ciasto jasne i wyrównać. Śliwki przekroić na pół. Usunąć pestki. Owoce ułożyć na cieście, lekko dociskając. Ciasto piec około 45 minut w temperaturze 175 stopni. Krem. Budynie ugotować

Philippe Baxho
„Rozmowa z denatem”,
wyd. Sonia Draga,
Katowice 2025,
cena 49,90 zł

na mleku. Odstawić do przestudzenia. Masło utrzeć z cukrem pudrem. Stopniowo dodawać po łyżce zimnego budyniu. Utrzeć. Masę wyłożyć na upieczone ciasto. Wyrównać. Polewa. Z margaryny, cukru, wody i kakao zagotować polewę. Chwilę przestudzić. Przełożyć do rękawa cukierniczego. Na cieście zrobić kratkę z polewy. Ciasto wstawić na godzinę do lodówki. **Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi” (mad)**

Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami:
przepisy@gk.pl

eprasa.pl c116928b2c

0011404414

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY **507 111 211**

0011421755

Z głębokim żalem
zawiadamy o śmierci

Pani

Anny Zdebskiej

wizytatora Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Odeszła od nas serdeczna Koleżanka,
która była dobrym Człowiekiem,
wieloletnim i sumiennym Pracownikiem,
cieszącym się autorytetem
wśród dyrektorów i nauczycieli.



Łączymy się w bólu

z Rodziną i Przyjaciółmi.

Wyrazy szczerego współczucia
składają

Małopolski Kurator Oświaty
oraz Pracownicy Kuratorium

Msza św. żałobna zostanie odprawiona
27 października 2025 r. (poniedziałek) o godz. 12.00
w kościele Stygmatów św. Franciszka z Asyżu
w Krakowie przy ul. Ojcowskiej,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku
na cmentarz Bronowice-Pasternik.

0011421101

Z żalem zawiadamiamy,
że 17 października 2025 roku odszedł

ś†p
adwokat

Janusz Kościelniak

Adwokat Krakowskiej Izby Adwokackiej

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w dniu 24 października 2025 roku o godzinie 13.00,
w Kościele pw. Św. Józefa Rzemieślnika w Rabie Niżnej,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Najbliższym Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dziekan i Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie

0011421110

Pani Prof. dr hab. med.

Grażynie Wyszynskiej-Pawelec

wyrazy szczerego współczucia i żalu
oraz słowa otuchy w trudnych chwilach
po śmierci

Mamy

składają

Pracownicy Katedry i Kliniki Otolaryngologii
Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum

REKLAMA 0011405087

KARAWAN GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

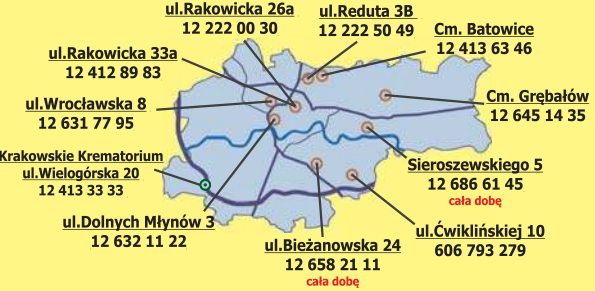
CAŁĄ DOBĘ

12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Biezanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011243745

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

również w soboty i święta

ul. Rakowicka 43 ☎ **12/413 02 02**

ul. Rakowicka 43 **12/417 35 35**
12/412 77 55

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) **12/410 45 70**

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

0011404800



EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58	📍 Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
📍 ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10	📍 ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011404437

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

REKLAMA 0011259387



KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz	Pierwsza kwatery ekologiczna	Kolumbaria na urny	Kamieniarstwo i opieka nad grobami
-----------------------	------------------------------	--------------------	------------------------------------

www.cmentarzzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

SŁOWNIK: ANGKOR, AKSAK, ETALAZ, FALREP, GAMELAN, GOMÓŁA, MYANMAR, RILKE, SZALAMAJA.

ROZWIĄZANIE: ZA RZĘKĄ SŁÓW LEŻY BAJORO CZYNOW.

Polacy walczą o podium w LGP. Debiut Tomasiaka

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Podczas tego weekendu w niemieckim Klingenthal odbędą się ostatnie konkursy sezonu Letniego Grand Prix. Rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kacper Tomasiak, wygrywając cykl Letniego Pucharu Kontynentalnego, zapewnił Polsce dodatkowe miejsce na pierwszy period Pucharu Świata, liczący aż 12 konkursów. Tak dobra forma 18-latkę już teraz to zaskoczenie? Przede wszystkim bardzo cieszymy się z postępów, które Kacper robi. Jego skoki są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy przysłowiowa woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć. Ma niesamowite możliwości.

W nagrodę za triumf w LPK Tomasiak wystartuje w weekend w konkursach kończących sezon Letniego Grand Prix w Klingenthal.



Kamil Stoch (po lewej) zajmuje 5. miejsce w klasyfikacji generalnej LGP. Dawid Kubacki (po prawej) jest 6.

end w konkursach kończących sezon Letniego Grand Prix w Klingenthal.

Jestem bardzo ciekaw, jak dyspozycja z lata przełoży się na skoki w tych najbliższych

zawodach w Niemczech oraz w Pucharze Świata, w którym, jestem przekonany, że dostanie swoją szansę.

Dobra forma Kacpra Tomasiaka cieszy tym bardziej, że poza Kamilem Stochem pozostali zawodnicy nie prezentowali się w ostatnich konkursach LGP na tyle dobrze, by myśleć realnie o zwiększeniu kwoty skoczków do czterech na igrzyska w Mediolanie? A to jest właśnie nasz główny cel, aby zwiększyć tę liczbę. Na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy miejsca. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków, byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle. Nie wyobrażam sobie, abyśmy pojechali do Italii tylko z trzema zawodnikami.

Po dotychczasowych konkursach na igrzyskach polscy kibice z optymizmem mogą czekać na sezon zimowy?

Po ostatnich suchych latach w wykonaniu naszych skoczków trzeba się cieszyć z tego, co jest. Pojedyncze udane konkursy to taki promyczek nadziei. Już pierwsze zawody w zimie, w których wystartuje

cała światowa czołówka, pokażą, gdzie jest nasze miejsce. Oczywiście, pierwsze konkursy to będzie takie wzajemne badanie sił, ale już kolejne zarysują czołówkę na ten sezon. Obyśmy mieli w niej także naszych skoczków.

Walka o miejsce w składzie na konkursy PŚ oraz wyjazd na igrzyska zapowiada się bardzo ciekawie. Rywalizacja w kadrze nabiera rumieńców? O występach w poszczególnych konkursach będą decydować trenerzy, mam nadzieję, że na podstawie aktualnej dyspozycji. Jest kilku zawodników, którzy mają bardzo równe szanse na powołania, nie tylko na zawody Pucharu Świata, ale też olimpijską kwalifikację.

To będzie pierwszy sezon pod wodzą nowego trenera Macieja Maciusiaka. Jak na ten moment układa się współpraca na linii zawodnicy - selekcjoner kadry? Bardzo dobrze. Wybór trenera Maciusiaka był zresztą po myśli samych zawodników. Zobaczymy, jak to przełoży się na wyniki. Program przygotowań do zimy realizowany jest

w stu procentach. Nie ma kontuzji, co też jest bardzo ważne. Panuje bardzo dobra atmosfera i zdrowa rywalizacja. To jest sezon olimpijski i nie ma co kryć, że każdy chciałby pojechać na igrzyska. Oby trener Maciusiak miał ciężki orzech do zgryzienia i nie wiedział, kogo wystawiać na poszczególne konkursy oraz kogo zabrać do Mediolanu, bo wszyscy skaczą dobrze.

Od 1 listopada obowiązki dyrektora sportowego PZN przejmie Kamil Fundanicz. Dlaczego zdecydowaliście się utworzyć w związku to stanowisko? Dyrektor sportowy jest nam potrzebny. To osoba, która będzie mieć pieczę nad wszystkimi kadrami i nie chodzi tylko o skoki narciarskie, ale wszystkie dyscypliny podległe związkowi. Będzie koordynował prace w wielu obszarach i zobaczmy, jak to się sprawdzi. Nad skokami oczywiście specjalną pieczę sprawuje prezes Adam Małysz i myślę, że do igrzysk on będzie głównym kierującym wszystkimi sprawami. ©©

Panczeniści zaczynają sezon olimpijski. Wkrótce rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Za nami pierwszy dzień mistrzostw Polski w łyżwiarstwie szybkim - pierwszy poważny sprawdzian formy reprezentantów kraju w sezonie olimpijskim 2025/2026.

„Arena Lodowa” w Tomaszowie Mazowieckim to pierwszy - i jedyny - całoroczny kryty tor do łyżwiarstwa szybkiego w naszym kraju. I właśnie na tym obiekcie panczeniści rywalizują nie tylko o medale mistrzostw Polski na dystansach, ale i o kwalifikacje do kadry narodowej na pierwsze Puchary Świata: w Salt Lake City (14-16 listopada) i Calgary (21-23 listopada).

Zawody na torze „Arena Lodowa” inaugurują oficjalnie sezon w krajowych panczenach, którego najważniejszą częścią będą oczywiście przyszłoroczne XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem będą Mediolan i Cortina d'Ampezzo.

W ostatnich sezonach nasi reprezentanci ponownie zaczęli odgrywać coraz ważniejsze role na arenie międzynarodowej. W marcu tego roku, na mistrzostwach świata w Hamar, wywal-

czyliśmy trzy medale: dwa (srebro na dystansie 10 000 metrów i brąz na 5000 metrów) urodzonego w odległym Jekaterynburgu, ale od 26 sierpnia 2025 roku obywatela Polski Władimira Semirunnija, oraz drużyny sprinterek.

Biało-Czerwoni regularnie stawali również na podium zawodów Pucharu Świata. Dla naszej czołówki mistrzostwa Polski mają być potwierdzeniem

dobrze przepracowanego okresu przygotowawczego, który zakończyło zgrupowanie w Inzell oraz start na torze w Niemczech w zawodach kontrolnych.

Po mistrzostwach Polski kadra panczenistów rusza za ocean na wspomniane zawody Pucharu Świata. Do Tomaszowa wróci po Nowym Roku, kiedy zaplanowano mistrzostwa Europy (9-11 stycznia). ©©



Kilka miesięcy temu wielce utalentowany 22-letni Władimir Semirunnij otrzymał polskie obywatelstwo

REKLAMA

0111409480

KS CRACOVIA

ZAGŁĘBIE LUBIN SA

89 lat

KLICH

43

CRACOVIA X ZAGŁĘBIE LUBIN

03.11.2025 / 20:30

#MłodaCracovia

PRO Bank Polski

EKSTRAKLASA

Luka Elsner: Musimy pokazać jakość na trudnym terenie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
„Pasy” w sobotę o godz. 17.30 zagrają w Szczecinie z Pogonią. Już wczoraj pojechały na ten mecz i liczą na kolejną wygraną.

Zmierzy się 12. z 3. drużyną w tabeli. Czy to oznacza, że „Pasy” będą faworytem?

- Patrzenie pod kątem tabeli jest krótkowzroczne - mówi trener Cracovii Luka Elsner. - W analitycznych programach można mówić o faworytach, dyskutować o budżetach, jakości zawodników.

„Pasy” wyjechały na mecz po czwartkowym treningu, przejechały do Opalenicy, tam nocowały, będą trenować dziś rano, a w Szczecinie będą w piątkowy wieczór. - Mam nadzieję, że wygramy, bo podróż powrotna będzie dłuższa - uśmiecha się Elsner. - Bardzo bym sobie życzył podróżować samolotem, byłaby to bardziej komfortowa droga, ale akurat w tym przypadku nie było takich możliwości. Zawsze chcemy stworzyć zawodnikom najlepsze warunki, by mogli pokazywać swoje możliwości. To jest element tego, by Cracovia była mocnym klubem.

Ostatnio kibicom po 2,5-miesięcznej przerwie pokazał się Ajdin Hasić. Zagrał kwadrans.

- To była niespodzianka - mówi trener. - Czuję się dobrze, dobrze pracuje. Trudno stwier-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Luka Elsner wraz z zespołem wygrał już m.in. z Lechem, Legią i Rakowem. Teraz czas na Pogoń?

dzić, jak długo będzie mógł grać w Szczecinie. To kwestia złapania odpowiedniego rytmu. A czy zacznie mecz z Pogonią? Jest taka możliwość.

Piłkarz wrócił wcześniej, niż zakładano.

- Znakomita była praca sztabu medycznego - kontynuuje Elsner. - Miał pomoc też zewnętrznych specjalistów. Dla mnie to też była niespodzianka. „Gwiazdka” przyszła w późnym październiku. Ajdin sprawia, że jest weselej. Najważniejsze jest to, że wrócił pewniejszy siebie, silniejszy, nie ma u niego strachu, że kontuzja może wrócić. Chcę podziękować za całą pracę sztabowi, wiele problemów jest ugaszanych.

SPORT W TV
Piątek: 17:30 Polsat Sport 1, siatkówka kobiet: **Budowlani Łódź - Developres Rzeszów;** 17:55 TVP Sport, piłka nożna kobiet: **Polska - Holandia;** 17:55 Canal+ Sport 5, piłka nożna: **Bruck-Bet Termalica - Zagłębie L.;** 20:05 Polsat

Sport 2, koszykówka: **Miasto Szkła Krosno - Twarde Pierniki Toruń;** 20:25 Canal+ Sport, piłka nożna: **Motor - Widzew;** 20:25 TVP Sport, piłka nożna (I liga): **Odra Opole - Ruch Chorzów;** 20:30 Polsat Sport 1, siatkówka kobiet: **#Volley-Wrocław - Stal Mielec;** 20:40

Dziennik Polski
Piątek, 24.10.2025

Eleven Sports 2, piłka nożna: **Milan - Pisa.**

LOTTO
Środa, 22.10. Multi Multi, godz. 22: 5, 8, 9, 11, 13, 23, 26, 28, 37, 43, 44, 47, 48, 58, [64], 65, 68, 69, 70, 72. **Kaskada, 22:** 1, 4, 6, 8, 9, 10, 12, 15, 16,

17, 19, 22. **Ekstra Pensja:** 6, 14, 17, 28, 32 + 1. **Ekstra Premia:** 1, 8, 10, 11, 18 + 2. **Mini Lotto:** 8, 22, 29, 30, 33. **Czwartek, 23.10. Multi Multi,** 22: 1, 2, 6, 11, 15, 19, 24, 36, 41, 42, 47, 49, [51], 53, 57, 64, 65, 66, 70, 71. **Kaskada, 22:** 1, 3, 5, 7, 12, 13, 14, 15, 17, 19, 20, 22.

Wisła będzie chciała podtrzymać dobrą passę i ograć w niedzielę Stal

B. Karcz, J. Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Derby Małopolski już za nami. W weekend Wisła i Puszcza rozegrają kolejne mecze i mają spore szanse na punkty. Wiczyista również, choć wydaje się mieć najtrudniejszego rywala.

Po świetnym dla Wisły poniedziałku w Niepołomicach, gdzie „Biała Gwiazda” wygrała z Puszczą 3:0, w niedzielę będzie znów chciała sięgnąć po komplet punktów.

Krakowianie o godz. 14.30 podejmą Stal Rzeszów. Dla Wisły ten mecz rozpoczął się tak naprawdę już w środę. To wtedy Najwyższa Komisja Odwoławcza PZPN rozpatrywała odwołanie krakowskiego klubu od kary nałożonej na Wisłę za odpalenie materiałów pirotechnicznych w trakcie meczu z Ruchem Chorzów, co spowodowało trzykrotne przerwanie tego spotkania. Początkowo Wisła miała mieć zamknięty prawie cały stadion, ale wspomniana komisja złagodziła sankcję, przynajmniej w zakresie zamkniętych trybun. Efekt jest taki, że na mecz ze Stalą będzie mogło wejść prawie 22 tysiące osób.

Na boisku wiślaczy będą chcieli potwierdzić świetną dyspozycję, jaką prezentują od dłuższego czasu. Są oczywiście zdecydowanym faworytem tego spotkania, ale lekceważyć młodego zespołu Stali absolutnie można. Rzeszowianie mają dość chimeryczny zespół, ale też taki, który potrafi sprawiać niespodzianki. Sugierowanie się zatem tym, że w poprzedniej kolejce Stal przegrała u siebie aż 1:4 z ŁKS-em Łódź, może okazać się zgubne. Bo Stal to również zespół, który potrafił ograć Śląsk Wrocław, a w wyjazdowych spotkaniach wygrać choćby z Polonią z Bytomia i Warszawą. Dlatego w Wiśle musi być jak najbardziej poważne podejście do tego meczu.

Jeśli chodzi o skład Wisły, to nie należy spodziewać się rewolucji. Jest duże prawdopodobieństwo, że „Biała Gwiazda” rozpocznie mecz ze Stalą Rzeszów dokładnie w takim samym zestawieniu jak poniedziałkowe derby z Puszczą. No bo, jeśli coś działa znakomicie, to po co przy tym majstrować? Prawda jest

przed tym meczem taka, że jeśli Wisła zagra na swoim standardowym poziomie z tego sezonu, to powinna to spotkanie wygrać i to dość pewnie. Warunek jest jednak właśnie ten jeden - zagrać na swoim poziomie!

Puszcza Niepołomice została okrutnie zbita we wspomnianych derbach przez Wisłę (0:3) i musi się szybko pozbierać, bo już dziś o godz. 18 zagra w Pruszkowie ze Zniczem. Ta konfrontacja ma arcyważne znaczenie - niepołomiczanie są tuż nad strefą spadkową, a w niej właśnie jest Znicz (na ostatnim miejscu). Zespoły dzieli jednak tylko jeden punkt. Szkoleniowiec Puszczy Tomasz Tułacz musi szybko pozbierać zespół pod względem mentalnym i zrobić coś ze stałymi fragmentami.

- Mecz z Wisłą był już nas 13 spotkaniem, w którym nie strzeliłmy bramki po rzucie rożnym - mówi trener. - Odkąd pracuję w Puszczy, to mi się nie zdarzyło. Oczywiście 85 procent zespołu to nowi zawodnicy, myślimy jak rozwiązywać stałe fragmenty, by przynosiły efekt, ale na razie nie znaleźliśmy sposobu. Z siedmiu rzutów rożnych w ostatnim meczu dopiero ostatni został tak rozwiązany jak trzeba. Nie widzę innej drogi jak powrót do tego, co przynosiło nam efekty.

Trzeci z małopolskich I-ligowców, Wiczyista Kraków, swój mecz tej kolejki rozegra w poniedziałek. W Sosnowcu podejmie Pogoń Grodzisk Mazowiecki (godz. 19). ©©



FOT. ANNA KACZMARZ

Angel Rodado będzie chciał znów trafić do siatki

Drużyna „Śloni” szuka szansy na przełom

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W 13. kolejce Bruck-Bet Termalica Nieciecza zagra jutro (godz. 18) na swoim stadionie z Zagłębiem Lubin.

Beniaminek spod Tarnowa przegrał 4 poprzednie mecze, na zwycięstwo czeka już od 8 kolejek. Gorsze wyniki sprawiły, że utknął w strefie spadkowej (jest przedostatni w tabeli), a dalsza misja w Niecieczy trenera Marcina Brosza stała się pod du-

żym znakiem zapytania. Niewykluczone, że dla niego startcie z Zagłębiem będzie na wagę zachowania posady. Szkoleniowiec zdaje sobie sprawę z problemów, jakie są w grze zespołu.

- Są sytuacje w meczu, które często się powtarzają, próbujemy je korygować w każdym kolejnym treningu. To jest dla nas ważne, aby pokazywać, że treningi przynoszą efekt - powiedział trener Brosz. - Na przykład w ostatnich spotkaniach zdarza się, że jeśli dostajemy bramkę, to jakby automatycznie pozwalamy w zbyt krótkim od-

stępnie czasu, by wpadały kolejne i później mamy bardzo mało czasu na odrabianie tych start. Liczymy, że małymi krokami zrobimy wszystko, by mecze wyglądały inaczej, byśmy zaczęli punktować u siebie.

O to nie będzie wcale łatwo, zwłaszcza że „Ślonie” atutu własnego boiska nie potrafią wykorzystać - w 5 meczach zdobyły ledwie punkt. A Zagłębie ostatnio jest w niezłej formie. W poprzedniej kolejce pokonało na swoim stadionie Legię Warszawą 3:1, wcześniej wygrało 2:1 z innym kandydatem do mi-

strzostwa - Lechem Poznań (i to na jego terenie).

- Zagłębie pokazało, że jest zespołem bardzo dojrzałym. Tym bardziej zapraszam kibiców, bo to pokazuje, że czeka nas bardzo interesujące spotkanie. To wsparcie jest nam bardzo potrzebne właśnie w takich momentach, gdy szukamy lepszych sytuacji - mówił Brosz.

Dodał: - To my jesteśmy najważniejsi. Czy to, co robimy na treningu przynosi efekt, czy dobrze funkcjonujemy jako zespół, w ofensywie i defensywie. To jest kluczowe. ©©